WYBORY MŁODYCH (1)

# BUNTOWNICY SUMIENIA

**Andrzej Celiński, współprzewodniczący podzespołu ds. młodzieży przy „okrągłym stole", wychodzi z założenia, że aby młodzież — rozgoryczona faktem konieczności płacenia długów ojców: i tych w zagranicznych walutach, i tych w zdewastowanym środowisku — zechciała i mogła stać się twórcza i wnosić swój zbiorowy wysiłek dla poprawy sytuacji kraju, musi mieć przede wszystkim swobodę zrzeszania się, tworzenia takich organizacji i stowarzyszeń, które sama uzna za pożyteczne. — Ale czy młodzież tego naprawdę chce — pada często pytanie. — Czy do takiej samodzielności dorosła?**

CIĄG DALSZY NA STR. 6

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W WARSZAWIE Filia


# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▨ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

11

(438)

KONTAKTY
1989-03-12

cena
50 zł


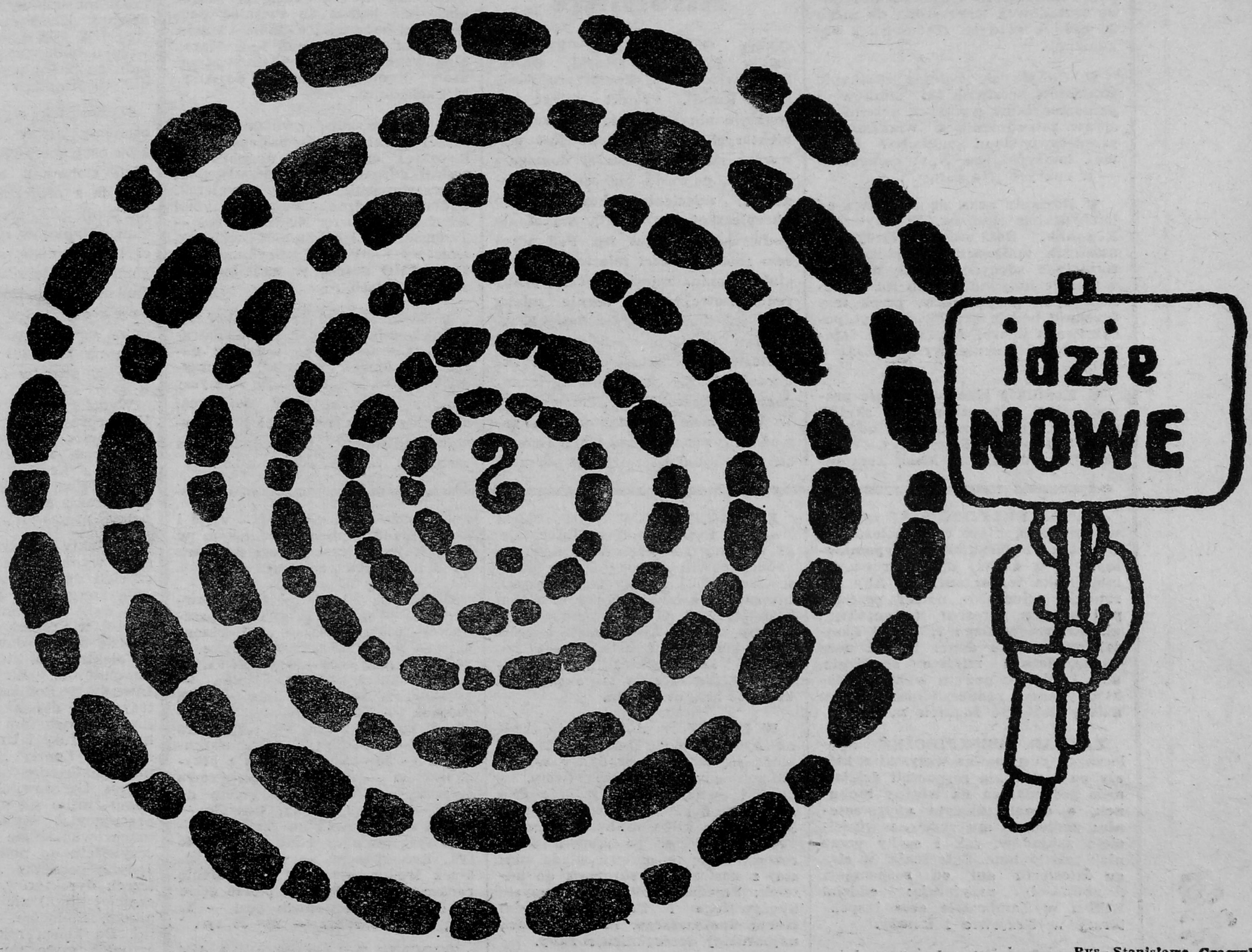


Rys. Stanisława Graczyka

LISTY OTWARTE

## mieszkanie

*Pracuję w Łomżyńskiem od ośmiu lat i choć pochodzę z innych stron, związałem się z ludźmi i chciałbym na dobre zapuścić tu korzenie. Ale! Właśnie to „ale". Jestem lekarzem stomatologiem, pracuję w Gminnym Ośrodku Zdrowia w Szumowie. Żona jest nauczycielką, mamy syna, mieszkamy w funkcyjnym mieszkaniu w Ośrodku Zdrowia (2 pokoje, kuchnia, łazienka). Sprawa mojego być tu i pracować, albo pożegnać się z tym terenem — opiera się o przyspieszenie przydziału mieszkania w Zambrowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Żona jest już członkiem tej Spółdzielni. W ubiegłym roku czyniłem starania o przyspieszenie otrzymania mieszkania z różnych ważnych względów, a mianowicie*

CIĄG DALSZY NA STR. 4

W ŁOMŻYŃSKICH RODZINACH

## ŻYCIE NA STYKU

**Strajk, ostrzeżenia strajkowe, gory ze, nadzie e. Znika cu ier ze sklep w i zaraz szeot: „podwyżka". Podwyższono. Nie cenę cu ru, a mąki. Życie w niepewności, napięciu, liczeniu. W Warszawie radza przy „o ragłym stole", a tu—stół rodzinny. Co ich łac y, co dz eli? Jak patrzy na te rozmowy mieszkaniec Łomżyńskie o? Z rosnącą nadzieją, czy też wyłącza telewizor?**

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

# w następnym numerze:

▼ **POMARAŃCZOWI, ZIELONI I INNI:** Opozycja nie zawsze musi mieć w rękach kamienie. ▼ **LĘK PRZED RYZYKIEM:** Będziemy walczyć, a jak zajdzie konieczność, zastrajkujemy. ▼ **UJAWNIENIE:** Cały czas istniała kilkuosobowa tajna komisja. ▼ **ODDECH NADZIEI:** Padł rozkaz, żeby ojciec wziął szpadel na wykopanie grobu dla siebie.

## GOŚCILI W ŁOMŻY

**Giennadij Podlipniak — konsul generalny ZSRR w Polsce; Walery Stiekolszczykow, Fatkulisjam Syrazetdnikow, Giennadij Abramow — delegacja władz Czistopola (Tataria).**

## PERSONALIA

**Marek Skarżyński, były zastępca dyrektora do spraw technicznych ZOZ-u, został naczelnikiem miasta i gminy Wysokie Maz.; płk Janusz Dziarski został ponownie prezesem warszawskiego Zarządu Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.**

▼ **Czesław Kiszczak i Lech Wałęsa zaapelowali do uczestników „okrągłego stołu" o przyspieszenie tempa prac w zespołach i podkomisjach tak, by w drugiej połowie marca mogło się odbyć posiedzenie plenarne.**

▼ **Na cotygodniowym niedzielnym wiecu przed kościołem Św. Brygidy w Gdańsku Lech Wałęsa ostro polemizował ze zwolennikami tzw. „Solidarności Walczącej" i organizatorami manifestacji ulicznych. „Jeśli ja się mylę, a wy kamieniami pokonacie władzę, to i tak staniecie przy «okrągłym stole». Innego sposobu nie ma" — stwierdził.**

▼ **Ukonstytuował się Obywatelski Konwent Konsultacyjny przy przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej. Zaproszono do niego 29 osób z różnych środowisk i organizacji.**

▼ **Odbyło się kolejne spotkanie studentów ostatnich lat studiów i pełnomocników wyższych uczelni do spraw zatrudnienia z władzami i przedstawicielami zakładów pracy woj. łomżyńskiego. Nasz komentarz — w rubryce „Na gorąco".**

▼ **Rosjanie uczą się rolnictwa od łomżyńskich chłopów. 23 obywateli Republiki Rosyjskiej, którzy po ostatnich zmianach w radzieckim rolnictwie zdecydowali się na prowadzenie indywidualnych lub dzierżawionych gospodarstw, przez trzy tygodnie będzie pracować w gospodarstwach w woj. łomżyńskim. Zdobyte doświadczenie wykorzystają u siebie.**

▼ **Konflikty płacowe i akcje protestacyjne. Nie przyniosły skutku negocjacje podwyżek płac w oddziałach Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Wysokiem Maz., Zambrowie i Ciechanowcu. Załogi domagają się podwyżek w wysokości 20 tys. zł, a firma może im zaoferować co najwyżej 6—10 tys. Akcję protestacyjną zawieszono do 20 marca. W tym czasie federacja związków zawodowych spółdzielczości transportu wiejskiego przedstawi złożone problemy ekonomiczne tego przewoźnika rządowi. Po proteście pracowników Rejonu Dróg Publicznych z Wysokiego Maz. płace wzrosły tu o 15 tys. zł (załoga domagała się podwyżki w wysokości 30 tys.). Po zawieszeniu protestu przez rolników z gminy Sokoły, w ubiegłym tygodniu trwała akcja protestacyjna w rejonie Zambrowa, m.in. we wsiach:**

# KRONIKA

**Cibory Gałeckie (gm. Zawady), Szlasy Łopienite, Ożarki, Ożary, Kalinówka Basie, Zambrzyce Króle (gm. Rutki). Protest polega na wstrzymaniu sprzedaży mleka; w niektórych wsiach mleko jest wylewane na drogę. Rolnicy domagają się m.in. poprawy opłacalności produkcji, zniesienia obowiązkowego ubezpieczenia w PZU, wycofania podwyżki podatków itp. Pod adresem spółdzielczości mleczarskiej postulują m.in. zniesienie tzw. próby reduktazowej przy ocenie mleka oraz zniesienie cen sezonowych. W wyniku trwającej od 7 lutego akcji protestacyjnej, ogłoszonej przez Federację NSZZ pracowników transportu mleczarskiego „Transmlecz", w Warszawie przystąpiono do poważnych rozmów nad przebudową struktur spółdzielczości mleczarskiej. Przypomnijmy, że w ramach tej akcji załoga „Transmleczu" z woj. łomżyńskiego domaga się uniezależnienia od Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Mleczarskiej.**

▼ **Z inicjatywą utworzenia Fundacji Rozwoju Łomży wystąpił prezes Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej — Franciszek Poreda. Będzie ona gromadzić środki od przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych m.in. na infrastrukturę komunalną, oświatę, kulturę i rekreację. W przyszłości dochody fundacji pochodzić mają z własnej działalności gospodarczej.**

▼ **Delegacja Zambrowa odwiedziła m/s „Zambrów" podczas jego postoju w stoczni remontowej w Szczecinie. W listopadzie br. statek obchodzić będzie 20 rocznicę podniesienia bandery i nadania imienia. Od 8 lat dowodzi nim kpt. Marek Makowski. W tej chwili m/s „Zambrów" płynie z ładunkiem do Afryki Zachodniej.**

▼ **W 43 rocznicę powołania Ochotniczej Rezerwy MO najlepsi działacze tej organizacji uhonorowani zostali odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Józef Lis, Srebrny Krzyż Zasługi — Tadeusz Bilski i Antoni Litwińczuk, Brązowy — Witold Szymanowski. Do ORMO należą w woj. łomżyńskim 2673 osoby.**

▼ **Swój 55-letni żywot zakończył dwutygodnik „Kamena", wydawany w Lublinie. Jego redaktor naczelny — Marek Jaworski, jest przyjacielem naszej redakcji. Życzymy mu, by koncern RSW dotrzymał obietnicy i jak najszybciej reaktywował „Kamenę" w Chełmie (tym razem w formie kwartalnika).**

NA GORĄCO

# ŚWIEŻA KREW

Powoli giełdy stają się naszą specjalnością, była — inicjatyw gospodarczych, a zupełnie niedawno mieliśmy giełdę pracy dla studentów ostatniego roku, pochodzących z województwa łomżyńskiego. Nie ma w tym spostrzeżeniu złośliwości: w ostatecznym rozrachunku liczy się przecież nie nazwa, lecz efekt; nie można jednak nie zauważyć, że ta forma promocji cieszy się u nas dużą popularnością.

Giełdy pracy (były już dwie) są częścią wojewódzkiego programu pozyskiwania kadr z wyższym wykształceniem. Właściwie w tej dziedzinie sytuacja jest całkiem klarowna. Wystarczyłoby bowiem „z miejca" dawać mieszkania najbardziej poszukiwanym specjalistom, a pozostałym absolwentom wyższych uczelni zagwarantować je w jakimś krótkim terminie, powiedzmy 2—3 letnim, a mielibyśmy w województwie, kogo byśmy chcieli. Niestety, jak na złość w ubiegłym roku załamało się nam budownictwo mieszkaniowe; zresztą, nawet w najlepszych czasach spełnienie tych warunków przerastało łomżyńskie możliwości. Niemniej z podobnych założeń musieli wyjść uczestnicy niedawnej Konferencji Sprawozdawczej KW PZPR, skoro podjęli uchwałę o budowie w Łomży co roku jednego bloku przeznaczonego tylko dla absolwentów wyższych uczelni.

Niedostatek wykształconej kadry oceniany jest w Łomżyńskiem na 2360 osób (oczywiście na większości tych stanowisk ktoś już pracuje, tyle że z niedostatecznymi kwalifikacjami), najwięcej brakuje nauczycieli, inżynierów różnych specjalności i ekonomistów. Obiektem szczególnego zainteresowania władz są studenci wywodzący się z naszego województwa; w bieżącym roku mury uczelni opuści 280 osób. Czekają na nich 383 miejsca pracy, z tego 30 proc. w Łomży.

Wydział Przemysłu i Zatrudnienia UW, oprócz przekazania odpowiednich ogłoszeń do pracy, wysłał 250 imiennych zaproszeń z gwarancją pokrycia kosztów podróży w obie strony. Przyjechało 80 osób, co organizatorzy uznali za frekwencję zupełnie przyzwoitą.

Kontakty z przyszłymi pracodawcami wypadły obiecująco. Dla nauczycieli znalazło się nawet 13 mieszkań, rzecz jasna przede wszystkim na wsi. Pięć mieszkań oferował WOPR w Szepietowie, w pierwszym rzędzie dla od dawna poszukiwanego elektronika, który zaopiekuje się komputerem. Wojewódzki Zakład Inwestycji Rolniczych proponował trzy lokale dla inżynierów-melioratów (nie było ani jednego); Fabryka Aparatury i Urządzeń Komunalnych w Łomży „od ręki" dawała mieszkanie odlewnikowi. Wojewódzkiemu Urzędowi Telekomunikacyjnemu trafiła się gratka: elektronik, pracujący w Warszawie, który chce przeprowadzić się do Łomży — oczywiście do nowego mieszkania. Jedyną geodetkę „wyrywało" sobie trzech dyrektorów. Propozycji (najczęściej kilku) nie brakowało prawnikom, filologom, biliotekoznawcom itd. Do końca roku akademickiego sytuacja może się trochę zmienić, lecz doświadczenia ubiegłorocznej giełdy wskazują, że nawiązane na takiej imprezie kontakty okazują się trwałe. (jon)

## zdarzenia

**NADAL PRZYJMUJEMY zgłoszenia od osób, które chcą należeć do Związku Sybiraków. Przypominamy, że w Łomży działa grupa założycielska tej organizacji. Aby zostać jej członkiem, należy przesłać pod naszym adresem („Kontakty", ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża) następujące dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, data i miejsce pobytu w ZSRR, dokładny adres zamieszkania: do listu należy dołączyć znaczek za 20 zł.**

**ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ Społecznych przypomina wszystkim, którzy po 1 stycznia rozpoczęli działalność gospodarczą na własny rachunek, o obowiązującym ubezpieczeniu: podlegają mu zarówno właściciele zakładów, jak i osoby przez nich zatrudniane. Zgłoszenia (w ciągu dziesięciu dni od rozpoczęcia działalności) przyjmują: oddział ZUS-u w Zambrowie oraz inspektoraty w Grajewie i Łomży.**

**PODWYŻKI. Wzrosły ceny detaliczne mięsa i „gorszych" gatunków wędlin, np. schabu z 890 do 980 za kilogram, żeberek z 200 do 210, parówek z 360 do 390, kiełbasy zwyczajnej z 400 do 430. Od 1 marca podwyższono urzędowe ceny skupu żywca rzeźnego wieprzowego o 19 proc., wołowiny i cielęciny o 10 proc. oraz buraków cukrowych o 15 proc.**

**ZE ZBIORNIKA na stacji kolejowej w Czeremsze wypłynął do Nurca olej napędowy. Akcja grupy ratowników z Centralnej Stacji Ratownictwa Technicznego w Płocku powiodła się: ropę zatrzymano na wysokości Brańska.**

**WE WSI CZAJE WÓLKA (gm. Ciechanowiec) na podwórzu Teresy Mateli odkryto 500 beczek 200-litrowych z odpadami toksycznymi. Zostały one przysłane z Austrii. Trwa wyjaśnianie afery, w którą zamieszana jest spółka „Remex".**

**ESPERANTO NON STOP. Polski Związek Esperantystów informuje, że wszyscy zainteresowani mogą w każdej chwili przystąpić do korespondencyjnej nauki tego języka. Informacji udziela: Esperanto Non Stop „Ritmo", 00-512 Warszawa, ul. Krucza 38/42. Absolwenci kursów mogą korzystać z usług Biura Turystyki Esperanckiej „Esperantotour", które oferuje tanie wycieczki do 50 krajów świata.**

**W ŁOMŻY w ub. tygodniu trudno było sprzedać butelki. Kłopoty biorą się stąd, że produkty w butelkach sprzedają różne firmy, a butelki puste skupuje jedynie PSS „Społem", dopłacając zresztą do tego interesu po kilka milionów rocznie. Prezes „Społem" postanowił ostro rozmówić się (w obliczu władz miasta) z dostawcami skrzynek do butelek: Przedsiębiorstwem Przemysłu Spożywczego i Przedsiębiorstwem Hurtu Spożywczego. Brak skrzynek najbardziej dezorganizuje skup.**

**WIESŁAW STEFAN WÓJCIK, Marek Ościłowski i Mirosław Zalewski, podczas przewożenia ich więźniarką z sądu w Ostrołęce do aresztu w Białymstoku, obezwładnili konwojenta na trasie Ostrołęka—Łomża i zbiegli. Zostali ujęci i staną przed Sądem Rejonowym w Łomży. Za ucieczkę grozi im kara do 8 lat pozbawienia wolności.**

**CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 8500 zł za kwintal, pszenica — 9500, owies — 9000, pszenżyto — 9500, mieszanki zbożowe — 9000, seradela — 35—40 tys. za kwintal, ziemniaki — 6000, jabłka — 300—400 zł za kg, cebula — 150, czosnek — 50 za główkę, jaja — 30 zł sztuka, kogut — 1300, para prosiąt — 15—20 tys., para warchlaków — 30—45 tys., krowa z przychówkiem — 200—300 tys., krowa starsza — 130—200 tys., cielę na rzeź — 700 zł za kg, tucznik — 600 zł za kg, owca na rzeź — 25—30 tys., owca do chowu — 30—45 tys., koń roboczy — 400—900 tys., klacz źrebna — ok. 1 mln, źrebię roczne — 300—400 tys., pierze gęsie — 15 tys. za kg, puch gęsi — 35 tys., skora barania — 20—30 tys.**

**ZGODNIE Z ZAPOWIEDZIĄ dziś prezentujemy z bogatego dorobku Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej PZPR dwa teksty na str. 7: „Czy robotnik «załatwi» Polskę", „Uroda różnorodności".**

## zdanie tygodnia

**— Istnienie nomenklatury jest nie do pogodzenia z konstytucyjną zasadą równości obywateli i jest źródłem patologicznej polityzacji gospodarki.**

**Ryszard Bugaj**

## myśl z atestem

**„Prawdziwa wiedza — to znajomość przyczyn."**

**Franciszek Bacon**

## sygnał alarmowy

*Łomżyniacy z niepokojem patrzą na rosnące wciąż wysypisko śmieci nad Narwią u wylotu ul. Krzywe Koło. Mimo tablicy, zakazującej wywozu, można tam zobaczyć całkiem świeże stosy odpadów, puszek, popiołu itp. Serce się ściska na widok postępującej degradacji tego uroczego zakątka miasta. Nie jest to zresztą jedyne takie miejsce. Wandale bezkarnie śmiecą na całym wybrzeżu wzdłuż skarpy: stosy świeżych brudów leżą dosłownie o kilka kroków od stanicy LOK-u i WOPR-u. Służby miejskie, a zwłaszcza straż prezydenta, powinny wydać niszczycielom bezlitosną walkę.*

## Z bocznych TRAS

**GRONOSTAJE PUSZCZA** (gm. Rutki). Trzeba zniwelować teren pod wiejskie wysypisko śmieci. Koszty wynajęcia koparki pokryją Urząd Gminy i wieś.

**JAWORY KLEPACZE** (gm. Rutki). Był tu kiedyś sklep; mieścił się w prywatnym domu. Ludzie nie mogą o tym zapomnieć i co jakiś czas upominają się w Gminnej Spółdzielni o budowę nowego. Na razie bez skutku.

**KOŁOMYJA** (gm. Rutki): Jest tu tylko jeden telefon — w szkole; rolnicy mogą z niego korzystać jedynie do godz. 15.00. Chcieliby mieć aparat u sołtysa, ale jego zainstalowanie kosztuje okrągły milion.

**SZLASY ŁOPIENITE** (gm. Rutki). Wieś postuluje, aby w byłej remizie strażackiej Gminna Spółdzielnia otworzyła sklep. Na razie odpowiedzi nie ma.

**MĘŻENIN** (gm. Rutki). Od lat mieszkańcy nie mogą doprosić się naprawy ulicznego oświetlenia. Wieś położona jest przy międzynarodowej trasie, dla bezpieczeństwa ruchu powinno tam być widno.

**KROPIEWNICA GAJKI** (gm. Kobylin Borzymy). Rolnicy skarżą się na inseminatora, który albo odmawia przyjazdów na wezwanie, albo w ogóle nie podnosi słuchawki.

**GARBOWO KOLONIA** (gm. Kobylin Borzymy). Tu jak na ironię rolnikom grożą kary za to, że nie korzystają z usług inseminatora, lecz trzymają po cichu dzikie rozpłodniki. Jeśli mają takie doświadczenie z owym fachowcem, jak ich sąsiedzi z Kropiewnicy, to trudno im się dziwić.

**GARBOWO NOWE** (gm. Kobylin Borzymy). Dopiero po interwencji Zakład Usług Wodnych opatrzył przed mrozem rury wodociągu. To przestroga dla innych, którzy korzystają z usług tej firmy — fachowcom trzeba patrzeć na ręce.

**KURZYNY** (gm. Kobylin Borzymy). Wieczny problem z awarią ulicznego oświetlenia. Energetycy zapowiadają, że widno będzie dopiero po przebudowie linii zasilającej wieś.

**WNORY STARE KOLONIA** (gm. Kobylin Borzymy). Nie ma kto pokryć kosztów budowy linii telefonicznej. W razie potrzeby rolnicy chodzą dzwonić do sąsiednich wiosek.

**ZALESIE ŁABĘDZKIE** (gm. Kobylin Borzymy). Jeden z rolników zasypał przydrożny rów wapnem z cukrowni. Nie wiadomo, czy zanieczyścił środowisko złośliwie, czy też nie wiedział, co ma począć ze złej jakości wapnem.

**BRUSZEWO** (gm. Sokoły). Dwóch rolników chce przyjąć do domu kilkoro dzieci z Armenii. Toczą się pertraktacje. Dzieci przyjadą prawdopodobnie na wakacje.

**JAMIOŁKI PIOTROWIĘTA** (gm. Sokoły). Jedyny telefon wiejski czynny jest tylko do 15.00. Dobrze by było, gdyby został podłączony do centrali w Sokołach — wówczas byłby do dyspozycji przez całą dobę. W tym celu wieś musi sfinansować budowę 300-metrowego odcinka linii telefonicznej. Czy wystarczy pieniędzy? (W.K.)

# desperacja

**O dziurach w budżecie — z Szymonem Jeglińskim, przewodniczącym Rady Narodowej Miasta i Gminy Grajewo — rozmawia Maria Kaczyńska.**

**MARIA KACZYŃSKA: — Rada Narodowa nie zatwierdziła planu i budżetu na rok 1989. Dlaczego?**

SZYMON JEGLIŃSKI: — Ponieważ projekt budżetu, jaki przedłożył nam naczelnik, kłócił się z podstawowymi interesami naszego środowiska. Jak wiadomo, główną pozycją po stronie dochodów budżetowych jest dotacja z województwa. Została ona tak okrojona, że pieniędzy nie starczyło nawet na bieżące wydatki oświaty i gospodarki komunalnej, nie mówiąc o inwestycjach.

**— A konkretnie?**

— W projekcie budżetu dochody obliczono na 995 mln zł i na tyleż ustalono wydatki; zabrakło 300 mln zł na bieżące wydatki oświaty, 300 mln na uzbrojenie terenów pod budownictwo jednorodzinne oraz 150 mln na zakup terenów dla spółdzielni mieszkaniowej pod bloki w osiedlu Centrum. Prócz tego drastycznie ograniczono nakłady na niezwykle ważne dla naszego miasta inwestycje planu wojewódzkiego. Mam na myśli przede wszystkim rozbudowę Szkoły Podstawowej nr 1, budowę infrastruktury cmentarza komunalnego oraz bazy Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej. Jeśli dodamy do tego długi z ubiegłego roku w kwocie 190 mln zł, to braki wyniosą 1,3 mld zł. Jak mogliśmy zatwierdzić taki budżet? A skoro budżet zły, to i plan do niczego.

**— Czy nie dało się ograniczyć potrzeb?**

— Debatowaliśmy w Radzie nad tym problemem od grudnia ub. roku i nic mądrego nie wymyśliliśmy. Musimy w tym roku skończyć rozbudowę „jedynki", bo w przeciwnym razie wyborcy wywiozą nas na taczkach. Przecież miała ona być gotowa już rok temu! Dzieci w „czwórce" uczą się na trzy zmiany, w pozostałych szkołach też tłok straszny. We wrześniu zabraknie miejsca w ławkach dla nowych roczników. Musimy uzbroić teren pod nowe działki, bo ludzie chcą się budować, a nie ma gdzie. Musimy dokończyć budowę bazy PGK, bo prace są tam zaawansowane już na tyle, że ich wstrzymanie grozi dewastacją majątku....

**— A co na to Łomża?**

— Uprzedziliśmy wojewodę, że budżetu nie zatwierdzimy. A on na to: „Cóż, takie jest prawo Rady". Po różnych interwencjach przydzielili nam dodatkowo 34 mln na szkołę i bazę, ale co to za kwota! Nie starczyło nawet na opłacenie zaległych rachunków.

**— Jak macie zamiar sobie radzić?**

— Bieda w oświacie była i w ubiegłym roku. Inspektor nie miał pieniędzy nawet na zwrot kosztów delegacji dla nauczycieli. Tylko dzięki zakładom pracy wykonywano w szkołach remonty, kupowano sprzęt itp. Ta pomoc będzie i w tym roku. Jednak wyłożenie 150 mln zł na dokończenie „jedynki" przekracza nasze możliwości. Cała nadzieja w nadwyżce budżetowej województwa i dotacjach z Warszawy, których spodziewa się wojewoda. Oczekujemy, że coś nam kapnie z tych dotacji również na wykup terenów dla spółdzielni mieszkaniowej. Jeśli zaś chodzi o działki indywidualne, to upoważniliśmy naczelnika, żeby na infrastrukturę budownictwa jednorodzinnego zaciągnął kredyt w banku (300 mln zł). Dług spłacimy wpływami ze sprzedaży działek (będzie ich ok. 600).

**— Jak naczelnik będzie działał bez planu i budżetu?**

— W naszej sytuacji lepsze jest dla niego prowizorium. Wydatki w poszczególnych działach rozkładają się różnie w różnych miesiącach, a wobec tak wielkich braków naczelnik będzie mógł, za naszą zgodą, przesuwać środki z jednego działu do drugiego w zależności od potrzeb. Jeśli jednak sytuacja nie wyjaśni się, mam na myśli wzbogacenie budżetu dodatkowymi wpływami, czeka nas na końcu roku wielki krach.

**— Co sądzą radni o tej sytuacji?**

— Są zniechęceni, a nawet zdesperowani. Rozumiemy trudności. Nie chcemy, by posądzono nas o partykularyzm, ale nie możemy oprzeć się wrażeniu, że potraktowano nas źle. Miasto i gmina Grajewo, które zamieszkuje 8 proc. mieszkańców województwa, otrzymały tylko 3,7 proc. środków, podczas gdy np. miasto i gmina Łomża (17 proc. mieszkańców województwa) aż 22 proc. środków. Pozostałe miasta również otrzymały proporcjonalnie więcej środków. Zniechęceni są również radni WRN-u z Grajewa. Twierdzą, że ich głos nie ma przebicia na tym forum i jeżdżą na sesje coraz rzadziej.

**— Czy widzi Pan jakieś możliwości zwiększenia dochodów Rady bez oglądania się na dotacje?**

— Takie, które rozwiązałyby nasze problemy? Nie. Chyba że przekazane zostałyby nam Zakłady Płyt Wiórowych!

## żniwa w lesie

Wyrąb drzew w leśnictwie Leman. Spotkać tu można jeszcze wiekowe okazy świerków i sosen, pozostałość Puszczy Kurpiowskiej. Całe Nadleśnictwo Nowogród ma dać w tym roku 34 tys. metrów sześciennych drewna. Leśnicy twierdzą, że nie zuboży to drzewostanu. Czy rzeczywiście? (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

## w pogoni za Europą

Przed wielką szansą stanął Zakład Przetwórstwa Mięsnego WZGS z Wysokiego Maz. Jak wiadomo, od lat jest on eksporterem koniny do krajów EWG. Dzięki spółce, zorganizowanej przez Centralę Handlu Zagranicznego „Animex", do której udało się pozyskać kapitał włoski, już w przyszłym roku rozpoczęta zostanie budowa nowej hali produkcyjnej. Po jej zakończeniu, w 1991 roku, produkcja i eksport koniny z Wysokiego Maz. mogą wzrosnąć nawet czterokrotnie.

Pomyślny finał planów inwestycyjnych jest najlepszym prezentem na 25-lecie zakładu. A jeszcze pięć lat temu wszystko wisiało na włosku. Wówczas to zjawiła się w Polsce komisja EWG, która postanowiła skrupulatnie zbadać warunki sanitarne wszystkich przedsiębiorstw, eksportujących żywność na Zachód. Kontrola nie ominęła i Wysokiego. Ciasna hala z prymitywnym wyposażeniem zrobiła na komisji fatalne wrażenie. Sporządzono długi katalog usterek i zaniedbań, których szybkie usunięcie było warunkiem utrzymania się zakładu na liście eksporterów. Kierownictwo miało dosłownie trzy miesiące na przebudowę pomieszczeń produkcyjnych i wymianę ich wyposażenia. Z determinacją przystąpiono do dzieła i... udało się! Remont był tak gruntowny, że ze starego obiektu pozostały tylko ściany. Od tamtej pory kontrole powtarzają się co roku; co roku zachodni partnerzy stawiają coraz wyższe wymagania. Niestety, możliwości poprawy warunków wyczerpują się. Największym problemem jest ciasnota. Wybudowanie nowego wydziału produkcji eksportowej raz na zawsze powinno rozwiązać trudności i uwolnić kierownictwo od obaw o wyniki corocznych kontroli.

Pojawił się jednak inny poważny kłopot. Chodzi o surowiec. Zakład skupuje konie z pięciu województw centralnych. Z roku na rok ich pogłowie spada. Jak podał GUS, w ubiegłym roku w Polsce było nieco ponad 1 mln koni, a jeszcze parę lat temu — aż 3 miliony! Odbudowa pogłowia nie jest sprawą prostą. Musi potrwać co najmniej 4—5 lat. W tym roku podwyższone zostały ceny skupu do 650 zł za kilogram żywca i wprowadzona kontraktacja. Miejmy nadzieję, że będzie to wystarczającą zachętą dla rolników do zwiększania hodowli. Gdyby zaś koni było za mało, w Wysokiem mają zamiar przestawić się na przetwórstwo baraniny (również na eksport).

Eksport to życie dla zakładu. Ma on wprawdzie wydział produkcji „krajowej", który wytwarza wędliny i mięso na rynek lokalny, ale dochody przynosi niewielkie. Pracuje w trudnych warunkach, które pogorszyły się jeszcze po zamknięciu do remontu ubojni. Mija już czwarty rok, a końca tego remontu nie widać, choć nadzoruje go osobiście wiceprezes WZGS-u. Zakład musi korzystać z ubojni innych masarni.

Przynależność do Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni ma swoje dobre i złe strony. Dobre — bo to firma z tradycjami i wszędzie ma rozległe stosunki, które ułatwiają życie w ciężkich czasach. Złe — bo dochody (pod WZGS podlega jeszcze 13 innych zakładów) wrzuca się do wspólnego worka, a później z reguły wychodzi tak, że dobrym się ujmuje, żeby dać słabym. Denerwuje to załogi zakładów dochodowych, ale na razie nikt nie wymyślił lepszego rozwiązania.

(mak)

sprawy i ludzie

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

*pragnę, aby moja rodzina powiększyła się, chcę wreszcie „rozpakować walizki" i osiąść już gdzieś na stałe. Rozmowy dotyczące sprawy mieszkaniowej prowadzone były m. in. z panem Dąbrowskim, wicewojewodą łomżyńskim. Obiecał pomóc.*

*Rozmowy z prezesem Spółdzielni, panem Pećko, przyniosły zapewnienie, że jak tylko żona otrzyma członkostwo, mieszkanie prawie mamy. Niestety, gdy została członkiem spółdzielni, rozmowy nie były już takie jasne, a po ostatniej wywnioskowałem, że termin otrzymania kluczy może być dosyć odległy!*

*Prośby moje o przyspieszenie przydziału mieszkania poparły dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Zambrowie, naczelnik gminy w Szumowie i gminna organizacja partyjna.*

*Obecnie mam poczucie błędnego koła niemocy. Bo sprawa stoi tak: brakuje, mało tego, prawie wcale nie ma dentystów. Pracuję za dwóch, ale zapał i chęć też kiedyś się kończą. Chcę ludziom, tu, w gminie Szumowo, pomóc, bo sytuacja zdrowotna — delikatnie mówiąc — nie jest dobra. Znam swoich pacjentów, mają do mnie zaufanie, praca daje mi dużo satysfakcji, chcę rozszerzyć dodatkowo opiekę ortodontyczną nad dziećmi z wadami zgryzu; to wszystko, niestety, zmuszony pewnie będę zostawić i przyjąć którąś z atrakcyjnych ofert z innych regionów. Braki kadrowe są duże i będą jeszcze większe, ale czy muszą być? Czy naprawdę nic nie można zrobić? Nie wiem, w czyich rękach leży decyzja taka czy inna i od kogo zależy, by w naszym rejonie, w gminnym ośrodku, było dentystyczne pustkowie. W zambrowskim ZOZ-ie Wygoda, Andrzejewo, Mroczki, Rutki, Kołaki nie mają dentysty. W samym Zambrowie brakuje też kilku. Do tego dołączyć ma też Szumowo? To nie jest jakiś szantaż, ale po prostu żal.*

*JAN PIOTR TOMŻYŃSKI*
*Szumowo*

## wycinka

*My mieszkańcy bloku przy ul. 22 Lipca 39 informujemy, iż 4 lutego br. pracownicy Zakładu Zieleni Miejskiej wycięli na naszym podwórku 3 drzewa rosnące tu od około 20 lat. Sprawa jest dla nas o tyle niezrozumiała, że do ubiegłego roku nikomu z lokatorów drzewa nie zawadzały, nawet nikt się nie interesował tym, aby Zakład Zieleni wiosną drzewa przycinał czy prześwietlał, co doprowadziło do tego, że wyrosły do wysokości dachu. W roku 1986 zamieszkała w naszym bloku Ob. Iwona Zabłocka i od chwili, kiedy zatrudniła się w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej (Zakład Gospodarki Mieszkaniowej przy ul. Wiejskiej) jako administratorka, solą w jej oku stały się drzewa. Twierdziła, że zabierają światło, powodują wilgoć w mieszkaniu i zapowiedziała, że je wszystkie zlikwiduje. Dlaczego jednak jako administrator nie spowodowała, aby te drzewa były przycinane, nie zainteresowała się zatkanymi rynnami, co spowodowało, że woda lała się po ścianie? Jesienią ub. roku była komisja w składzie: pani administratorka, przedstawiciel Wydziału Gospodarki Terenami UM i kierownik Zakładu Zieleni, która stwierdziła, że drzewa zostaną podcięte i prześwietlone. Tymczasem 14 lutego przyjechali pracownicy zieleni i wycięli 3 drzewa. Po sprawdzeniu przez nas w Wydziale Gospodarki Terenami UM dowiedzieliśmy się, że została wydana decyzja na wycięcie 2. Pytamy: kto mógł tak zmienić ustalenia z jesieni i zamiast prześwietleń kazać wyciąć? Na interwencję lokatorów bloku wycinanie wstrzymano. Jednak 16 lutego znowu przyjechali pracownicy zieleni z piłami i chcieli wyciąć następne drzewa. Tym razem na nasz alarm przyjechała służba porządkowa prezydenta i wstrzymała samowolę. Na jak długo? Pani administrator nie spowodowała, aby pozostałe zostały prześwietlone, więc może za kilka dni znowu się pojawią z siekierami i piłami?*

*(26 podpisów)*

**CO PO KRYTYCE POLEMIKI**

# „Skubanie"

Pan redaktor Władysław Tocki w swoim artykule „Skubanie" skrytykował obsługę finansową rolników wsi łomżyńskiej, używając terminologii kryminalnej, o czym świadczą takie epitety, jak: „złodziejski, złodziejstwo". Sprawy opisane przez redaktora faktycznie wyglądają inaczej: I tak:

1. Proponujemy panu redaktorowi nagrodę za wskazanie wkładcy posiadającego książeczkę z wkładem a vista, któremu bank spółdzielczy naliczył oprocentowanie w wysokości 12 proc. za 1988 r.

Zgodnie z Zarządzeniem Prezesa NBP, opublikowanym w M.P. 5/88 poz. 51, wszystkie banki w kraju, a więc i banki spółdzielcze płaciły odsetki za wkłady obiegowe (na każde żądanie) w wysokości 21 proc., bez względu na kolor książeczki (szary czy zielony) i nikt nie stracił żadnego miliarda złotych. Wystarczyło więc sięgnąć po wyżej wymieniony przepis prawny i sprawa byłaby oczywista, zamiast przeliczenia, ile to rolnicy województwa stracili, a skoncentrować się raczej na podaniu prawidłowych danych statystycznych. Jak można napisać w artykule, że stan wkładów wynosi 14,7 mld zł, z czego na rachunkach a vista 11.387 mld zł, a więc fizycznie nie jest to możliwe. Zarzut o braku interesu w informowaniu rolników o aktualnych oprocentowaniach oszczędności, jak również kredytów jest także nieprawdziwy: wszystkie Banki Spółdzielcze, zgodnie z „Prawem Spółdzielczym", raz w roku organizują zebrania grup członkowskich w każdej wsi w okresie zimowo-wiosennym, na których nasi członkowie otrzymują pełną informację o zakresie działania banku, jak również mają możliwość uzyskania pełnej interesującej ich informacji. Ponadto w każdym banku podaje się na tablicach ogłoszeń aktualne oprocentowania oszczędności, kredytów i wszelkie zmiany dotyczące warunków finansowych. Również w każdej chwili zainteresowany rolnik może otrzymać informację od pracowników BS na interesujący go temat. Stwierdzenie w artykule: „gdyż nikt nie miał interesu, by mu wyjaśnić różnice między wkładem a vista, a wkładem terminowym" — również jest nieprawdą. Interes jest akurat odwrotny i na pozyskaniu wkładów terminowych bankowi bardzo zależy, ponieważ jedynie one mogą być ulokowane na rachunku lokat w innym banku, który daje wysokie oprocentowanie.

2. Można na sprawę obsługi finansowej wsi patrzeć w bardzo różnych aspektach. Organizacja banków spółdzielczych ma tradycje ponad 125-letnie. Od samego zarania intencja działania naszych banków wynikała z potrzeb wsi i rolników, dlatego też wszystkie jednostki organizowane były jak najbliżej rolnika. Zawsze głównym celem było i jest, aby nasi członkowie jak najmniej czasu tracili na załatwianie spraw finansowych, nie tracąc cennego czasu przeznaczonego na produkcję, żeby rolnik był załatwiony w godziwych warunkach. Z tego też tytułu na terenie naszego województwa funkcjonuje 36 BS, 4 oddziały i 40 punktów kasowych. Najłatwiej jest teraz zarzucać monopol BS, a kto komu zabraniał organizować sieć swoich placówek na wsi. Spółdzielczość bankowa nie bała się wsi bez światła, dróg, telefonów. Inni dokonali również wyboru: chodzenie chodniczkami do pracy, gdy myśmy brnęli do swojej pracy często w butach gumowych i po błocie, byliśmy jedyną spółdzielnią na wsi.

3. W ramach zawartych umów o jedności kasowej z GS oraz zleceń innych jednostek gospodarczych, banki spółdzielcze prowadzą za te jednostki obsługę kasowo-rozliczeniową. Trudno jest się dziwić, aby wykonywały to nieodpłatnie, ponosząc przy tym koszty (płace, dowożenia gotówki, zaangażowania środków własnych na pokrycie płatności, ubezpieczeń itp.). Odpłatność za te usługi ustalana jest każdorazowo w oparciu o faktycznie uzasadnione koszty tej obsługi, zwiększone jedynie o marże zysku dla BS do 5 proc. Bank Gospodarki Żywnościowej nie jest przeciwnikiem zdrowej konkurencji, która ma na celu dobro naszych członków, rolników wsi łomżyńskiej. Nie czujemy się upoważnieni do wyrażania opinii związanej z obsługą rolników na terenie gminy Jedwabne przez GS, najlepiej w tych sprawach mogą wypowiedzieć się sami rolnicy. Dziwi jednak nas fakt akceptacji przez pana redaktora planów GS w zakresie wprowadzenia książeczek udziałowych „służących gromadzeniu pieniędzy, którymi płaciliby za towary kupowane w Spółdzielni". Ciekawe, czy te środki pieniężne, zgromadzone przez rolników, mają służyć kredytowaniu GS i uzależnianiu zakupów od ich posiadania, czyli być formą przedpłaty. Czy też będą oprocentowane i ile kto tu kogo „skubnie"?

**Mgr inż. STANISŁAW RADZISZEWSKI**
**dyrektor Oddziału Wojewódzkiego BGŻ**

*

(...). Wyjaśniam, że pobierana przez Bank odpłatność za obsługę kasowo-rozliczeniową GS od 1976 r. w wysokości 0,16 proc., w roku 1983 nie pokrywała ponoszonych przez Bank kosztów związanych z obsługą. Wobec powyższego Bank pismem z dnia 31.01.1984 r. wypowiedział umowę w zakresie odpłatności, proponując jednocześnie stawkę w wysokości 0,27 proc. Po okresie wypowiedzenia i niewyrażeniu zgody przez GS na proponowane warunki Bank nie przerwał obsługi kasowo-rozliczeniowej, lecz odpłatność pobierał zgodnie z taryfą prowizji i opłat za czynności bankowe na podstawie Uchwały Nr 6/84 Rady Banków. Odpłatność ta ukształtowała się w 1985 r. na poziomie 0,36 proc. od obrotów.

Słuszność Banku Spółdzielczego potwierdziły dwa orzeczenia Okręgowej Komisji Arbitrażowej w Białymstoku oraz orzeczenie Głównej Komisji Arbitrażowej w Warszawie (orzeczenie w aktach Banku).

Proponuję panu redaktorowi Tockiemu skontaktowanie się z Prezesem GZRKiOR w Jedwabnem celem uzyskania informacji o sposobie, w jaki Gminna Spółdzielnia „SCh" w Jedwabnem rozpoczęła gromadzić własne środki obrotowe. Informacji na ten temat mogą udzielić również inni rolnicy, którym stawia się warunki przy zakupie nawozów, węgla i mieszanki. Wiele ciekawych informacji mogą udzielić także uczestnicy ostatniej konferencji sprawozdawczej KMG PZPR w Jedwabnem.

Kilka lat temu rolnicy byli „skubani" przez GS w Jedwabnem przy pobieraniu opłat za transport węgla. „Oskubać" się jednak nie dali, ponieważ prezes Kowieska zmuszona została podjąć decyzję i zwrócić rolnikom niesłusznie pobrane kwoty. Mam nadzieję, że rolnicy nie dadzą się „oskubać" przy pobieraniu należności za sprzedane w Gminnej Spółdzielni płody rolne. „Grożenia paluchem" lub słowa „won" rolnicy gminy Jedwabne nigdy nie słyszeli i nie usłyszą w BS. My nigdy nie zapominamy, że jesteśmy na usługi naszych klientów, a nie oni dla nas.

**Mgr ELŻBIETA MARIAK**
**dyrektor BS w Jedwabnem**

PODZIAŁ

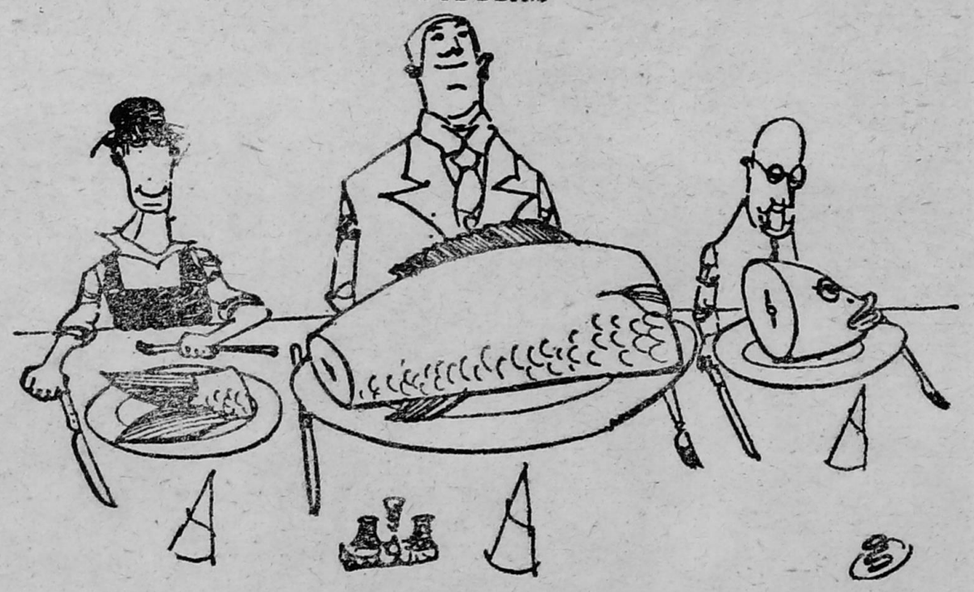

*

W nawiązaniu do artykułu red. Władysława Tockiego pt. „Skubanie" trudno jest nam zgodzić się z tezą o złodziejskim monopolu Banków Spółdzielczych. Jest to teza chwytliwa, ale rozmijająca się z prawdą. Można zgodzić się z tym, że w jakimś stopniu jest to monopol, ale złodziejski to chyba lekka przesada. Dotychczas banki tak grały, jak im były podyktowane warunki gry. W każdym bądź razie oszczędności były oprocentowane tak samo jak w PKO i rolnicy nie byli traktowani dyskryminacyjnie.

Udzielane kredyty z zasady były oprocentowane niżej niż gromadzone w BS oszczędności. Była to pewna forma dotowania przez państwo rolnictwa. Nie obrażamy się, tylko uważamy, że uczciwa i oparta na prawdzie dyskusja pomogłaby w pracy nam, a pośrednio i wszystkim zainteresowanym w rozwoju rolnictwa.

**PRACOWNICY BS w Grajewie**
(6 czytelników podpisów)

**Od autora:**

Podobne wyjaśnienia napłynęły z BS w Wysokiem Mazowieckiem, Piątnicy i Stawiskach. Był też list, którego autor stwierdził, że dzięki nisko oprocentowanym kredytom BS w Czyżewie na budownictwo inwentarskie i maszyny jego praca stała się mniej uciążliwa, a poziom ekonomiczny gospodarstwa wyraźnie się poprawił, opinia rolników z Klukowa i Skrodzkich, że BS dobrze im służy oraz refleksja mieszkańców Wąsosza, że zaczynamy poruszać istotne problemy wsi.

Dyrektor Stanisław Radziszewski i inni przedstawiciele spółdzielczości bankowej podkreślają przede wszystkim nieprawdziwość podanej przeze mnie stopy oprocentowania wkładów a vista: nie — jak napisałem — 12 proc., ale 21! I w tej chwili faktycznie tak jest. Podkreślam, w tej chwili, gdyż jeszcze w styczniu, według tabeli nowych stawek oprocentowania depozytów i kredytów, opublikowanych przez „Gazetę Bankową" (nr 3) BGŻ oferował 12 proc. I było to oprocentowanie najniższe! Uważam, że „Gazeta Bankowa" jest wiarygodnym źródłem, zwłaszcza że w dwóch następnych numerach nie znalazłem sprostowania, które mogłoby świadczyć o przekłamaniu powstałym w druku. Wprawdzie nr 6 ponownie przyniósł tabelę stawek oprocentowania przez poszczególne banki i tym razem można było przeczytać, że za wkłady a vista BGŻ płacił będzie 21—22 proc. (z zastrzeżeniem, że stawka ta obowiązuje do 31 marca br.), ale te nowe dane dotarły do mnie już po złożeniu materiału. Jeżeli natomiast chodzi o stan oszczędności w bankach spółdzielczych, w tym wkładów na rachunkach bieżących, podałem je za informatorem WUS.

Przyznaję, że użyłem mocnych sformułowań, ale dotyczyły one struktury obsługi finansowej wsi, a nie konkretnego banku lub ludzi. Jeżeli jednak ktokolwiek poczuł się urażony, przepraszam.

## Z PRZESZŁOŚCI

# PREZYDENT W OPAŁACH

Sprawy ekologii — tak żywo nas dziś interesujące — to nie tylko nasz kłopot. Troska o czystość powietrza, wody oraz należyty stan sanitarny miast, zaprzątała również umysły naszych przodków. Podobnie jak dzisiaj, administracja sprzed lat lubowała się w zaplątywaniu słusznych na ogół wniosków obywateli w labiryntach wyjaśnień, interpretacji, zebrań komisji itp. W aktach Archiwum Państwowego zachowała się odpowiedź prezydenta Łomży z 1910 roku na krytyczny artykuł z „Gazety Warszawskiej" na temat stanu sanitarnego Łomży. Oto obszerne fragmenty — bez komentarza.

*„W numerze 83 «Gazety Warszawskiej» korespondent z Łomży, p. Bicz w słusznym zapale rzuca gromy na władze sanitarno-lekarskie, policyjne i Magistrat, iż tolerują w obrębie miasta szmaciarnie i warzelnie kości, zakażające wyziewami całą dzielnicę [...]. Rzeczywiście, poza terytorium miasta, nie dochodząc do strategicznej szosy, przy tak zwanej drodze Kierzkowskiej, są dwa składy szmat i kości oraz jedna warzelnia, lecz zakłady te dotychczas nie wpływały ujemnie na zdrowotność dzielnicy. Przypuszczając, wskutek korespondencji, iż coś musiało się tam stać, postanowiłem naocznie stwierdzić stan rzeczy. Dlatego też wraz z policmajstrem miasta zrobiliśmy rewizję w tych zakładach i okazało się, że wyziewów żadnych nie było, więc o zakażeniu dzielnicy mowy być nie może [...]. Podług mnie fakt, że robotnicy pracują na powietrzu, może tylko dodatnio wpłynąć na ich organizm przy tak niezdrowym zajęciu [...].*

*Co do szkarlatyny, to gdyby p. korespondent zechciał był bliżej zbadać tę kwestię, to byłby się przekonał, iż zwykle wybucha ona nie w okolicach szmaciarni i warzelni kości, lecz w dzielnicy nadrzecznej — na Rybakach, i stamtąd dopiero rozchodzi się po mieście. Nie mam zamiaru kruszyć kopii o szmaciarnię, lecz jest to małym uszczerbkiem, z którym miasto musi się jeszcze godzić, albowiem właściciele jej niegdyś sądownie uzyskali zgodę na uprawianie tego przemysłu i obecnie miasto musiałoby wykupić ją od nich, a to, pomimo najlepszych chęci, nie może być wykonane z powodu braku środków w kasie miejskiej. Dlatego też Magistrat toleruje istnienie tych «wylęgarni zarazy», zapobiegając jedynie wszelkimi środkami zakażeniu miasta. Jeżeli obecnie są jakie wyziewy w okolicy warzelni kości, to wyczuć je w stanie jest chyba tylko nadzwyczaj rozwinięte powonienie p. korespondenta"*

**LESZEK KOCOŃ**

# coś dla ducha

**Co z łomżyńską kulturą? Od czasu, gdy zamknięta została do remontu siedziba Miejskiego Domu Kultury—Domu Środowisk Twórczych przy ul. Wojska Polskiego, to jest od dobrych dwóch lat, placówka ta pozbawiona została elementarnych warunków do pracy. Odbija się to na jakości jej oferty — widać wyraźnie, że podupada. Nie ma np. gdzie ulokować stałych sekcji, grup i kół zainteresowań, upadł Dyskusyjny Klub Filmowy, a koncerty profesjonalistów odbywają się sporadycznie, w wyżebranych u innych salach. Zanosi się na to, że remont potrwa jeszcze parę lat. Zanosi się również na to, że przez ten czas MDK-DŚT zniknie z kulturalnej mapy miasta.**

**Co prawda powstała ostatnio w Łomży nowa placówka — spółdzielczy Osiedlowy Dom Kultury, ale nie wypełnia ona luki po MDK-DŚT. ODK swoją ofertę kieruje głównie do mieszkańców spółdzielczych osiedli; dużo w niej zajęć świetlicowych oraz imprez o charakterze festynowo-rekreacyjnym. Tymczasem MDK-DŚT dorobiło się już atrakcyjnych form upowszechniania sztuki profesjonalnej oraz sporego kręgu odbiorców; było również oparciem dla twórców miejscowych, żyjących w Łomży.**

**Szukając sposobów pomocy dla MDK-DŚT, Urząd Miasta zwrócił się do władz Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w propozycją szerokiej współpracy obu placówek; ODK mieści się w dość dużym, nowym budynku. Propozycja została przez spółdzielnię przyjęta z entuzjazmem. Okazuje się bowiem, że ŁSM ma kłopoty finansowe: nie posiada wystarczających środków na utrzymanie domu kultury i sfinansowanie jego działalności. Np. w tym roku starczyłoby pieniędzy tylko do września. Prezydent obiecał pomoc pod warunkiem, że MDK-DŚT będzie korzystać z budynku przy ul Małachowskiego.**

**Właściwie współpraca MDK-DŚT i ODK istniała i wcześniej, ale nie zaowocowała stałym związkiem. Pracownicy obu placówek ciągle obwiniali się nawzajem o zaniedbywanie obowiązków przy wspólnych przedsięwzięciach, niesolidność itp. Czy teraz będzie inaczej? Niestety, już wstępne pertraktacje przerodziły się w niezbyt dobrze rokującą o przyszłych stosunkach utarczkę między dyrektorami. Miejmy nadzieję, że jednak dojdą oni do porozumienia dla dobra łomżyńskiej kultury.**

**Warto przy okazji odnotować, że ostatnio ożywił się budynek Wojewódzkiego Domu Kultury przy ul. Sadowej. Istniejąca od kilku miesięcy przy WDK Scena Propozycji regularnie sprowadza i prezentuje tam bardzo dobre spektakle teatralne, monodramy, recitale itp. Ta namiastka teatru zyskała sobie szybko sporą grupę zwolenników i stałych bywalców. (mak)**

# moje hobby

**W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.**

Słabe oczytanie w literaturze fachowej oraz brak dostępu do katalogów — nazwijmy to niską kulturą filatelistyczną — powoduje, że bardzo często dajemy się oszukiwać. A oszustów jest wielu. Obok legalnie działających zarządów pocztowych istnieje cały szereg firm, emitujących różne pseudoznaczki i lipne winietki nie istniejących krajów. Z takim materiałem możemy się zetknąć zarówno na giełdach, jak i w sklepach filatelistycznych; oferuje się go po zawrotnych cenach. Poniżej przytaczam — za miesięcznikiem „Michel Rundschau" — wykaz fałszywych państw:

Abd-al-Kuri, Alderney, Arabische Liga, Bardsey-Island, Calf of Man, Carn Jar, Canna, Chan Staten, Commonwealth of Dalziel, Dahlak Islands, Davaar, Dhufar Drakes Island, Eynhallow, Exilreg d. Freien Stadt Danzig, Feripaga, Free Territory of Freedom, Furstentum Freiheit, Furstentum Sealand, Furstentum Thomond, Furstentum Thomond, Furstentum Wikingland, Gugh Island, Herm, Hutt River Province, Ile Barbe, Insel Rezoj, Isla da Bernera, Jethou, Karen State, Kugelmugel, Lihou, Lundy, Malteser-Ritterorden, Maluku-Selatan, Marshall-Islands, Nagaland, Ocussi-Ambeno, Pabay, Pidgeon-Island, Queen Maud Land. Redonda, Republika Koneuwe, Republika Lukonia, Republika Morac, Ruman Exilregieurng, Sanda, St. Kilda, Sarak, Sedank, Shuna, Soay, Staffa, State of Oman, Stroma, Summer Islands, Tibet, Toga i Waikoa Island.

Radzę wszystkim nosić ów wykaz przy sobie i dobrze przyglądać się temu, co kupujemy.

Na zdjęciu: 100 lat American Red Cross na znaczku USA.

**Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA**

## SŁODKIE ŻYCIE

# kobieta z prowincji (II)

*Czas w Wałbrzychu upłynął bardzo szybko. Przeznaczyłam go głównie na zwiedzanie miasta, jeżdżąc autobusami od pętli do pętli. Zaczęłam zbierać się do powrotu. Poszłam do „Orbisu", żeby zamówić kuszetkę. Kazali mi zapłacić 100 zł i zgłosić się nazajutrz po potwierdzenie rezerwacji. Niestety, miałam pecha: wszystkie kuszetki były zajęte. Kręcąc nosem odeszłam od kasy. W drzwiach dogoniła mnie pani z okienka i wręczyła stówę: „To zwrot opłaty za rezerwację, bo nie doszła do skutku". Zatkało mnie. Łomżyński „Orbis" nigdy nie zwrócił mi żadnej stówy, choć rezerwacje często nie dochodziły do skutku.*

*Z braku innego zajęcia wyruszyłam w góry. Zatrzymałam się w Kłodzku. Odłożywszy na później zwiedzanie miasta, łomżyńskim zwyczajem zabrałam się do lustracji sklepów. Weszłam do pierwszego z brzegu i... Jest! Leżał równiutko ułożony na ladzie, pod ścianami wypełniał worki. Co tam te 650 km, dowiozę! — podjęłam bł skawiczną decyzję. Dzieci się ucieszą dość już mają „Współczesnej". Poprosiłam 10 rolek. I co, że po 100 zł, w Łomży płaciłam już i po 120! Triumfalnie przewieziłam skarb przez ramię i poszłam dalej.*

*„A po ile?" — zasięgnęła informacji pewna pani na widok mojego naszyjnika. Powiedziałam. „Za drogi" — orzekła ku memu zdumieniu mieszkanka pięknego Kłodzka. „Pani, u nas w Łomży już po 120 sprzedają..."". Twarz przygodnej znajomej rozjaśniła się uśmiechem: „To pani z Łomży? A Janka pani zna?". „Którego?" — zapytałam, dyskretnie rozglądając się dokoła. „Naszego Janka Kulkę!". Uff, nie byłabym łomżyniankę, gdybym nie znała naszego reprezentacyjnego poety. Uradowana nieznajoma poprosiła mnie o przekazanie ukłonów. „Niech pani powie, że od Marysi z Kłodzka"*

*I kto by przypuszczał, że swoją podróż do Polski zakończę łomżyńskim akcentem?*

**G.K.S.**

# ĆWICZENIA

„Strzelec" — tygodnik Związku Strzeleckiego, wydawany w Warszawie, donosił w nr. 10 z 1927 roku o ćwiczeniach pod Łomżą. Do spotkania różnych formacji strzeleckich doszło w Czerwonym Borze. Uczestniczyło 676 osób z Łomży i 150 z Zambrowa. Korespondent relacjonował: *„Strona łomżyńska zorganizowana została w dwa oddziały jako część dywizji atakującej, a strona zambrowska w jeden baon jako straż tylna cofającej się dywizji [...]. Poranek był mroźny i śnieg sypał dość gęsto. Atak był piorunujący — zmarznięci strzelcy łomżyńscy atakowali bokiem — cofający się nieprzyjaciel pożerał przestrzeń siedmiomilowymi butami. Obie strony pogodziły się jednak w obliczu kuchen polowych z bardzo smacznym obiadem".* Reportaż uzupełniały trzy fotografie, z których jedna reprodukujemy obok Przedstawia grupę opiekunów młodzieży Stoją od lewej: kpt. Walich, oficer 33 Pułku Piechoty, prezes Związku Strzeleckiego Bogdański, komendant Okręgu ZS – Jan Styliński, komendant Obwodu Łomżyńskiego ppłk Jan Grudziński, sekretarz Związku — redaktor Hryniewiecki, referent kulturalno-oświatowy komendy Obwodu — Dębowski i oficer instrukcyjny 33 Pułku Piechoty — por. Erwin Dąbrowski (zbiory Muzeum Okręgowego).

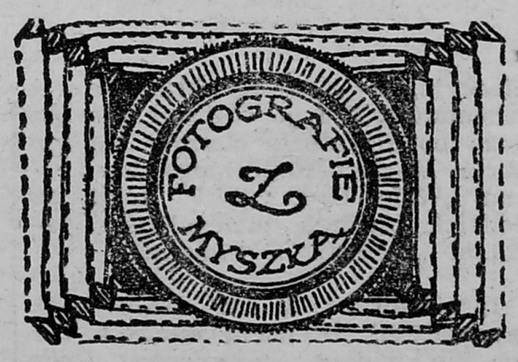


**Tekst i reprod. BOLESŁAWA DEPTUŁY**

WIEŚCI GMINNE

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

**OD WIOSNY 1985 r.** tłumaczenie deficytu młodych w szeregach PZPR, ZSMP czy ZSP szokiem wywołanym 13 grudnia 1981 r., a następnie ogólnonarodową apatią nie było już zasadne. Młodzi ludzie zaczęli bowiem wówczas dokonywać pewnych wyborów. Nasilenie od owego czasu wyjazdów na Zachód — w założeniu na stałe — było przecież również wyborem. Nieśmiało wprowadzana reforma gospodarcza właśnie wtedy zaczęła się wyraźnie załamywać... Młodzież szkolną ogarnęła natomiast epidemia wideokomputerowa. Łapali kontakt ze światem i — w większości — marzyli o przyszłości na Zachodzie.

Ci, którzy zostawali, często przysposabiali sobie za dewizę motto jednego z pozadebitowych pisemek młodzieżowych: „Żyć i dać żyć innym". Słowem: przystosować się, organizować życie jak najwygodniej i jak najmniejszym kosztem, ale nie szkodząc też innym, tolerując ich odmienność. Nawet „oporniki" przestały potępiać tych, którzy zapisywali się do ZSMP, by pojechać na zagraniczny OHP.

Nowy ideowy ruch młodych wykiełkował na początku 1985 roku z „podziemia". Zrodził się ze spontanicznej reakcji rozsianych w Polsce znajomych szczecinianina Marka Adamkiewicza na wieść o skazaniu go przez sąd na karę 2,5 roku pozbawienia wolności za odmowę złożenia przysięgi wojskowej. Było wśród nich wielu czołowych działaczy Niezależnego Zrzeszenia Studentów z lat 1980—81: Konstanty Radziwiłł, Maciej Kuroń, Agnieszka Romaszewska-Ouzy, Jarosław Ouzy, Bogdan Klich, Jarosław Dubiel, Jan Maria Rokita i inni. Wyrok uznali za absurdalny i precedensowy. Od 1979 r. zdarzały się takie odmowy, motywowane anachroniczną treścią roty — sformułowaniami o walce z imperializmem i o obronie pokoju w sojuszu z armią radziecką. [— — — —] [Ustawa z dn. 31.VII.1981 r. o Kontroli Publikacji i Widowisk, art. 2, pkt. 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Przełożeni wojskowi nie robili jednak z takiej odmowy problemu: młodzi ludzie odbywali całą służbę, tyle że bez ślubowania.

**PODCZAS MARCOWEJ GŁODÓWKI** protestacyjnej (1985 r.) w kościele w Podkowie Leśnej narodziła się idea Ruchu „Wolność i Pokój". Sygnatariusze deklaracji programowej za podstawowe dla Ruchu uznali: walkę o pokój, propagowanie idei pacyfizmu i ekologii oraz obronę praw człowieka i obywatela. Program ten nie był więc ani specyficznie polski, ani szczególnie oryginalny, co bynajmniej nie oznacza, że był nietrafny czy nieprzemyślany. Hasła ekologiczne, na przykład, od paru dobrych lat zyskują sobie na Zachodzie szerokie poparcie społeczne, czego dowodem jest popularność „Zielonych" w RFN czy międzynarodowy prestiż ruchu „Green Peace". Konkretne akcje „WiP" (zaplanowane i zrealizowane) były skierowane przeciw budowie elektrowni atomowych, składowaniu odpadów radioaktywnych w bunkrach pod Międzyrzeczem, zatruwaniu Szczecina przez zakłady chemiczne w Policach, Krakowa — przez Hutę im. Lenina, Wrocławia — przez Hutę Aluminium „Siechnice".

Również pacyfistycznego założenia Ruchu do prekursorskich nie można byłoby zaliczyć. W ostatnim dziesięcioleciu bowiem, mimo istnienia szacownych instytucji międzynarodowych pielęgnujących pokój, jak choćby Międzynarodowy Ruch Przeciwników Wojny, Światowa Rada Pokoju, Amnesty International czy Ośrodek Pokoju Światowego przez Prawo, zaczęły powstawać oddolne ruchy pacyfistyczne, jak francuski „Codene", holenderski IKV, brytyjski END czy Moskiewska Grupa Budowy Zaufania Między Wschodem a Zachodem. Wszystkie one, podobnie jak „WiP", przywołują zdanie francuskiego filozofa André Gluksmana: „Los człowieka w końcu XX w. to los nuklearny: nie możemy się zachowywać tak, jakby nie było bomb i pocisków termojądrowych".

Mimo tak poważnych założeń ideowych „WiP" szybko okazał się dla pewnej części młodzieży bardzo atrakcyjny. Jego siła przyciągania nie wynikała jednak z samego programu (działania służące umacnianiu pokoju można odnaleźć również wśród zadań ZSMP czy ZHP, a ochronę środowiska od 60 lat propaguje Liga Ochrony Przyrody, której członkami, notabene, w 80 proc. jest młodzież szkolna), lecz również, a może przede wszystkim — z oryginalnych form działania. „WiP" z założenia miał być autentycznym ruchem, czyli nie posiadać struktur organizacyjnych, formalnych przywódców i równie formalnych członków wypełniających deklaracje o przynależności, prawach i obowiązkach oraz wysokości składek. Bardzo odpowiadało to młodzieży mającej dość rutynowych „ram", organizacyjnych strojów, krawatów i schematów. Z tego również powodu dużą popularnością cieszyły się np. akcje Marka Kotańskiego czy ruchu „Wolę Być". „WiP" miał na dodatek przynętę nielegalności, pachniał „zakazanym owocem".

Inspiratorzy Ruchu trafnie też przewidzieli, że wielu młodych nie ma już ochoty konspirować, lecz chce manifestować, działać. Wyjść z cienia „Solidarności" i innych podziemnych struktur. Rzeczywiście powstanie „WiP"" oznaczało początek końca etosu działacza podziemnego.

— Nie wyobrażaliśmy sobie — mówi Jacek Czaputowicz, nieformalny rzecznik prasowy „WiP" — że moglibyśmy się ukrywać. Udział w demonstracjach ulicznych wymaga pokazania twarzy, petycje trzeba podpisywać nazwiskiem. Jaki sens miałyby głodówki pod pseudonimem? Akcje cywilnego nieposłuszeństwa, czyli odsyłanie książeczek wojskowych do WKU, też nie mogły być przecież anonimowe. Programowo zakładaliśmy jawność oraz pełne ponoszenie odpowiedzialności za nasze czyny.

**TERENEM DZIAŁANIA** staje się najczęściej ulica: demonstracyjne przemarsze z transparentami, wspinaczki na rusztowania czy dachy niewysokich budynków, skąd wygłaszają krótkie mowy, rozrzucają ulotki. Sposób pisania, mówienia i argumentacji trafia przede wszystkim do rówieśników, z powodu soczystości języka, chętnego operowania skrótem myślowym, chwytliwą rymowanką. Potrafią przełożyć wielkie idee na nośne hasła lub hasełka. Sami siebie, tzn. tych, którzy zaczęli odmawiać pełnienia służby wojskowej, nazywają „kaloryferami". Nazwa zrodziła się z angielskiego skrótu c.o., czyli „concientious objector"" — sympatyzujący z powodu sumienia.

**WYBORY MŁODYCH (I)**

# BUNTOWNICY SUMIENIA

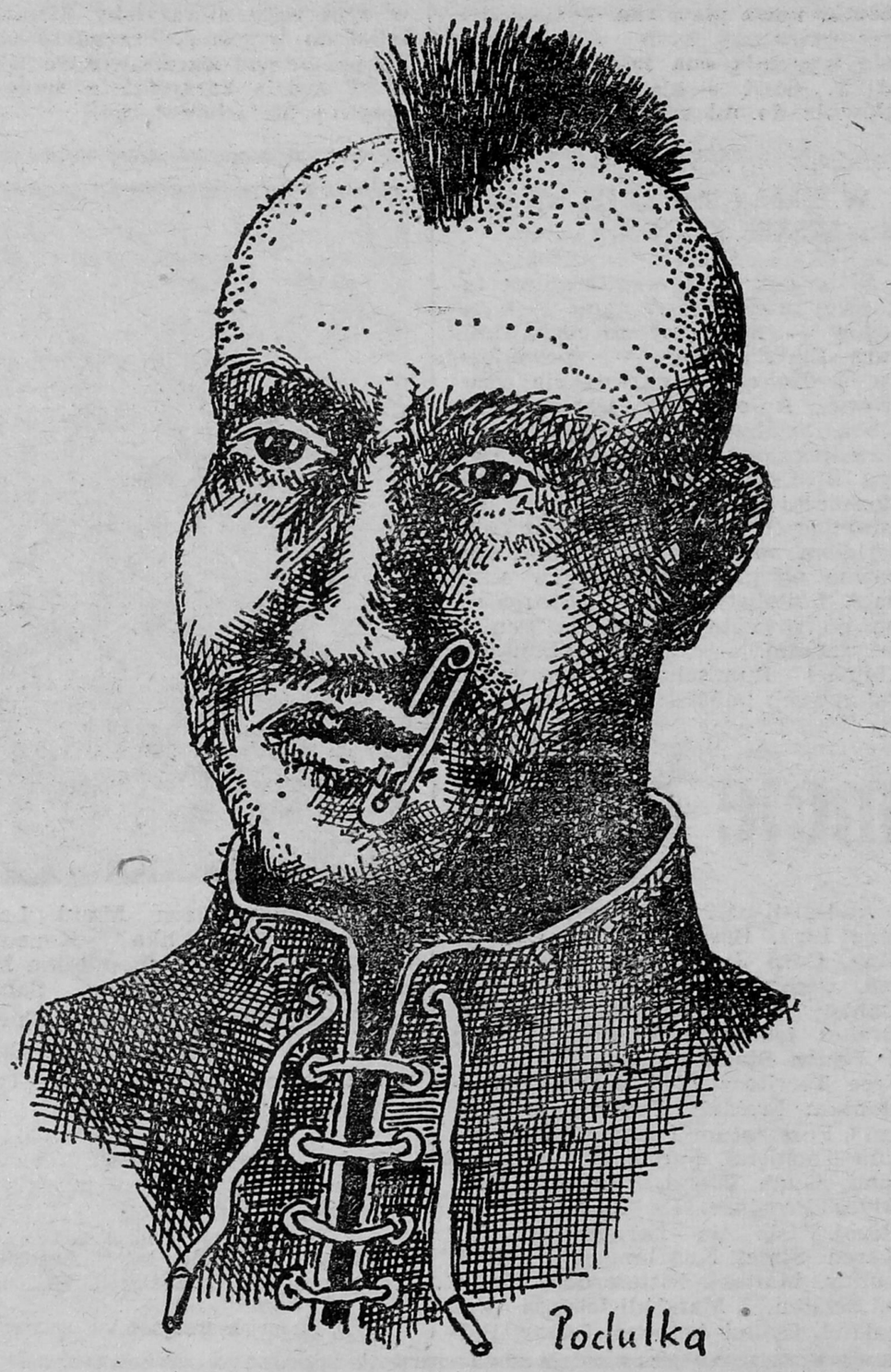


Rys. Andrzeja Podulki

Rok 1987 zaczyna przynosić Ruchowi pewne satysfakcje. Na III posiedzeniu Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa mec. Siła-Nowicki podniósł kwestię wojskowej przysięgi: „Jest chyba słuszną zasadą, że przysięgać trzeba na wierność własnej ojczyźnie. Reszta to jest już sprawa własnej ojczyzny".

Innym znamiennym precedensem była zgoda szczecińskiego WKU (26 stycznia 1987 r.) na zastępczą służbę Macieja Dymnego „uwzględniając sprzeciw sumienia poborowego". Dwa miesiące później Komisja Praw Człowieka ONZ uznała odmowę służby wojskowej ze względu na sprzeciw sumienia za prawo powszechne i wezwała kraje członkowskie, aby zaprzestały więzienia odmawiających i stworzyły możliwości służby zastępczej.

Mimo tego apelu, precedensu Dymnego i protestacyjnej głodówki w kościele w Bydgoszczy jesienią 1987 r., oficjalnie i nieoficjalnie o świadkach Jehowy i „kaloryferach" mówiono „tchórze i mięczaki". „Mięczaki" zaś godziły się na zamianę 2 lat służby wojskowej na 2—3 lata więzienia.

Nieoczekiwanie, w lipcu 1988 r., Ruch znalazł się w sytuacji, w której powinien się samolikwidować: zniesiona bowiem została w Polsce kara pozbawienia wolności wobec „kaloryferów", zmieniona treść roty, a jesienią premier Rakowski zapowiedział, że ekologia będzie jednym z trzech najważniejszych zadań nowego rządu. Huta „Siechnice" jest już w likwidacji, a przyszłość energetyki jądrowej — dyskutowana przy „okrągłym stole".

— A na dodatek — uzupełnia Jacek Czaputowicz — Związek Radziecki wycofał swe oddziały z Afganistanu. Gdy pomyślę, że tak niedawno niektórzy założyciele „WiP" mieli zastrzeżenia, że umieszczanie takiego postulatu w naszym programie nadmiernie go zradykalizuje...

Oczywiście, „WiP"-owcy muszą zdawać sobie sprawę, że byliby śmieszni przypisując sobie zasługi za zmiany, przez nich wprawdzie postulowane, lecz wynikłe przede wszystkim z układu Gorbaczow—Reagan, rezolucji ONZ i ogólnego odprężenia militarnego w świecie. Mogą sobie jednak pogratulować, że „wyczuli moment" i trafili z programem „w dziesiątkę".

**JACEK CZAPUTOWICZ NIE WYKLUCZA**, że „WiP" może się rozpaść, choć wolałby, żeby się przeformował i zaktualizował program. Nie jest to łatwe, twierdzi, z dwóch powodów: dotychczasowego pluralizmu w Ruchu oraz zmian politycznych w kraju. Nowe prawo o stowarzyszeniach i „okrągły stół" mogą sprawić, że część uczestników Ruchu uaktywni się w jakiejś nowej czy zalegalizowanej partii lub klubie politycznym.

Ci, których pasjonowała ekologia, od września wstępują do jeszcze nie zalegalizowanej Polskiej Partii Ekologicznej. Sam Czaputowicz od paru lat pozostaje przede wszystkim pacyfistą i rzecznikiem demokratyzacji: jeździ z wykładami na Wschód i na Zachód. — Nikt nie ma monopolu na rozbrojenie — mówi. — Szefowie mocarstw decydują o rozbrojeniu technicznym, a zadaniem ruchów pacyfistycznych jest rozbrojenie polityczne, wyzbywanie się przez narody uprzedzeń, nacjonalizmów, rasizmów, ksenofobii.

W podobnym kierunku zmierzają też inni sygnatariusze „WiP". Jarosław Dubiel wyłożył swą obecną filozofię m.in. w artykule pt. „Na czym polega moja odpowiedzialność za pokój". Znalazł się w nim wniosek: „Aby bunt był konstruktywny, musimy posługiwać się metodami «non-violence». W Polsce jest to filozofia praktycznie nieznana. Wszyscy się jej uczymy".

Ostatnie tygodnie wskazują, że „WiP" się chyba rozpada, a przynajmniej wynaturza w jakichś ulicznych zamieszkach. Na pewno zaś nadal nie ma programu. Wydaje się, że główny podział przebiega między tymi, którzy chcieliby go sformalizować, a tymi, którzy — jak Andrzej Stasiuk — chcą pozostać wierni formule Ruchu.

Andrzej Stasiuk tak wykłada swe credo: „Struktura jest martwa. W swej istocie ma statyczność. Ruch pozostaje w działaniu, dopóki istnieje. Struktura przeciwnie — może istnieć i nie wpływać na rzeczywistość. «WiP» przestanie być ruchem, gdy zgodzi się na reprezentantów, bo tym samym zgodzi się na przywódców. Ruch i przywódcy — śmieszne. Reprezentanci nie będą nikogo reprezentować. Będą ukoronowaniem struktury. Naturalnym środowiskiem «WiP» jest ulica. Ulica daje okazję bezpośredniego działania. Na niej toczy się współczesna walka. Bezkrwawa guerilla. Gabinety są zbyt wysoko. Niewielu ma do nich wstęp, a jeszcze mniejsza garstka zna ich tajemnice. Jeśli «WiP» przeniesie się do gabinetów, przestanie być wiarygodny. Stanie się maszyną drukarską wypluwającą manifesty, odezwy, deklaracje, oświadczenia i kontroświadczenia. Będziemy je znajdować na chodnikach i ze zdziwieniem stwierdzać, że pisane są w naszym imieniu"

**JEDNO JEST DZIŚ PEWNE:** nawet jeśli historia „WiP" skończy się na trzech burzliwych latach istnienia, ich koncepcja ruchu przetrwa. Już dziś przyjęła się w innych formacjach

**DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY**

pokolenie

**Obojętnie, kto będzie u władzy, „położe" się na dzieleniu, gdyż nikt sprawiedliwie nie podzieli tego, czego brak.**

# CZY ROBOTNIK „ZAŁATWI" POLSKĘ?

Każdy minister stoi przed zarzutem, że jest z „zaścianka": nigdzie nie był, nie pracował, nic nie widział. Ja spędziłem 10—11 lat na Zachodzie i jestem całkiem dobrze wykształcony w tamtym systemie. Ale też w trakcie podróży w samochodzie miałem zamontowany komputer, który wskazywał procent ludzi pracujących w kraju, w którym przebywałem. I tak: w Belgii 90 proc. pracujących, w RFN — 100 proc., zaś w Polsce tylko 20 proc.

Powie ktoś: inne warunki, inne możliwości działania, inne mechanizmy, inne regulacje prawne. Tak było. A teraz? Równość sektorów jest? Jest. Rynek walutowy tworzymy? Tworzymy. Rynek kapitałowy tworzymy? Tworzymy. Rynek papierów wartościowych za trzy miesiące będzie faktem dokonanym? Będzie. Nowe prawo o przedsiębiorstwach zagranicznych mówi: jeśli chcesz pan kupić Stocznię Lenina — proszę bardzo; Hutę Lenina — proszę bardzo. Uproszczone przepisy gwarantują tworzenie zakładów, dziedziczenie ich i prawo do handlu wewnętrznego i zagranicznego.

Cała konstrukcja tego prawa jest taka, że nikt z opozycji chrześcijańskiej czy związkowej, oficjalnej czy nieoficjalnej, z lewej partii i z prawego skrzydła, nie może mieć zastrzeżeń, ponieważ wszystko, co nowoczesne, zostało podjęte i jest uchwalone w celu produkcyjności i propodażowości. Bo obojętnie kto będzie u władzy, „położy" się na dzieleniu, gdyż nikt sprawiedliwie nie podzielił tego, czego brak. Nikt, na przykład, nigdzie na świecie nie zmusił chłopa do produkcji, tylko ekonomia; albo mu się opłaci i produkuje, albo nie, i wszystkie apele są bez sensu.

Nie jesteśmy głupim społeczeństwem ani biednym narodem. Nie straciliśmy tych czterdziestu lat. Zrobiliśmy dużo błędów, ale nieprawda, że zaczynamy od zera. Gospodarka jest wiązana sznurkiem, zgoda, ale tego wstydzić się nie możemy i nie powinniśmy z następujących powodów: nie ma w Europie gospodarki, która „idzie" 7 lat z bieżących rachunków, nie ma takiej drugiej gospodarki, która ma takie prohibity w handlu zagranicznym, nie ma takiej gospodarki, z której się ściąga po prawie 2 mld dolarów rocznie na spłatę kredytów!

-Teraz ten pan,co się naraził nowym myśleniem.

„Dikobraz"

Dlaczego jeszcze nie jest nam słodko? Są zakłady, które szczycą się tym, i niczym więcej, że zatrudniają 7—8 tys. ludzi. Jeśli się dźwignie sektor prywatny, który musi być efektywny, to płace tam wzrosną, za płacami pójdą ludzie i tam, gdzie teraz pracuje 5 tys. ludzi, pracować będą 2 tys. A to jednak, żebyśmy wyszli według recepty OPZZ, tzn. ani milimetra do tyłu w sensie stopy życiowej ludzi. Jest to nierealne. Polacy kupują kilogramami żywność. Na kilogramy stać jest bardzo bogate społeczeństwo. Produkujemy ogromną ilość masła i cukru i musimy importować 100 tys. ton masła, 20 tys. ton cukru. Dlaczego? Dlatego, że są tanie w relacji z innymi produktami.

Gdy byłem w Londynie na zaproszenie niezależnej telewizji (jako minister „taki pyskaty, zachodni, nowoczesny"), zostałem zapytany przez senatora z Gordii: „Szanowny panie, to gdzie jest u was ten socjalizm? To, co teraz zrobiliście z gospodarką, jest absolutnie kapitalizmem". Takie myślenie na Zachodzie mogłoby nam nieźle pomóc. Już teraz w Agencji ds. kapitału zagranicznego i przedsiębiorstw zagranicznych zjawia się około 40—50 osób dziennie. Przepisy im odpowiadają, atmosfera im odpowiada, ale trzy rzeczy im nie odpowiadają: telefony, baza hotelowo-żywnościowa i strajki. W Londynie spotkałem się z takim pytaniem: „Panie Jastrzębski, stawiana jest teza, że 200 lat temu Polskę załatwiła szlachta, a teraz załatwia klasa robotnicza przez swoje nierealne żądania. Co pan na to?". Odpowiem: kto ma korę mózgową bardziej pomarszczoną, niech zarobi 30 tysięcy więcej, jeśli ktoś jest leniem, 10 tysięcy mniej, a przeciętniak tylko 10. Jeżeli jednak oflaguje się zakłady i zażąda: wszystkim, równo, po 30 tysięcy, to jesteśmy skazani na porażkę. Inna sprawa, co ludzie mówią, gdy wrócą z Łomży? Że tu się nie da założyć przedsiębiorstwa, gdyż urzędnik bierze wniosek, trzyma, analizuje i mówi: „Tu nie można, bo to; tam nie można, bo tamto". To musi się zmienić. I się zmienia.

Giełda Inicjatyw Gospodarczych jest tego dowodem. Trzeba tylko konsekwentnie rzecz prowadzić do końca. Bo Łomżyńskie stać na zrobienie dużych pieniędzy na tzw. zdrowej żywności. A jak Łomżyńskie, to i kraj!

**DOMINIK JASTRZĘBSKI**

**DOMINIK JASTRZĘBSKI urodził się w 1942 r. we wsi Tabędz (woj. łomżyńskie). W latach 1977—1983 pracował w Londynie jako dyrektor naczelny spółki „Polish Timber Products", w 1986 r. został dyrektorem generalnym spółki „Paged"; obecnie — minister współpracy gospodarczej z zagranicą.**

## TEMATY POLSKIE

# URODA RÓŻNORODNOŚCI

**Podstawowy dylemat współczesności zawiera się w pytaniu o sens przemian, pytaniu, które bardzo często brzmi dramatycznie: jak żyć? Jego dramatyzm jest w pełni uzasadniony. Wielu ludzi uważa, że w gruzy wali się świat uświęconych i potwierdzonych przez wiele lat wartości. Inni mówią, iż kombinatorstwo stroi się w piórka zaradności; że arogancja prezentuje siebie jako niezłomność. Wczorajsza lojalność okazuje się dziś oportunizmem. A wiara w niezłomność idei — naiwnością. Czy słusznie? Czy nie ma już nic — czemu można by zaufać? Czy całą przeszłość należy przekreślić?**

Moim zdaniem błąd tkwi w krańcowym stawianiu pytań. Bo czy przeszłości, to znaczy czegoś, co przeżyliśmy, można się wyrzec? Przekreślić? To po prostu jest! Jak piękno i brzydota. Zło i dobro.

Starsi wiekiem członkowie partii pytają o stanowisko partii wobec spraw, które dotąd były pryncypiami. O rolę i miejsce partii w systemie sprawowania władzy w Polsce, w bliższej i dalszej perspektywie. Nie chcą godzić się na samoograniczanie partii. Nie chcą bądź nie mogą zrozumieć, że partia o władzę będzie musiała zabiegać na co dzień lub — jak to określił na X Plenum KC PZPR jeden z dyskutantów — „może ją po prostu któregoś dnia stracić".

Czy to zagrożenie utraty władzy przez partię pomoże jej? Czy ją uaktywni, zmobilizuje? Czy świadczy to, że obecny stan partii jest najgorszym, jaki partia przeżywa w minionym czterdziestoleciu? Czy sytuacja w partii dzisiaj gorsza jest od tej z 1956, 1970, 1980 roku? Czy partia rzeczywiście silniejsza była wtedy, gdy jedną centralną uchwałą ożywiała masowe kampanie w latach politycznej prosperity? Gdy masowo przyjmowano w jej szeregi tysiące kandydatów, wówczas kiedy akurat popełniono w partii najwięcej błędów? A czy właściwym byłoby zwątpić wtedy, gdy pojawia się po raz pierwszy od wielu lat, być może po raz pierwszy w historii naszej partii, szansa na autentyczną reprezentację narodowych interesów przez robotniczą partię?

W okresie, kiedy wydawało nam się, że jesteśmy mocni, wcale tak nie było. Świadczy o tym choćby nasza pozycja na wsi. Choć rzutują na to także meandry polityki rolnej, których wpływ na nastroje wśród chłopów zawsze był największy.

Przez lata ideolodzy tworzyli legendę o jedności. Legendę tak trwałą, że dziwimy się dziś, słysząc rzeczywistość pukającą do naszych drzwi. Różnorodność jest faktem. Może też stać się źródłem inicjatyw. Napędem rozwoju społecznego. Jak to osiągnąć? Dotąd partia potrafiła powodować, by członkowie składali deklaracje, ustawiali się w szeregu... Niestety, chleba z tego nie ma. A przecież musi być sposób na to, żeby ich energia dała konkretne wyniki.

Sama reforma niesie również nowe zadania gospodarcze, które w pierwszej fazie muszą być sterowane również politycznie. Chodzi o to, aby wszystkie formy własności stały się autentycznie równoprawne. Równouprawnienie dokona się przecież w walce.

W tej sytuacji partia będzie musiała zająć stanowisko i działać w dziedzinach gospodarczych, które przez swój szeroki kontekst społeczny stały się politycznymi. Taką dziedziną jest przecież budownictwo mieszkaniowe. Po raz pierwszy w roku ubiegłym województwo tak znacznie nie wykonało planu. Pogłębiło się niezadowolenie tysięcy ludzi. Gdzie tkwi błąd? Być może fetyszyzujemy uspołecznione budownictwo mieszkaniowe w obecnej formie? A może w województwie należy szerzej tworzyć system warunków do powstawania, na skalę masową, małych spółdzielni, zrzeszeń, zespołów budownictwa domków jednorodzinnych w zabudowie wolno stojącej i szeregowej, a także lokali w małych domach mieszkalnych? Taki system spowoduje oszczędność energii i deficytowych materiałów, jak również wyzwoli przedsiębiorczość mieszkańców i uruchomi ich zasoby finansowe.

Stwierdziłem na początku, że dziś zasadnicze pytanie sprowadza się do problemu: jak żyć? Jest to pytanie o to, jak żyć dziś. Nie wolno zatrzymać się tylko na roztrząsaniu tego zagadnienia, choć troski dnia codziennego znieważają, choć paraliżuje obawa przed niepewnym jutrem. Nie unikniemy jednak tego pytania. Jeśli my go nie postawimy, to postawi nam je wchodzące w życie pokolenie. To pokolenie, którego duża część, nie wyszedłszy jeszcze ze szkoły podstawowej, już myśli o wyjeździe w poszukiwaniu pracy na Zachód. Co im odpowiemy, gdy młodzi zapytają, jak wykorzystaliśmy szansę, która pojawiła się dla Polski, dla regionu u schyłku lat osiemdziesiątych? Szansę na uruchomienie rezerw społecznych, na demokratyzację, na odbudowę gospodarki. Tę szansę, którą tworzą rozmowy „okrągłego stołu" i dynamicznie działający rząd premiera Rakowskiego.

Jednym z największych obecnie dylematów w partii, według mnie, jest właśnie pogłębiająca się bariera nieufności między partią a młodym pokoleniem. Mówi się, że młodzi niechętni są partii. W wielu przypadkach jest to prawda. Ale i faktem jest, że niechęć ta oparta jest najczęściej na braku wiedzy o tym, czym partia się zajmuje i co ma zapisane w programie. Rozmowy z młodzieżą powodują przełamywanie tej bariery nieufności. Potwierdzają one również to, że do młodzieży najczęściej przemawiało się, a nie rozmawiało z nią i dyskutowało.

Jedną z nowych propozycji jest aktywne uczestnictwo młodzieży w polityce kadrowej. Temu, między innymi, służy Forum Młodej Kadry, spośród którego z rekomendacji partii grupa młodych absolwentów wyższych uczelni uczestniczy w warszawskiej szkole menadżerów, działającej przy Komitecie Warszawskim PZPR.

Od dwóch lat odbywają się spotkania ze studentami wywodzącymi się z naszego województwa — w celu zachęcenia ich do powrotu w rodzinne strony. Biorą w nich udział także osoby spoza Łomżyńskiego. Ubiegłoroczne spotkanie zaowocowało wieloma podpisanymi umowami o podjęciu pracy w województwie.

Jako pierwsi w kraju budujemy w Łomży blok patronacki wyłącznie dla kadr specjalistycznych i proponuję, aby taki jeden blok powstawał w każdym roku.

**MIECZYSŁAW CZERNIAWSKI**

# punkt widzenia

## przy koślawym stole

**MIECZYSŁAW MOJKOWSKI, rolnik, radny Gminnej Rady Narodowej w Sokołach: — Teraz jest moda na narzekanie, to i ja trochę ponarzekam. Co prawda samym utyskiwaniem nikt jeszcze świata nie zbawił, ale nasza chłopska prawda musi wreszcie do kogoś dotrzeć. W przeciwnym wypadku kartek na mięso nigdy nie zlikwidujemy... Owszem, słyszałem, że władze noszą się z takim zamiarem, ale nie wiem, czy to im się uda. Wiem, ile macior jest na spędzie i ile kosztują prosiaki na rynku. Maciory na spędzie i tanie prosiaki — to murowany świński dołek. Za pół roku możemy mieć dużo kłopotów z powodu braku mięsa.**

**Słyszałem wystąpienie profesora Kozakiewicza, tego z ZSL-u przy „okrągłym stole". Owszem, podobało mi się, może dlatego, że tylko profesor sensownie bronił naszej sprawy. Mnie jednak denerwuje nie kończąca się gadanina, nawet słuszna, podczas gdy na wsi żyć i pracować coraz trudniej.**

**Mówi się dużo u nas o restrukturyzacji, że przemysł będzie pracował w coraz większym stopniu na potrzeby rolnictwa, a popatrzmy, co z tego wychodzi? Gdy nikt nie mówił o zielonym świetle dla rolnictwa, za jednego tucznika mogłem kupić dwa parniki, teraz tylko jeden. Za kwintal ziemniaków jeszcze w czasie obowiązkowych dostaw mogłem kupić 27 kg gwoździ, teraz tylko 5. Lemiesz, bardzo kiepski kawałek żelaza, kosztuje u nas więcej niż budzik. Lubię piwo i uważam, że jest to dobry napój chłodzący. Kiedyś mogłem za kwintal zboża kupić więcej piwa niż obecnie. Nie wspomnę już o częściach zamiennych do maszyn. Cena niektórych poszła w górę o 700 procent. Podwyżki na nasze produkty nie przekraczają 10—16 procent.**

**Chcemy mieć więcej zboża, a nawozy wciąż mamy na kartki, otrzymuję na hektar 49 kg azotu i ani deka więcej. Przecież to skandal, że w kraju takim jak nasz, tylko 5 proc. przemysłu pracuje na potrzeby rolnictwa. Nic więc dziwnego, że coraz więcej ziemi jest źle zagospodarowanej, że coraz jej więcej odłoguje.**

**Mamy kłopoty z twardą walutą. Naszą twardą walutą powinno być zboże, szynka i masło. Nie mam nic przeciwko komputerom, ale zanim zaczniemy konkurować z „Philipsem", już teraz moglibyśmy karmić Niemców czy Francuzów naszą szynką...**

**Po wojnie chłopi w Polsce zbudowali przemysł. Miasta budowaliśmy swoimi rękoma i swoimi pieniędzmi. Teraz wcale nie chcemy, żeby miasta odbudowały nam wieś. Ale chcemy normalnej gospodarki. My wam sprzedamy żywność, a wy nam sprzedajcie traktory, nawozy, materiały budowlane. Nam niepotrzebna pomoc ani łaska, nam potrzebna normalność. Jeśli do niej nie dojdzie, na wsi zostaną sami emerycі i renciści, a świnie i krowy będziemy oglądali tylko w ZOO. Nawet w takiej gminie jak nasza mamy obecnie ujemny przyrost naturalny...**

**W mieście, jak ktoś zakłada byle jaki zakładzik, zaczyna od telefonu, a chłop obraca milionami, bez przerwy czegoś potrzebuje i co najwyżej może zadzwonić zębami ze złości. W ubiegłym roku w pogoni za zwykłą śrubką, która kosztowała 48 złotych, musiałem spalić trzy wiadra benzyny. Do czego to podobne?** (jb)

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

— Po 18 latach pracy mam 48 000 z rodzinnym. Nie chcę luksusów: telefonu, samochodu, chcę kawałek mięsa, kiełbasę na kartki! — stwierdza w pierwszym odruchu robotnica. A może to tylko pozornie nie na temat?

— Stół? Bardzo potrzebny. I patrząc płytko nie jest po to, by zastawiać stół dnia codziennego — konstatuje dyrektor.

W jednym tylko są moi rozmówcy zgodni. I to niezależnie od tego, czy partyjni, bezpartyjni, członkowie SD, czy „Solidarności": „Jeżeli szczerze, to bez nazwiska, bez zakładu". W Warszawie odsłaniają poglądy przy odsłoniętych twarzach. Sto pięćdziesiąt kilometrów dalej — twarze pozostają w cieniu. — Potem mogą być kłopoty — wyrażają obawy. — Nie wiadomo, jak to będzie komentowane. — Byłem w „Solidarności" w 1980 roku, tyle się nacierpiałem...

— W moim wewnętrznym odczuciu to nie wyjdzie na plus — mówi Wanda M. (troje dzieci, mąż jest robotnikiem w fabryce mebli, ona pracuje w innym zakładzie). — Nikt nie mówi o konkretach, co należałoby zrobić? Nie mówią: „tak i tak". I na tym poprzestać. Tylko: „dążymy", „chcemy", „uważamy".

Nie słucha częstych relacji z obrad, bo o godzinie dziewiątej wieczorem, po znojnym dniu: „już jestem bezsilna". Musi także odwiedzać chorą matkę, która 22 lata przepracowała jako robotnica. W ciągu tych lat opuściła tylko trzy dni, gdy już była bardzo ciężko chora.

— I co to dało? Emeryturę 19 200 złotych. A jej znajoma poszła bawić dziecko (mając 55 lat), do komfortowych warunków, i ma więcej od niej: 21 000 zł. — Milknie na chwilę. — Nie mogę się z tym pogodzić. Z czego moja mama ma opłacić gaz (znów droższy: 1500 zł), węgiel, mieszkanie, światło. Z czego ma żyć? Nie wierzę więc w żadne porozumienie.

Wpłaca swoim dzieciom pieniądze na książeczki systematycznego oszczędzania. Kiedyś 100 zł to było dużo. Potem 500 zł, teraz najstarszej wpłaca już 2000 zł. — Ale co za to będzie mogła kupić? Rocznie 24 000 zł, za dziesięć lat 240 000, lecz nie ma żadnej gwarancji, że ta suma będzie coś znaczyć. Czy warto zatem myśleć o przyszłości? No, ale o dzieciach myśleć trzeba. Jak? Czy warto oszczędzać?

O sobie też myśli czasami. — Boli mnie jako Polkę — dodaje — że w „Pewexie" nic nie mogę kupić. Tylko szybę lizać. W Domach Centrum stoiska „Pewexu" z polskimi towarami. Dlaczego nie dostaję poborów w dolarach? Za wiele jest zła. Ten stół niczego nie zmieni. Nie wierzę w żadne zwroty, odnowy.

Jej zwierzchnik jest innego zdania, chociaż i on nie ukrywa zdziwienia, że „aż tyle spraw trzeba zmienić". — Wszystko zależy od nas samych. A stół jest po to, by stworzyć mechanizmy do efektywnej pracy. — On jeszcze wierzy, jeszcze ma nadzieję.

— Nie wolno pochopnie, na zasadzie efekciarstwa. Raz porządnie, ale na trwałe. Żeby się sprawdziło. Bo jak nie, stracimy wiarę we wszystko.

Zdaje sobie sprawę z tego, że te przemiany to dłuższy proces. Oblicza go na dwa lata. W tym czasie wszystko powinno się unormować. Według niego najtrudniejsze zadanie ma zespół społeczno-gospodarczy. — Są zarzuty, że ciągną to opornie. Ale jaki mają ogrom spraw! Muszą znaleźć całkowicie nowe rozwiązania, które nie funkcjonowały w 40-leciu.

Jednak i jemu nie wszystko się podoba.

— Irytuje mnie stanowisko OPZZ. Prezentują buńczuczne postawy. Nigdy nie usłyszałem, by z czymś wystąpili. Czy oni aby nie grają? Chcą zabłysnąć? Boją się, że stracą na popularności; legalizacja „Solidarności" to już tylko kwestia chwili.

Jego zdaniem, ten stół nie jest do krytykowania, a do zbliżenia stanowisk. — Tak, jak to robi „Solidarność". Mówią spokojnie, z dużą kulturą: „z tym się zgadzamy, z tym nie". SD jest też proreformatorskie. ZSL bardziej pasywne. Stronnictwo powinno się zająć sferą żywności całościowo. Na przykład wcale nie mówi się o handlu.

— Nie interesuję się „okrągłym stołem" ani polityką — przyznaje Adam R., rocznik 1963. Jego młodość to Polska w bezustannym kryzysie. — Masę piszą, mówią w radiu, w telewizji. A my, młodzi, dosyć mamy tej biedy i tego gadania. Nic z tego nie wynika.

Żona jest kasjerką, mieszkają w kawalerce, spodziewają się dziecka. Mówi, że tę kawalerkę mają tylko dzięki pomocy rodziców i teściów. Nie wyobraża sobie życia bez tej pomocy.

— Człowiek jest zniechęcony sytuacją. Żadnych bodźców. Żadnych impulsów. Bardzo ciężko.

Jego mama zaczynała od kawałka ziemi i małej oficynki. Opowiada mu: „człowiek jak coś kupił, to już się cieszył. I pracować się chciało. I inna była chęć do życia".

— A teraz nic nie cieszy. Aby dzień przeżyć. I następny.

Czy ma marzenia? Tak, jeszcze ma. Chciałby mieć sklep. I własny dom. Ale to nierealne. Trzeba mieć pieniądze. — Ech, lepiej nie mówmy...

— Tam „okrągły stół", a tu podwyżki — deneruje się Anna B. Właśnie skończyła pierwszą zmianę, idzie po zakupy. — Kiedyś szynka 800 zł, a teraz 1650. Jestem bezpartyjna. A przy stole tylko PZPR i „Solidarność".

— Do zakładowego kiosku „Narwi" przywieźli szynkę, baleron i myśliwską bez kartek — włączają się inne robotnice. — Dla kogo? Dla robotników? Nie mówmy więc o tamtym stole.

— Jestem sama, mam osiemnastoletniego syna. Godzinę stałam w „Delikatesach" i co? Nic nie dostałam. Żadnej kiełbasy na kartki. Kupiłam mu 15 dkg myśliwskiej na kanapkę. Za droga dla mnie. Dlaczego nie mogę mu kupić tanich, porządnych spodni, tylko tureckie za 30 000? Butów za 5000, a nie za 18 000? Ponad czterdzieści lat się odnawiają. I wciąż coraz gorzej.

Marian W. ma 30 lat, jest robotnikiem (dwoje dzieci, żona pracuje w biurze). — Nie dociera do mnie żaden stół. Czuję się Polakiem. Ale się nie angażuję. To niczego nie zmieni.

Bo widzi to tak: prawica z lewicą, jak mąż z żoną. Jak jedna rodzina. A to nie jest rodzina. To jest sytuacja rozwodowa. Mają do siebie pretensje. A on chciałby lepiej żyć.

— A teraz jest wegetacja. Daję z siebie dużo. Nikt nie powie „dziękuję".

Od ośmiu lat z dwojgiem dzieci mieszkają w rotacyjnej kawalerce. W tym roku mają dostać mieszkanie, stoją już fundamenty bloku. Ale zamartwiają się: skąd wziąć pieniądze? Żyją na styku wszystkich potrzeb. Na walizkach. Mieszkanie trzeba będzie wykończyć, umeblować. Nie mają wielkich wymagań. — Kolorowy telewizor, samochód, telefon, czy to daje szczęście? Ale człowiek jest zmęczony. To się zbyt długo ciągnie.

— Żyjemy tym „okrągłym stołem". Moje zdanie: bardzo dobrze, że się udało. Że weszła jedna partia, druga, kościół.

Przy stole Wojciech R. z żoną, wnuki; 23-letnia córka Anna podaje ciasto i czekoladki do kawy. Duży, trzypokoleniowy dom, wnętrza lśniące meblami. Kolejna, robotnicza rodzina.

— Nie, nikt z nas nie był w Ameryce, ani nie mamy wiejskiego zaplecza — śmieje się. — Ale sami mieliśmy gospodarkę.

Wojciech R. niedaleko od Łomży był pierwszym we wsi gospodarzem. Pierwszy miał ciągnik, żona — pierwszą pralkę. On sam jeszcze społecznie w ośmiu różnych radach, zarządach i samorządach. — Ale do partii nie wstąpiłem. Ludzie jakoś nie mieli zaufania, to i ja nie...

Czworo dzieci na nauki wysłał, nie chciały zostać na wsi, gdzie nawet autobus nie dojeżdżał. Sprzedał więc wszystko i w ciągu dwóch lat dom w mieście postawił. I zaczęli pracować inaczej. Nie od świtu do nocy, a osiem godzin.

— Mam tylko jeden dzień wolny w miesiącu. — Wojciech R. jest brygadzistą w ruchu ciągłym. Jego żona Maria pracuje na dwie zmiany. Córka na urlopie wychowawczym, ale jej mąż razem z ojcem.

— Rozmawiamy z kolegami, żyjemy tym stołem — powtarza. —

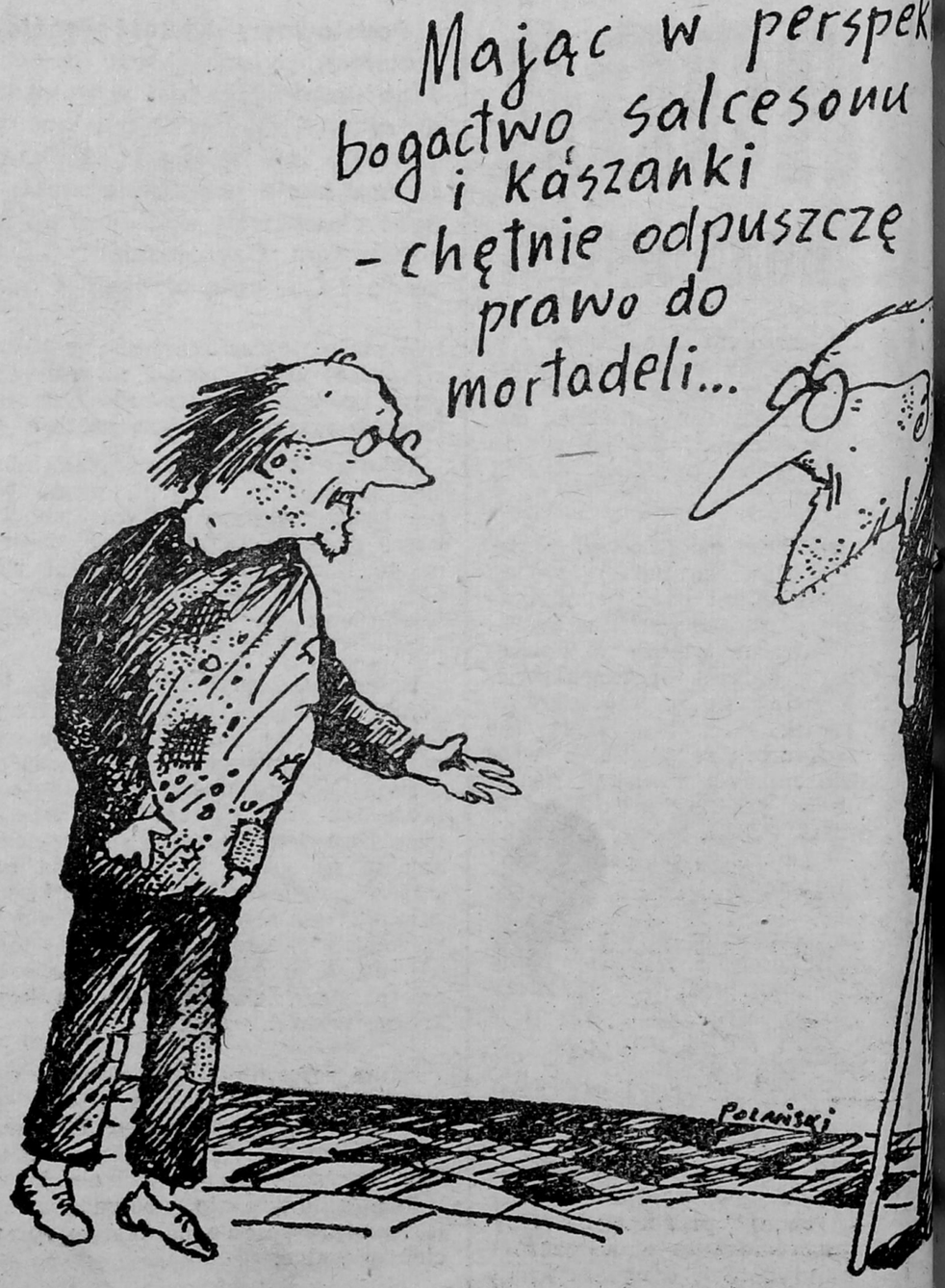

Dotąd pracownik nie miał nic do gadania. Nic nie korzystał na podwyżkach. Gdyby dali chociaż 5000 i ceny zamrozili do końca roku...

U nich też były podwyżki. On ma teraz 230 zł za godz.; przeciętnie mają 190.

— Ten stół był bardzo potrzebny. Społeczeństwo nie ma nic do powiedzenia. Podwyższają ceny i nikt nikogo nie pyta. My nie mamy źle. Ale jak mają młode małżeństwa?

Anna kołysze półrocznego syna. Są dwa lata po ślubie, mają dwoje dzieci. Jej mąż zarabia 55 000 zł, ona dostaje 15 000.

— Nie wiem, jak żylibyśmy bez pomocy rodziców. Tu mieszkamy na górze, pomogli umeblować i ciągle pomagają.

I zaraz się denerwuje. Bo bierze 1000 złotych, idzie do sklepu i pieniędzy nie ma. I w siatce też mało co. — Na jednej pensji wisi czworo ludzi. Telewizor kolorowy będziemy mieć chyba za dwadzieścia lat.

Bierze kartkę jedną, drugą, wszystko zapisuje dokładnie. Codziennie kupuje kilogram jabłek dla dzieci — miesięcznie to jest 7500. Dwa litry pełnego mleka — 3000. Kartki mięsne: 12—13 tysięcy zł. Papierosy (— Mąż pali paczkę dziennie) — 2100 zł. A pieczywo, masło, warzywa? Za kurtkę męża zapłaciła 40 000 zł, 30 pieluch — 6000, kombinezon dla małego — 7500. Na kozaki już jej nie stać, trzeci rok chodzi w tych samych. Marzy o dżinsowej kurtce, nie o żadnym futrze. Za co? Taka kurtka kosztuje ponad sto tysięcy złotych. Potrzebna im jeszcze kanapa, nowe zasłony, trzeba by wymienić glazurę w łazience.

Jest rozżalona. Była w Białymstoku w tym nowo otwartym supersamie. Chustka kosztuje 15 000 zł, swetry męskie są po 45 000, rajstopy po 5000 (?!), zwykła garsonka kosztuje 62 000, a futro z kotów syberyjskich około półtora miliona.

— Dla kogo taki sklep? Dla robotników? Nawet zabawkę dla dzieci mogę kupić tylko raz na jakiś czas.

Mówi, że mało słucha na temat obrad „okrągłego stołu", bo zaraz się denerwuje. — Ale żyję nadzieją.

Z państwem R. mieszka jeszcze 20-letni syn. Zarabia 30 000 złotych (— Starcza mu na kwiaty i kawę z dziewczyną). Właściwie na utrzymaniu rodziców. — Każdą wypłatę dwa razy oglądam, zanim raz wydam — mówi Maria R. — od wypłaty, do wypłaty. Nie ma z czego odłożyć, bo ciągle słyszę: „mamo, daj".

— Na węgiel trzeba odłożyć 20 000 — dodaje mąż. — Mówił górnik przy „okrągłym stole": „węgiel sprzedajemy za bezcen za granicę". A u nas wszystko drożeje. Nawet gazety.

Anna: — A meble, dywany, firanki? Drogie i nie ma. Gdzie to zginęło? Wszystko na eksport. Wsypowego też nie ma, chociaż „Narew" produkuje.

Postanawia też wrócić do pracy, jak tylko małą przyjmą do przedszkola. Wojciech R. powiada, że najgorsze jest to, co się dzieje z ludźmi.

— Ludzie są zniechęceni do pracy. Wypłata: jeden drugiemu zagląda do paska. Złości się. Ten ma tyle, on ma tyle. Ten ma więcej, ten mniej. I rośnie złość.

Ilu rozmówców, tyle różnych postaw. I nawet nowe mieszkanie nie cieszy, tylko przytłacza wydatkami: Zarobki: od 30 do 70 tysięcy. Ale częściej niż brak pieniędzy boli brak uznania. Chociażby symbolicznego wyróżnienia za dobrą pracę (— Żebym dostał chociaż 3000 zł nagrody. A tu nic. Nikt nie zauważył tego, co zrobiłem). Jedni co wieczór słuchają telewizyjnych sporów i dyskusji. Inni spoglądają z niewiarą. — Z nikim nie rozmawiam o tym, co się dzieje. Nawet z mężem. — Wiele rodzin jest jakby obok. Wszyscy jednak mają uzasadnienie na to, dlaczego tak się dzieje. Są wszystkiego świadomi.

— Ten stół był bardzo potrzebny — podsumowuje brygadzista.

— Ja myślę tak samo jak tato — dopowiada Anna.

Rys. Marka Polańskiego

RADA RADZI

**V sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży, poświęconej głównie uchwaleniu planu i budżetu na rok 1989, towarzyszyło większe niż zwykle zainteresowanie. Materiały powielono w 800 egzemplarzach, co stanowi rekordowy nakład. Z pewnością przyczynił się do tego fakt, że tegoroczne projekty tych podstawowych dokumentów były znacznie przystępniejsze, bardziej „do czytania" niż, na przykład, ubiegłoroczne — nazbyt może skrótowe i hermetyczne. Poza tym już w toku wcześniejszych konsultacji okazało się, iż na najbliższej sesji radni staną wobec dramatycznego wyboru: komu zabrać więcej, komu mniej, bo że stracić muszą wszyscy, dla nikogo nie ulegało wątpliwości.**

# wszyscy mieli rację

## przeciąganie kołdry

W tym roku rząd obszedł się z budżetami terenowymi wyjątkowo bezwzględnie. Drastycznie zredukowane zostały dotacje, szczególnie dotkliwy jest niedobór środków na inwestycje. Z chwilą opublikowania projektu ustawy budżetowej okazało się, że województwa będą musiały zrezygnować z wielu wcześniej zaplanowanych przedsięwzięć. W Łomżyńskiem poważnej rewizji poddane zostały zamierzenia zapisane w planie pięcioletnim.

Administracja przygotowała radnym do wyboru dwa warianty: pierwszy — zachowujący proporcje podziału nakładów uchwalone już na pięciolatkę; drugi — uwzględniający nowe okoliczności i możliwości. Autorzy projektu planu potraktowali wariant pierwszy wyłącznie teoretycznie, jako ilustrację tego, co stałoby się, gdyby znacznie zmniejszone środki podzielono według niezmienionych zasad. Skutek byłby taki, że nakłady zostałyby nadmiernie rozproszone, a żadnego z zaplanowanych przedsięwzięć nie udałoby się doprowadzić do końca. Wariant drugi — popierany przez administrację — zakłada utrzymanie priorytetu rolnictwa, gospodarki komunalnej i ochrony środowiska kosztem tzw. usług społecznych, czyli oświaty, służby zdrowia, kultury i sztuki oraz kultury fizycznej.

Branżowe komisje WRN-u oceniły propozycje autorów planu jako optymalne (czytaj: jako zło najmniejsze). Potem do głosu zgłosiło się przeszło dwudziestu radnych, których wyborcy zobowiązali do walki o ich interesy przy podziale środków budżetowych. Jak zwykle najaktywniejsze okazało się lobby oświatowe. Jego przedstawiciele przypomnieli, że ubóstwo oświaty i fatalne warunki w szkołach godzą w przyszłość narodu. Reprezentant kultury fizycznej ostrzegł, że budowanie szkół bez sal gimnastycznych doprowadzi do wychowania pokolenia cherlaków. Strażak dopominał się o środki na ochronę przeciwpożarową. Wielu radnych domagało się pieniędzy na budowę konkretnych dróg, wodociągów i szkół w ich gminach. Padały argumenty różnej jakości, nieraz bardzo emocjonalne, na pograniczu demagogii. Przy czym niektórzy mówcy konsekwe nie mylili głosy w dyskusji z interpelacjami. Dość długo trwało przeciąganie krótkiej kołdry. W końcu radny Andrzej Ogrodnik zauważył, że choć wszyscy mówcy mają rację, to środków od tego nie przybędzie. Trzeba zatem oddzielić niezadowolenie ze szczupłości budżetu od zastrzeżeń do jego podziału; kto chce więcej, niech wskaże źródła finansowania.

Ostatecznie radni uchwalili proponowany przez administrację plan i budżet bez zmian.

Pora bliżej przyjrzeć się przedmiotowi sporu. Kluczem do wszystkiego są pieniądze, spójrzmy więc na bieżący rok przez pryzmat budżetu.

## dochody

Województwo może wydać w tym roku 34 mld 736 mln złotych, z czego trzy czwarte pochodzi z tzw. dochodów własnych. W ostatnich latach nastąpiła zauważalna zmiana ich struktury. Coraz większy w nich udział mają podatki od przedsiębiorstw, dla których organem założycielskim jest wojewoda; w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosły one aż o 366 proc. Na tak duży wzrost wpłynęło przejęcie przez władze wojewódzkie dwóch nowych zakładów: Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego i Fabryki Aparatury i Urządzeń Komunalnych. Wiadomo już, że w tym roku budżet zasilą jeszcze wpływy z obu naszych fabryk bawełnianych, jednak formalne decyzje jeszcze nie zapadły, więc nie ma też śladu w projekcie budżetu. Przekazywanie wojewodom niezależnych źródeł dochodów w postaci podatków od zakładów przemysłowych stanowi główną cechę polityki rządu wobec „terenu". Oczywiście towarzyszy temu drastyczne obniżanie dotacji. Ważną pozycją w budżecie są podatki od płac i nieruchomości, płacone przez przedsiębiorstwa i instytucje państwowe (ponad 5 mld). Przeszło 3 mld wnoszą rolnicy indywidualni i właściciele prywatnych warsztatów i firm.

Znaczącą pozycję (ponad 8 mld) tworzą „udziały w dochodach budżetu centralnego z tytułu sprzedaży detalicznej i usług". Jest to w istocie dotacja uzależniona od obrotów wojewódzkich państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstw handlowych. W porównaniu z rokiem ubiegłym jej wartość w wymiarze bezwzględnym zmalała o 0,3 proc. Jeśli uwzględnimy inflację i planowany wzrost sprzedaży, to okaże się, że w rzeczywistości mamy do czynienia ze spadkiem o wiele większym. W sumie dochody własne budżetu województwa wynoszą niespełna 26 mld zł. Uzupełnia je centralna dotacja — 8 mld 873 mln zł. W wojewódzkim planie rocznym znajdujemy zapis zapowiadający możliwość zaciągnięcia kredytu bankowego na miliard złotych. Jest to jednak na razie czysta teoria: wprawdzie znowelizowana ustawa o radach narodowych taką możliwość dopuszcza, lecz żaden bank nie pożyczy pieniędzy instytucji, która nie posiada własnego, prawnie wyodrębnionego majątku, jako gwarancji spłaty długu, a jak dotąd ani WRN, ani wojewoda formalnie żadnego majątku nie mają. Dopiero przygotowywana ustawa o mieniu komunalnym może coś w tej materii zmienić.

## wydatki

Województwo nie może wydać więcej niż ma dochodów i dotacji. Najwięcej pochłaniają tzw. wydatki bieżące — 25 mld 600 mln zł. Składa się na nie finansowanie przedsiębiorstw i instytucji w rolnictwie, gospodarce komunalnej, straży pożarnej, oświaty, służby zdrowia, kultury fizycznej, administracji państwowej itp. Kwota wydatków bieżących, acz niewystarczająca, nie stanowi jednak największego problemu. Najbardziej daje się we znaki dramatycznie niski poziom wydatków inwestycyjnych, czyli przeznaczonych na rozwój. Tegoroczny budżet zakłada wydanie na ten cel 7 mld 736 mln zł. Oznacza to zmniejszenie wydatków na inwestycje o 32 proc. w porównaniu z zapisami uchwalonego przed trzema laty wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego.

Za te niespełna osiem miliardów trzeba sfinansować budownictwo (m.in. 1910 mieszkań), kupić potrzebne urządzenia i sprzęt, prowadzić telefonizację wsi, dotować gospodarkę mieszkaniową i niektóre czyny społeczne. Próby pozyskania dodatkowych środków z funduszów ministerialnych nie przyniosły, jak dotąd, żadnych rezultatów. Jedynie resort rolnictwa przeznaczył 2,73 mld zł na centralny plan melioracji. A przecież na samo ukończenie budowy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży trzeba 2,7 mld. Nic więc dziwnego, że ofiarą cięć budżetowych padły m.in. sale gimnastyczne w Rutkach i Nurze oraz kilkanaście inwestycji komunalnych.

Tegoroczny WPR wprowadza dość szeroką samodzielność gmin. Wojewoda już na początku roku co do złotówki określa dotacje dla wszystkich gmin, które będą mogły wykorzystać je na dowolny cel i w dowolny sposób. Z wolnością wiąże się jednak spore ryzyko. — Nie będę wykupować weksli gmin, które popadły w długi — ostrzegł wojewoda Marek Strzaliński. Oznacza to, że od tej chwili każdy pracuje na własny rachunek, a prośby o ratunek w tarapatach finansowych pozostaną bez odpowiedzi.

JAN ONISZCZUK

Rys. Henryka Cebuli

## WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

**Pomimo ogromnego nacisku władz radzieckich chłopi nadal nie godzili się wstępować do kołchozu. Nawet coraz wyższe podatki nie zmusiły ich do tego kroku. Opodatkowany został inwentarz żywy i martwy, budynki i ziemia; opodatkowano płoty, bramy i furtki!**

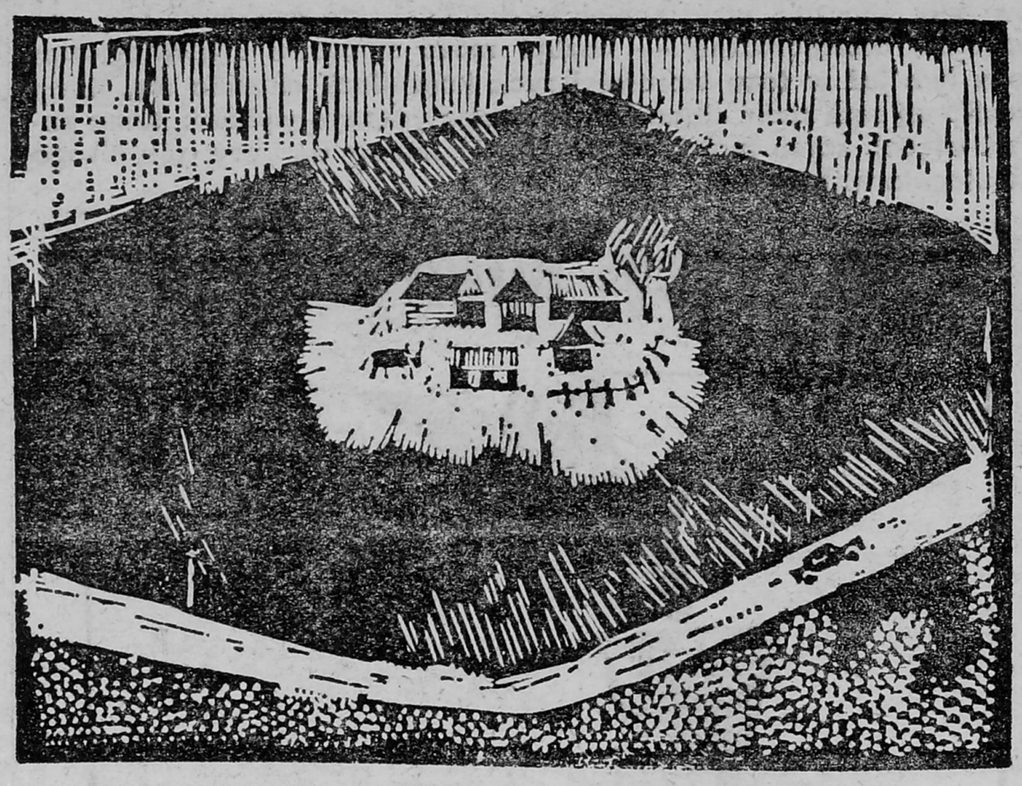

# PODATEK OD ŻYCIA

WIEŚ ZAŁOZOWIE, położona w powiecie wilejskim (województwo wileńskie), w północno-wschodniej Polsce, w której przyszedłem na świat w dniu 29 maja 1928 r., wydawała mi się w dzieciństwie najpiękniejszym miejscem pod słońcem. Rodzice moi, Adolf i Anna Leszkowiczowie, posiadali niewielkie gospodarstwo: 4 ha ziemi ornej, 4 ha łąki i 2 ha lasu. Łąka położona była w dwóch, dość odległych od siebie, miejscowościach, w Brzozówce i Stachach. Łąka stachowska znajdowała się tuż nad brzegiem rzeki Wilia, akurat w tym miejscu, gdzie przebiegała granica polsko-radziecka.

1 września 1939 r. zjawiłem się w godzinach rannych na dziedzińcu szkolnym w Dołhinowie, skąd mieliśmy wyruszyć do kościoła. Po wysłuchaniu w skupieniu krótkiego przemówienia kierownika szkoły i spontanicznym odśpiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęła", rozlecieliśmy się, każdy w swoją stronę.

Wczesnym rankiem 17 września 1939 r. obudziły nas strzały na granicy. Nikt nie wiedział o co chodzi, ale każdy się domyślał, że zaatakowane zostały polskie placówki graniczne. Czyżby Niemcy dotarli aż tu?

Tymczasem około godz. 8.00 zjawiło się we wsi kilkunastu żołnierzy KOP-u, którzy pośpiesznie uciekali w głąb kraju. Powiedzieli, że ich strażnica w Milczy została okrążona przez wojska bolszewickie i że po beznadziejnej próbie obrony ich dowódca, st. sierż. Boćmaga, wydał rozkaz ucieczki.

Dopiero po kilku dniach zobaczyłem z bliska żołnierzy radzieckich. Przyjechała do wsi cała kolumna zmotoryzowana. Ich wygląd zewnętrzny budził litość, szczególnie jeśli się miało świeżo w pamięci polskich wojaków. Jakiś starszy rangą oficer zarządził, aby dotychczasowy sołtys zwołał zebranie mieszkańców, na którym wygłosił długie przemówienie. Poinformował, że Armia Czerwona wkroczyła do Polski, aby wyzwolić nasze tereny spod panowania polskich panów, a jednocześnie uwolnić ludność spod jarzma kapitalizmu i wykorzenić wszystko, co polskie i burżuazyjne. Dalej długo mówił o życiu i pracy obywateli radzieckich, roztaczając przed nami perspektywy materialnego i duchowego dobrobytu.

Po kilku tygodniach przerwy nadeszła wiadomość o uruchomieniu zajęć. Było to zorganizowanie nowej szkoły o nazwie Niepełna Szkoła Średnia w Dołhinowie. Poinformowano nas, że jest to szkoła radziecka, z językiem wykładowym białoruskim. Wszystkich uczniów, uczęszczających uprzednio do szkoły polskiej, cofnięto o jedną klasę, rzekomo dla wyrównania poziomu nauczania (ponownie znalazłem się w piątej). Do klasy przybyło sporo Żydów i dzieci nauczycieli oraz urzędników przybyłych ze Związku Radzieckiego. Ani jeden nauczyciel nie pozostał ze szkoły polskiej. Język polski przestał w szkole istnieć (rozmawialiśmy między sobą, gdy w pobliżu nie było nikogo obcego). Alfabet łaciński używany był jedynie w języku niemieckim. Oświadczono nam na początku, iż jest to „język wielkiego narodu niemieckiego, z którego wywodzą się znakomici, światowej sławy pisarze, poeci i kompozytorzy".

PEWNEGO DNIA ZDARZYŁ SIĘ straszny wypadek. Uczniowie spoza polskiej grupy dokonali szokującego odkrycia: w portrecie Stalina ktoś wykłuł oczy. Cała klasa, licząca ponad 20 uczniów, została zgarnięta przez NKWD (Narodnyj Komisarjat Wnutriennych Dieł) i przez dwa dni przesłuchiwana. Nikt się nie przyznał do tej makabrycznej „zbrodni", niemniej wszyscy byliśmy na cenzurowanym.

Dwa lata nauki minęły szybko. Przez ten okres wielu uczniów ubyło. Działo się to najczęściej tak, że w czasie lekcji przychodziło do klasy dwóch uzbrojonych funkcjonariuszy NKWD i pytali, czy jest np. obecna Janina Kowalska, po czym mówili „proszę z nami". Wszyscy wiedzieliśmy, że przed jej domem stoi samochód ciężarowy, a jej rodzice wraz z rodzeństwem otrzymali dwie godziny na spakowanie dobytku i załadowanie go na przygotowaną ciężarówkę. W ten sposób, najczęściej, przebiegała wywózka Polaków „na białe niedźwiedzie". Tak bowiem powszechnie nazywano wśród mieszkańców akcję deportacji Polaków. Objęto nią przede wszystkim rodziny byłych urzędników, wojskowych, policjantów, właścicieli majątków ziemskich, zamożniejszych gospodarzy, a nawet zwykłych biednych chłopów, którzy czuli się patriotami.

Tymczasem na wsi działy się rzeczy dziwne i ciekawe. Pomimo ogromnego nacisku władz chłopi nadal nie godzili się wstąpić do kołchozu. Nawet coraz wyższe podatki nie zmusiły ich do tego kroku. Opodatkowany został inwentarz żywy i martwy, budynki i ziemia; opodatkowano nawet płoty, a w nich bramy i furtki! Gospodarzy o nieco większym areale ziemi uprawnej „rozkułaczono" (zabrano tę część gruntów, która przekraczała wyznaczoną granicę 18 ha).

W domu prowadziłem „sprawy kancelaryjne", bowiem moja matka w wyborach samorządowych wybrana została, niby dobrowolnie, do Sielskiego Sowietu (rada gminna) i w związku z tym przychodziło do nas sporo interesantów po różnego rodzaju zaświadczenia (najczęściej podpisywałem je imieniem i nazwiskiem matki). Kilka razy w roku musiałem też przeprowadzać nieco większą operację biurokratyczną: dokonać we wsi spisu rolnego. Trzeba więc było oblecieć wszystkie chałupy i nanieść na ogromne arkusze spisowe dane o poszczególnych gospodarstwach. Arkusze były tak wielkie, że nie mieściły się często na chłopskich stołach. Coraz bardziej nieufni chłopi z reguły nie podawali prawdziwych danych. Nie wiem, jaką wartość przedstawiały te spisy i jakie decyzje na ich podstawie były podejmowane. Sądzę, że był to nic nie znaczący produkt szalejącej wówczas biurokracji, skierowanej przeciwko indywidualnemu rolnictwu. Podatki oraz inne opłaty ustalane były na podstawie znamion zewnętrznych każdego gospodarstwa rolnego i to przeważnie na wyższym poziomie, niżby wynikało z kryteriów obiektywnych. Prawdziwą zmorą były też obowiązkowe dostawy mięsa, zboża i mleka oraz przymusowe roboty. Każdy chłop musiał sprzedać państwu określoną ilość produktów rolnych oraz wyrąbać i wywieźć z lasu własnym koniem ustaloną ilość drewna. Za niewykonanie czegokolwiek groziły wysokie kary więzienia. Wielu chłopów powędrowało na długie lata do obozów pracy. Niektórzy z nich nigdy nie wrócili.

W CAŁEJ OKOLICY powstał tylko jeden kołchoz i to we wsi białoruskiej Reczki. Negatywny stosunek do kołchozów wcale nie został osłabiony coraz częstszą próbą dopisywania Polakom białoruskiego rodowodu. Mniej więcej raz w miesiącu przyjeżdżał na wieś tzw. agitator, który przekazywał przymusowo zebranym chłopom informacje na temat bieżących problemów Związku Radzieckiego. Mówiąc o przymusowych świadczeniach na rzecz państwa za każdym razem powtarzał, iż niewywiązywanie się z nich jest sabotażem i, jako przestępstwo tej kategorii, będzie odpowiednio traktowane przez sądy.

Osobiście nie mam żadnych powodów do zniekształcania prawdy. Fakt, iż moja matka aż do wybuchu wojny hitlerowsko-radzieckiej pełniła nic nie znaczącą funkcję na szczeblu gminy. Niektórzy chłopi zaczęli ją identyfikować z władzą radziecką i grozić jej zemstą. Nie obyło się też bez pogróżek pod moim adresem.

Rozeszła się wiadomość o pędzeniu na Zachód, na trasie Budsław—Wilejka, wielkich kolumn jeńców radzieckich. Po przejściu kolumny, co kilkanaście metrów leżał zabity żołnierz, trzymając często w zaciśniętej pięści kilka kłosków zboża.

Już w kilka tygodni po wkroczeniu Niemców pojawiły się pierwsze grupki partyzantów radzieckich. Po każdej takiej wizycie chłop stawał się biedniejszy. Niemal wszyscy zostali totalnie ogołoceni. Mimo stawiania czasami chłopów pod ścianę i straszenia ich rozstrzelaniem, te partyzanckie wizyty nie dawały już żadnych rezultatów. Przez cały czas wojny nie wycierpieliśmy tyle głodu, co w ostatnim okresie okupacji hitlerowskiej — i to wcale nie z powodu Niemców.

Na drogach, łączących małe osiedla z większymi ośrodkami, zaczęły się wiosną 1944 r. coraz częściej pojawiać długie kolumny wojsk niemieckich, zmierzających ku zachodowi. Ludzie oczekiwali nadejścia pierwszych oddziałów Armii Czerwonej z olbrzymią niecierpliwością, ale i godnym spokojem. Nareszcie skończy się barbarzyństwo okupantów niemieckich i samowola partyzantów radzieckich; podwójne cierpienie wszystkich mieszkańców.

Pierwsze frontowe oddziały Armii Czerwonej przybyły w końcu czerwca 1944 r. Niemal na drugi dzień po wkroczeniu czerwonoarmistów zaczęła funkcjonować administracja. Podjął pracę urząd powiatowy, urzędy gminne oraz milicja. Wszystkie ważniejsze funkcje objęli partyzanci radzieccy.

Jesienią 1944 roku, kiedy front oparł się o Wisłę, władze radzieckie ogłosiły, iż każdy Polak może wyjechać do Polski. Niezwłocznie udałem się do Dołhinowa, będącego ponownie siedzibą władz gminnych, aby zasięgnąć języka w tej sprawie. Uprzejmy urzędnik poinformował mnie, że muszę przede wszystkim udowodnić, że jestem Polakiem (miałem polskie dokumenty rodziców), uzyskać zgodę rodziców i bez przeszkód otrzymam kartę repatriacyjną. Po powrocie do wsi rozpocząłem agitację wśród swoich rówieśników, aby jechali wraz ze mną. Nikt nie chciał. Trwała wojna i wszyscy się bali. Wreszcie, po dłuższych przekonywaniach, udało mi się namówić dwie osoby. Śmiałkowie ci to mój rówieśnik Mieczysław Manulik i o kilka lat starsza od nas, Anna Leszkowicz (nie była moją krewną). Rodzice nie wykazali żadnego entuzjazmu dla mojego pomysłu. Powiedzieli: „jedź sobie". W ciągu dwóch dni skompletowałem wszystkie niezbędne dokumenty dla siebie i pozostałej dwójki. Urzędnik natychmiast wystawił nam karty repatriacyjne. Wyjazd wyznaczony był na pierwszą dekadę stycznia 1945 r.

W DNIU 17 STYCZNIA 1945 r. matka zaprzęgła pożyczonego konia w sanie i powiozła mnie do Krzywicz, najbliższej stacji kolejowej, odległej o 18 km. Na stacji nie było jeszcze nikogo, ale wagony, oczywiście towarowe, były już podstawione (kilkanaście). Wreszcie w południe zaczęli zjeżdżać się pierwsi, nie licząc mnie, pasażerowie. Niektórzy pozabierali ze sobą cały swój dobytek życiowy. Ulokowałem się w jednym z wagonów. Do tego samego załadowało się jeszcze kilka znajomych rodzin z Dołhinowa i innych miejscowości, m.in. zajął miejsce wraz ze swoją siostrą mój szkolny kolega, Jan Dubaniewicz z Żar, który później, po ukończeniu studiów medycznych w Gdańsku, przez wiele lat pracował w Łomży jako lekarz w miejscowym szpitalu.

Pociąg tego dnia nie odszedł. Czekał na sygnał odjazdu jeszcze kilka ładnych dni. Prawdopodobnie wskutek ogromnego ruchu wojska. Wreszcie odjechaliśmy. Miałem wrażenie, że tej pierwszej nocy przejechaliśmy setki kilometrów. Tymczasem zaledwie 100. Jechaliśmy w stronę granicy polskiej. Na wszystkich większych stacjach czekaliśmy dość długo, nierzadko całą dobę i więcej. W ten sposób mogliśmy zwiedzić Lidę, Wołkowysk i Grodno. Aż w końcu dotarliśmy do granicy. Myśleliśmy, że wkrótce nastąpi kres naszej podróży. Tymczasem jeździliśmy jeszcze w tych samych wagonach, od stacji do stacji, przez dwa tygodnie, bowiem nikt nie chciał przyjąć takiego ładunku. Nie chciały nas przyjąć władze takich miast, jak Białystok, Ostrołęka, Łomża i Siedlce. Tłumaczyły się brakiem możliwości. Dziś wcale się nie dziwię. Najbardziej dokuczały nam trzy zmory: chłód, głód i brud, a konkretnie wszy. Mróz przekraczał często minus dwadzieścia stopni Celsjusza. Maleńki piecyk nie był w stanie ogrzać całego wagonu. Brakowało też opału. Dopiero Zarząd Miasta Łukowa zgodził się na rozładowanie tych nieszczęśników i i przygarnięcie ich w murach pomieszczeń szkolnych przy alei Kościuszki. Była połowa lutego 1945 r.

**STANISŁAW LESZKOWICZ**

*Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Tytuł od redakcji.*

pamiętniki

## DZIECI STALINA (2)

# WASILIJ

ŻYCIE MŁODSZEGO SYNA Józefa Stalina, Wasilija, było na swój sposób tragiczne. Nie zginął wprawdzie gwałtowną śmiercią, jak jego przyrodni brat Jakow, lecz dramatyczne wydarzenia dzieciństwa i status człowieka stojącego ponad prawem wypaczyły mu charakter, zniszczyły indywidualność. Urodził się w 1921 roku w Moskwie, w rodzinie zawodowego rewolucjonisty (sam tak napisał w życiorysie). Miał pięć lat, kiedy matka, Nadieżda Alliłujewa, po wielkiej awanturze z ojcem wzięła Wasilija oraz pięciomiesięczną córeczkę i wyjechała do Leningradu; zaledwie osiem, gdy po starciach z ojcem targał się na swoje życie brat Jakow. W jedenastym roku życia przeżył najstraszniejszy wstrząs: samobójczą śmierć matki, która nie mogła wytrzymać pożycia z Józefem Wissarionowiczem.

W 1930 r. zapisano Wasilija do pierwszej klasy moskiewskiej szkoły specjalnej dla dzieci „zawodowych rewolucjonistów". Na polecenie ojca towarzyszyła mu stale obstawa NKWD. Czytał mało, opuszczał lekcje; uczył się źle. Nauczyciele i koledzy wspominają go jako chłopca impulsywnego i zawistnego; często i chętnie wykorzystywał swoją uprzywilejowaną pozycję.

Młoda nauczycielka niemieckiego, która nieopatrznie postawiła synowi najwyższego wodza „dwóję" za arogancką odmowę odpowiedzi, usłyszała od przerażonego dyrektora: „Syn towarzysza Stalina jest przykładem dla wszystkich uczniów, niezależnie od tego, jak się uczy, czy chce odpowiadać, czy też sobie tego nie życzy. Syn towarzysza Stalina nie podlega powszechnemu prawu".

W 1938 r. Wasilij, jak większość absolwentów moskiewskiej spec-szkoły, wstąpił do Szkoły Pilotów Wojskowych, którą ukończył dwa lata później. Od tej chwili rozpoczyna się jego oszałamiająca kariera wojskowa. Już we wrześniu 1940 r. trafił na wydział dowódczy Wojskowej Akademii Lotniczej, gdzie studiował trzy miesiące. W styczniu 1941 r. został odkomenderowany na kursy dokształcające dowódców eskadr; w czerwcu był już inspektorem Zarządu Lotnictwa Wojskowego Armii Czerwonej, a we wrześniu szefem Inspekcji Lotnictwa Wojskowego. W styczniu 1943 r. otrzymał nominację na dowódcę 32 gwardyjskiego pułku myśliwców, dokładnie w rok później był już dowódcą 3 gwardyjskiego briańskiego dywizjonu myśliwców.

Po dostaniu się do niewoli niemieckiej Jakowa Dżugaszwilego ograniczono udział Wasilija w działaniach bojowych, a podczas lotów szczególnie pilnie strzeżono. Mimo zakazu ojca wykonał 27 lotów bojowych.

ZACHOWAŁA SIĘ CHARAKTERYSTYKA wojskowa Wasilija Stalina. „Prócz cech pozytywnych pułkownik gwardii W.I. Stalin ma sporo wielkich wad. Charakter porywczy i zapalczywy, bywa nieopanowany, zdarzały się wypadki rękoczynów w stosunku do podwładnych. Nie dość głęboka znajomość ludzi, nie zawsze poważne traktowanie doboru kadr, zwłaszcza pracowników sztabu, prowadziły do częstych zmian stanowisk w korpusie oficerskim, co nie sprzyjało zespoleniu sztabów. W życiu osobistym pozwala sobie na postępowanie nie licujące ze stanowiskiem dowódcy dywizji; zdarzały się przypadki braku taktu i gburowatości wobec oficerów. Stan zdrowia słaby, zwłaszcza układu nerwowego, bardzo pobudliwy; wskutek tego ostatnio rzadko trenował pilotaż, co prowadzi do słabego wyszkolenia (brak orientacji). Wszystkie wady obniżają w znacznym stopniu jego autorytet jako dowódcy. Dywizją może dowodzić pod warunkiem wyzbycia się wymienionych przywar".

Opinię podpisał dowódca 3 armii powietrznej oraz dowódca mińskiego korpusu myśliwców. Na szacunek zasługuje uczciwość i odwaga obu generałów: wprawdzie Stalin osobiście nigdy nie protegował syna, lecz przecież wszyscy i tak dobrze wiedzieli, z kim mają do czynienia.

Mimo niepochlebnej charakterystyki Wasilij nadal wspinał się po szczeblach kariery. Rok dowodził korpusem. W lipcu 1947 r. został pomocnikiem dowódcy sił lotniczych Moskiewskiego Okręgu Wojskowego; w wieku 26 lat został mianowany generałem majorem sił powietrznych. W 27 roku życia objął stanowisko dowódcy lotnictwa MOW.

Wziął się ostro do pracy. Zajął się szkoleniem pilotów, rozwinął na niebywałą dotąd skalę budowę lotnisk i koszar. Starannie przygotowywał rewie lotnicze, które chętnie obserwowali przywódcy państwowi. Jednakże wysokie stanowisko, najwyższa protekcja i poczucie bezkarności całkowicie wypaczyły słaby charakter młodego generała. Zaczął pić; tygodniami nie przychodził do pracy. Po niefortunnej rewii lotniczej w 1952 r. Stalin własnoręcznie podpisał rozporządzenie o zwolnieniu syna ze stanowiska, a w obecności swoich najbliższych współpracowników nazwał go nieukiem i durniem i wysłał... jako studenta na wydział lotniczy Akademii Wojskowej im. Woroszyłowa. Tych „studiów poprawkowych" Wasilij jednak nie rozpoczął: śmierć Józefa Stalina zamknęła ten rozdział jego życia.

WIECZOREM 1 MARCA 1953 r. zadzwonił do ojca. Ku jego zdumieniu słuchawki nikt nie podniósł. Po pewnym czasie zatelefonował ponownie; tym razem odezwał się oficer dyżurny: „Towarzysz Stalin wypoczywa". Następnego dnia około czwartej rano zadzwonił jeszcze raz. Słuchawkę natychmiast podniósł Beria: „Towarzysz Stalin jest zmęczony. Musi wypocząć. Nie trzeba przyjeżdżać". Wasilij dostał się do ojca późnym rankiem. Dowiedział się, że przez kilkanaście godzin nie udzielano mu pomocy lekarskiej, nie zrobiono w porę operacji. Wasilij nigdy nie uwierzył w naturalną śmierć ojca; wręcz zapowiedział, że ujawni zbrodnię przed całym światem. Nie zdążył.

26 marca generał lejtnant lotnictwa Wasilij Stalin, zgodnie z regulaminem, został zwolniony z kadry Armii Czerwonej do rezerwy bez prawa noszenia munduru. Za ponad czternastomiesięczną służbę przyznano mu 4950 rubli re[illegible].

Po śmierci ojca natychmiast opuścili go przyjaciele. Znowu zaczął pić; codzienie spodziewał się aresztowania. NKWD zabrało go 28 marca; trafił do ciężkiego więzienia we Władimirze. W rejestrze figurował jako Wasilij Pawłowicz Wasilew. Wkrótce zachorował; zwolniony do szpitala zaczynał organizować alkoholowe libacje. Wkrótce wrócił do więzienia.

Siostra Wasilija, Świetłana Alliłujewa, tak opisuje spotkanie z bratem: „Tego przygnębiającego widzenia nigdy nie zapomnę. Na ścianie wisiał ogromny portret ojca, pod którym siedział w fotelu naczelnik, a na kanapie przed nim Wasilij. (...) Domagał się, żebyśmy chodzili, dzwonili, mówili o nim, gdzie tylko można, wyzwolili go z więzienia. Był w rozpaczy i nie taił tego. Miotał się szukając, kogo by poprosić, do kogo napisać. Pisał do wszystkich członków rządu, przypominał spotkania, przyrzekał, zapewniał, że się zmieni. Nigdzie, oczywiście, nie chodziliśmy i nie pisali. Wiedziałam, że Chruszczow chce mu pomóc. We Władimirze Wasilij przebywał do stycznia 1960 r. Potem wezwał mnie Chruszczow. Miał plan, żeby Wasilija zwolnić i umożliwić mu zamieszkanie w innym mieście pod zmienionym nazwiskiem. Powiedziałam, że moim zdaniem, on się na to nie zgodzi. Wkrótce Chruszczow wezwał brata do siebie i rozmawiał z nim przeszło godzinę. Minęło już prawie 7 lat od aresztowania Wasilija. Mówił mi potem, że Chruszczow przyjął go jak rodzony ojciec. Ucałowali się i obaj płakali. Wszystko się dobrze skończyło".

Wasilija Stalina pozostawiono w Moskwie. Otrzymał mieszkanie na Nabrzeżu Frunzeńskim, letni domek, przywrócono mu członkostwo partii, zwrócono odznaczenia. Nie pobył jednak długo na wolności: w kwietniu 1960 r. wrócił do więzienia, aby odsiedzieć jeszcze rok z ośmioletniego wyroku. Wyszedł na wiosnę 1961 r.

NIE POZWOLONO MU zamieszkać w Moskwie. Wybrał więc Kazań. Mieszkał tam w jednym pokoju; korzystał ze świadczeń przysługujących generałowi w stanie spoczynku. Ten emeryt miał wówczas 40 lat. W Kazaniu dowiedział się, że 31 października 1961 r. z mauzoleum usunięto ciało ojca.

Zmarł nagle 19 marca 1962 r., pozostawiając siedmioro dzieci: czworo własnych i troje adoptowanych. Córka Wasilija Stalina, Nadieżda, pisała w liście do redakcji jednego z moskiewskich tygodników: „Śmierć mego ojca do dziś jest dla mnie zagadką. Powiedziano mi tylko, że zmarł na skutek wylewu krwi do mózgu".

Na grobie młodszego syna Józefa Stalina ustawiono płytę z napisem: „Jednemu z Dżugaszwilich".

**Na podstawie „Kraju Rad" i „Ogońka" opr. IAN ONISZCZUK**

Rys. Marka Polańskiego

---

JÓZEF STOMPOR

# Od Łomży do Monte Cassino

(19)

Zbudził się także i Rossi. Włoch nie orientował się w temacie rozmowy. Nie był również zorientowany w celu podróży do jaru. Wiedział tylko, że musi oddać usługi oddziałowi polskich zwiadowców. Mógł się domyślać, że zostanie przeprowadzona akcja, ale przecież nie wypadało mu o to pytać. Wczoraj miał okazję przekonać się, jak żołnierze wojsk alianckich nie wierzą w szczerość wypowiedzi byłych uczestników tobruckiej kampanii.

Wszedł żołnierz z termosem i menażkami. Zgłodnieli, przystąpiliśmy do spożywania śniadania z obiadem. Grochówka oraz gulasz z kaszą były znakomicie przyrządzone, toteż najedliśmy się do syta.

O trzynastej wyruszyliśmy na punkt obserwacyjny. Górska dróżka prowadziła wśród oblodzonych serpentyn do punktu zamaskowanego w skałach. Była to sukcesja po Anglikach. Wyspiarzom nie wiodło się w bojach zaczepnych, ale w obronie radzili sobie dobrze. Urządzenie gniazda obserwacyjnego wśród dzikich, niedostępnych skał można było uznać za majstersztyk. Sprowadzili tam rozkładane stolki polowe, stół do spożywania posiłków, drewniane łóżko ze starym materacem, a nawet kuchenkę gazową. Szczeliny w ścianach służyły do stałej obserwacji, a z wnęki roztaczał się widok na kotlinę i pasmo wysokich gór po drugiej stronie linii frontu.

Stanąłem obok oficera, który podał mi lornetkę. Zobaczyłem kotlinę kąpiącą się w blasku oślepiających promieni słońca. Mniej więcej pośrodku kotliny znajdowały się trzy osady z rozrzuconymi domkami o stromych dachach, pokrytych przeważnie szarą dachówką.

— Na te wioski — odezwał się sierżant — Niemcy dokonują często wypadów.

— Wiem, sierżancie.

— Nie ma wypadku, żeby kogoś nie zatłukli.

— Czy to czasem nie esesmani?

— Nie, zwyczajni frontowi rabusie. Najczęściej rozstrzeliwują gospodarza. A strzelają wtedy, gdy zauważą, że nic nie wskórają. Po otrzymaniu żywności opuszczają zagrodę, a ludzie głodują. Muszą głodować, żeby utrzymać żywność na okup.

Sierżant zreflektował się, że jestem zorientowany w sytuacji, więc przerwał rozmowę. Podszedł do dowódcy plutonu zwiadowczego i Mary. Oficerowie lornetowali teraz przez szczelinę w ścianie. Widok tamtych szczytów robił wrażenie; wydawały się nie do zdobycia. Ale na razie nikt nie myślał o zdobywaniu gór, które nie miały większego znaczenia w operacjach zaczepnych.

Długo na punkcie obserwacyjnym nie bawiliśmy. Trzeba było wracać do bazy i wypocząć przed wieczorną wyprawą, tym bardziej że mógł to być wyczynowy i bojowy marsz.

Co też myśli Wilkiewicz! Dlaczego milczy? Czyżby tam, na punkcie, wpadł mu do głowy jakiś pomysł? To prawdopodobne. Skoncentrował się na nim całkowicie. Ma rację. Dokąd go dokładnie nie przeanalizuje, niech nic nie mówi. Analiza jest potrzebna, szczególnie w zwiadzie. Podobnie jak i w medycynie, co zwie się różnicowaniem przypadku. Boże, różnicowanie... Jakże łatwo się pomylić i podjąć błędną decyzję! A potem, za medyczną pomyłkę, odpowiada się sumieniem i nie tylko. Skutki prawne także z tego wynikają. Są dość uciążliwe.

Wróciliśmy przed wieczorem. Podoficer aprowizacyjny stanął na wysokości zadania. Czekolada i prawdziwa kawa należały do rarytasów życia frontowego. Ale sprytny kapral dwoił się i troił. Wiadomo, zwiadowczy pluton korzysta ze specjalnych przywilejów. Kawą rozkoszował się apeniński góral.

— To prawdziwy dar niebios — rzekł Rossi pociągając łyczek z aluminiowego kubeczka. — Dawno już nie piłem takiej kawy.

— A lubi pan kawę? — spytał Wilkiewicz.

— O, przepadam, tenente.

Mary uśmiechnęła się do Włocha.

— Otrzyma pan paczuszkę po akcji — spojrzała na Rossiego.

— Dziękuję bardzo. Jaką to akcję chcecie państwo przeprowadzić?

— Z tym zaznajomi pana dowódca.

— Już panu mówiłem — odezwał się Wilkiewicz. — Będzie pan przewodnikiem i tylko przewodnikiem. Nie chcemy pana narażać.

CIĄG DALSZY NA STR. 12

Lektura z pierwszej ręki

## lektura z pierwszej ręki

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

Nawet gdyby doszło do boju, wycofa się pan w bezpieczne miejsce.

— Będzie strzelanina?

— Niewykluczone.

— O, Boże ty mój!

— Pan, człowiek zaprawiony w bojach, to mówi?

— Ja się nie boję strzelaniny.

— Więc czego się pan boi?

— Chodzi o moich rodaków z wiosek.

— Do nich strzelać nie będziemy.

— Pan mnie nie zrozumiał, tenente. Jeśli zaatakujecie Niemców w rejonie wiosek, oni zemszczą się na moich rodakach. Mogą spacyfikować całą parafię.

- Znajdzie się sposób, żeby temu zapobiec. Jeśli chodzi o ewentualną potyczkę, to zakładam, że wcale nie musi do niej dojść na terenie wioski. Postaramy się o zaskoczenie przeciwnika na ziemi niczyjej w pełnym tego słowa znaczeniu.

— Teraz mi na duszy lżej, tenente.

— Napije się pan jeszcze kawy?

— Z przyjemnością, tenente.

Wilkiewicz podszedł do plecaka, wyjął termos i nalał Rossiemu kawy. Później nalewał także Mary i mnie. Gdy popijaliśmy orzeźwiający napój, do namiotu wszedł plutonowy Zajczak i zameldował o gotowości oddziału do wymarszu. Porucznik podziękował i wyznaczył czas opuszczenia bazy. W pośpiechu piliśmy resztki kawy, pakując do chlebaków kanapki.

Niebawem pluton zwiadowczy opuścił jar i pomaszerował zboczem wzgórza. Podobnie jak wczoraj, na skrzydłach frontu trwał pojedynek artyleryjski. Nagle seria z automatu osadziła nas w miejscu.

— Boże! — zawołał Włoch. — To z sąsiedniej wioski!

— Ciszej, Rossi — powiedział dowódca plutonu. — Co pan o tym myśli?

— Niemcy dokonują egzekucji.

— Niech to! Czyli zemsta za ukrycie żywności?

— Tak jest, tenente.

— Maszerujemy do wioski.

— Niech Bóg broni! Proszę pana o dokonanie zasadzki z dala od wsi. Ja znam ścieżkę, którą oni wracają.

— Gdzie nas pan poprowadzi?

— W pobliże tamtego pasma gór.

— Czyli wprost do pozycji wroga?

— Niemcy usadowili się na szczytach i pod szczytami, w zakamarkach skalistych gór. Dobrze ich obserwuję codziennie, gdy sprzyja pogoda.

- W czasie boju otworzą ogień do nas na wprost. Czy pan pomyślał o tym?

— Jeśli do tego dojdzie, oni będą bezradni.

— Po czym pan sądzi?

— Będą odcięci od miejsca starcia. Pozycje niemieckie są znacznie oddalone.

— Niech pan prowadzi, Rossi!

— Tak jest!

Kiedy ruszyliśmy, znów odezwał się automat. Trzy serie popłynęły w kotlinę i głuchym echem odbiły się o szczyty północne i południowe, w których była zamknięta kotlina z trzema górskimi wioskami.

Ależ ci górale są uparci! Dlaczego nie zabiorą resztek dobytku? Czemu nie zdobędą się na rejteradę? Znają drogę do żołnierzy polskich. W ciągu jednej nocy mogliby przeskoczyć linię frontu a tam jakoś by wegetowali na zupkach z alianckich kuchni. Bo chyba Anglicy i Amerykanie zdobędą się na taką pomoc. Po co ginąć w domostwach, do których można powrócić? Toż to zbiorowe szaleństwo! Trzeba będzie im wyperswadować, a perswazją powinien się zająć Rossi.

Maszerowaliśmy przez niewielkie wzniesienie. Silne wiatry, jakie tu wieją zimą, zmiotły śnieg, który w dolinach tworzył olbrzymie zaspy. Mimo panujących ciemności Rossi bezbłędnie kierował szpicą, zdążającą raźno przed oddziałem. Pluton kroczył w szyku ubezpieczeniowym. Wiadomo, oddział musiał być przygotowany na wypadek próby zaskoczenia. Toteż maszerowaliśmy trzymając dłonie na zamkach tomiganów i tomsonów. Obsług karabinów maszynowych ubezpieczały skrzydła. Gdyby się nieprzyjaciel odkrył, atakowalibyśmy z flanki. Wtedy żołnierze wr ga zostaliby przyduszeni krzyżowym ogniem, a z takiego ciężko się wyrwać.

Wtem podbiegł do Wilkiewicza Rossi i powiedział półgłosem; — Tu jest jedyne wejście w góry. Proszę popatrzeć: ten cień na ośnieżonej skarpie to wąwóz.

— Idealne miejsca na kontrakcję Niemców.

— To niemożliwe.

— W tym wąwozie może czatować oddział ubezpieczeniowy.

— Nie sądzę. Nikt im dotąd nie wchodził w drogę. Byli tu panami sytuacji. Drwili sobie z Anglików. Często ich tłukli i Anglicy zaprzestali wszelkich wypadów.

— Chyba pan zdążył się przekonać, że nie jesteśmy Anglikami? A może się pan pomylił, Rossi? Teraz Niemcy wiedzą, kto zajął pozycje nad rzeką Sangro.

— Tak jest, tenente! *(cdn.)*

## czwartek

**9.03.89**

**PROGRAM I**

16.10. „Nad brzegiem Dniepru" — rep.
16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. Poligon.
17.55. „Dwaj ludzie z lasu" — film. dok.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. „Teraz" — tygodnik gosp.
19.30. Dziennik.
20.10. „Dempsey i Makepeace na tropie" — serial ang.
21.00. Program publicyst.
21.30. Pegaz.
22.20. Prezydenci.
22.50. Wódko, pozwól żyć.
23.20. Echa dnia.

**PROGRAM II**

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. Magazyn „102".
19.00. Muppet show.
19.30. Puls.
20.00. Flamenco tańczy Narodowy Balet Hiszpański.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio Teatralne „Dwójki": „Społeczność".
23.00. Komentarz dnia.
23.05. Dobranoc dla dorosłych: „Listy heter".

## piątek

**10.03.89**

**PROGRAM I**

16.05. Studio Sport.
16.25. „Rambit" — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Stanisława Fleszarowa-Muskat" (1) — program dok.
18.15. „Pasje rodziny Penciaków" — film dok.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Monitor Rządowy.
19.30. Dziennik.
20.10. „Pojedynek" — ang. film fab.
21.40. Program publicyst.
22.15. Czas.
22.50. Szkoła mistrzów.
23.10. Echa dnia.
23.25. Superwizja.

**PROGRAM II**

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. Magazyn „102".
18.50. PKF.
19.00. „W labiryncie" (10) — serial TVP.
19.30. Dookoła świata.
20.00. „Świat baśni" — rep.
20.25. „Lwów" — rep.
20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Niezamężna kobieta" — film fab. USA.
23.45. Komentarz dnia.

## sobota

**11.03.89**

**PROGRAM I**

9.00. Drops" oraz film z serii „Fragglesi".
10.20. Stare, nowe, najnowsze.
10.30. DT — Wiadomości.
11.20. Bellona.
11.50. Koncert życzeń.
12.20. Wędrówki dalekie i bliskie: „Dlaczego turkus stracił blask".
12.40. Teatr Prozy: „Korupcja".
14.30. Pieprz i wanilia: „Nieznany kraj".
15.20. „Jak rozpętałem II wojnę światową" (2) — komedia pol.
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. „Stanisława Fleszarowa-Muskat" (2).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Sąd nad braćmi polskimi" — film dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Zwolnienie warunkowe" — film fab. USA.
21.55. Program publicyst.
22.25. „Tele-gram" — program rozrywkowy.
0.25. „Walet pik" — film fab. RFN.

**PROGRAM II**

14.00. Studio Sport.
15.00. Małe kino: „Miasta świata — Singapur, Singapur".

TELEWIZJA

15.30. „5—10—15"
17.00. „Prawdziwa historia Ala Jolsona" — ang. film dok.
18.30. „Wielka gra" — teleturniej.
19.30. Zwierzęta wokół nas.
20.00. Opowieść o symfonii.
21.30. Panorama dnia.
21.55. „Raj odłożony na później" (7).
22.45. Komentarz dnia.
22.50. „W labiryncie" — powtórzenie.

## niedziela

**12.03.89**

**PROGRAM I**

9.00. „Teleranek" oraz film z serii „Szwajcarscy Robinsonowie"
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Wspólnota Pacyfiku" (3) — ang. serial dok.
11.35. Kraj za miastem.
12.00. Koncert życzeń.
12.45. „Morze" — program publ.
13.10. Teatr dla dzieci: „Opatrzności boskiej dzieło".
14.00. Marek Sierocki zaprasza.
14.25. „Daj nam, daj Witkacy sił" — rep.
15.10. „W kamiennym kręgu" (72 i 73).
17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.20. „Podróże artystyczne po Moskwie" — rep.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Rzeka kłamstwa" (2) — serial TVP.
21.35. Raport — 7 dni.
21.45. Sportowa niedziela.
22.45. „Mody polskie" (2) — film dok.
23.20. „Szkic do katalogu polskiej sztuki współczesnej" — film dok.
23.35. DT — Wiadomości.

**PROGRAM II**

11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Marzenia Amandy".
13.10. 100 pytań do...
13.50. „Polacy" — film dok.
14.45. Podróże w czasie i przestrzeni: „Powiązania" (4).
15.35. Utwory Mozarta gra Elżbieta Karaś-Krasztel.
16.05. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20. Klub folkowy: „Muzyka źródeł".
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. „Prezentacje Teatru Ruchu «Blik»" — rep.
20.00. Stereo i w kolorze.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Słońce też wschodzi" (2) — film fab. USA.
23.15. Komentarz dnia.
23.20. Dobranoc dla dorosłych: „Listy heter".

## poniedziałek

**13.03.89**

**PROGRAM I**

16.05. „Władca puszczy" — radz. film dok.
16.25. „Luz" — program nastolatków.
17.15. Teleexpress.
17.30. Reklamy z prezentami.
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Gorące linie.
19.30. Dziennik.
20.10. Teatr TV: Frank Wedekind — „Przebudzenie wiosny".
22.05. Program publicyst.
22.50. Echa dnia.

**PROGRAM II**

17.30. Antena „Dwójki".
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.30. Czarno na białym.
19.10. Teletrans.
19.30. Zwyczaje i obrzędy.
20.00. Koncert galowy Przeglądu Piosenki Aktorskiej — Wrocław '88 (I).
21.30. Panorama dnia.
21.45. Koncert galowy (II).
23.45. Komentarz dnia.

## wtorek

**14.03.89**

**PROGRAM I**

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. „Tik-Tak" oraz film z serii „Cudowna podróż".
17.15. Teleexpress.
17.30. „Adwokat z Old Baily" (1) — serial ang.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut".
19.10. Klub Konsumentów „Stop".
19.30. Dziennik.
20.10. „Sprawa Mariany Pinedy" (5).
21.15. Rzecznik rządu odpowiada.
21.40. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
22.25. Program publicyst.
23.05. Echa dnia.

**PROGRAM II**

17.30. „Szokujące nowości. U progu sztuki współczesnej" (2) — ang. film. dok.
18.30. „Apartheid" (1) — ang. film dok.
19.30. Kolorowy zawrót głowy.
20.00. Non stop kolor: „Brown sugar" (3).
21.00. W cieniu historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dorastanie" (3) — serial TVP.
22.50. Komentarz dnia.

## środa

**15.03.89**

**PROGRAM I**

15.55. Losowanie Ekspress i Super Lotka.
16.05. W świecie ciszy.
16.25. Scena TDC.
16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
18.00. Nasze przeboje.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.10. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.15. Studio Sport.
21.55. Program publicyst.
22.25. Studio Sport.
23.40. Echa dnia.

**PROGRAM II**

17.30. „ABC" — teleturniej językowy.
18.30. Ze wszystkich stron.
19.00. Druga Rzeczpospolita nieznana.
20.00 „Służąca Zerlina" — monodram.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „07 zgłoś się".
23.15. Telewizja nocą.
24.00. Komentarz dnia.

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

# „KRAKBUD"

posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata

## przyjmie do pracy

pracowników w zawodach:

- murarz-tynkarz,
- cieśla,
- blacharz-dekarz,
- zbrojarz-betoniarz,
- fliziarz-posadzkarz,
- stolarz,
- operator sprzętu ciężkiego.

**Przedsiębiorstwo zapewnia:**

— po roku nienagannej pracy wyjazd na budowy eksportowe,

— po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej,

— zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla pracowników).

**Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, tel. 37-52-48 lub 37-55-55, wewn. 215.**

K-3-0

# § POD PARAGRAFEM

*Czytelniczka P.S.: „Mąż mój podejrzany jest o popełnienie przestępstwa, w związku z czym toczy się przeciwko niemu postępowanie. Prawdopodobnie sąd może orzec w tej sprawie przepadek samochodu, ponieważ był przedmiotem służącym do popełnienia przestępstwa. Samochód jednak stanowi naszą wspólną własność. Czy w tej sytuacji możliwe jest orzeczenie przepadku samochodu?"*

**Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży, KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.**

Na podstawie art. 48 § 1 k.k. sąd może orzec przepadek narzędzi lub innych przedmiotów, które służyły lub były przeznaczone do popełnienia przestępstwa, jak również przepadek przedmiotów pochodzących bezpośrednio lub pośrednio z przestępstwa. W odniesieniu do mienia nie będącego własnością sprawcy, zasadą jest — zgodnie z § 3 tego przepisu — nieorzekanie przepadku przedmiotu, chyba że chodzi o wypadek wyraźnie określony w ustawie.

Na tle tych przepisów wyłoniło się zatem zagadnienie prawne, czy w oparciu o art. 48 k.k. można orzec przepadek przedmiotu stanowiącego współwłasność sprawcy w ramach wspólnoty majątkowej. Rozpatrzeniem tej kwestii zajął się nawet Sąd Najwyższy w uchwale z dn. 12 czerwca 1987 r. Wyraził w niej pogląd, że ponieważ współwłasność z tytułu wspólnoty małżeńskiej jest współwłasnością łączną, nie można przyjąć, iż objęty tą współwłasnością przedmiot jest własnością sprawcy. Wyłączona jest więc przez § 3 art. 48 k.k. możliwość orzeczenia przepadku przedmiotu objętego współwłasnością małżeńską

Jest to słuszna uchwała, gdyż inne stanowisko prowadziłoby do pomijania uprawnień małżonka nie będącego sprawcą przestępstwa. Kara zaś nie może dotykać niewinnego współwłaściciela rzeczy.

Od powyższej zasady przewidziane są jednak wyjątki ściśle określone w przepisach części szczególnej kodeksu karnego i innych ustaw. Przewiduje ona przepadek mienia sprawcy także i wtedy, gdy nie jest ono jego własnością, przy następujących przestępstwach: obrotu wartościami dewizowymi w wielkich ilościach (art. 135 § 3 k.k.); przeciwko porządkowi publicznemu, popełnianych za pomocą druku i środków masowych informacji (art. 273 § 3 k.k.); przerobienia i podrobienia pieniędzy (art. 232 § 1 k.k.) oraz w ustawie o zwalczaniu spekulacji i ustawie o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu.

# kontakty kontaktów

## prośba o kapitalny remont

*Jesteśmy mieszkańcami bloku nr 48 przy Alei Wojska Polskiego w Zambrowie. W ubiegłym roku w „Kontaktach" napisano, że w pierwszym kwartale 1989 roku zostanie przeprowadzony remont kapitalny naszego bloku. Rozmawialiśmy z gminnym planistą i okazało się, że inwestycja ta nie została wcale ujęta w planie remontów na bieżący rok.*

*Na ten remont wszyscy oczekujemy od wielu lat, a jest on odkładany z roku na rok, bo ciągle brakuje funduszy. Blok się wali, jest brudny i śmierdzący, bo od szesnastu lat nie było żadnego remontu bieżącego, a kapitalnego chyba nigdy. Zbiorowe ubikacje nie są dostosowane do ogólnego użytku. Przy jakiejkolwiek awarii nieczystości płyną korytarzem i klatką schodową do samego parteru. Obawiamy się, że w końcu wybuchnie jakaś epidemia.*

*W tym bloku mieszkają 72 rodziny. Część mieszkańców to emeryci i renciści, którzy skazani są na dożywocie w tej norze (tak wyraża się o naszym budynku naczelnik Zambrowa). Naczelnik w naszym bloku przyznał mieszkania kilku byłym więźniom i rozwodnikom, do których schodzi się teraz najgorszy element z Zambrowa i okolicy. Wszyscy tu traktowani są jednakowo i nikt nie interesuje się, w jakich warunkach mieszkamy. A jaki przykład mają nasze dzieci?*

*Czujemy się pokrzywdzeni i bezradni. Może opublikowanie tego listu przyniesie nam jakąś pomoc.*

*MIESZKAŃCY BLOKU NR 48*
*przy Al. Wojska Polskiego*
*w Zambrowie*
*(nazwiska do wiadomości redakcji)*

CHCESZ ZDOBYĆ CIEKAWY ZAWÓD STOCZNIOWCA

## PRZYJDŹ DO NAS

STOCZNIA IM. KOMUNY PARYSKIEJ
w Gdyni

## Z A T R U D N I

**pracowników wykwalifikowanych — w tym absolwentów szkół zawodowych w zawodach:**

- spawaczy elektrycznych,
- monterów kadłubów okrętowych,
- monterów rurociągów okrętowych (hydraulików),
- ślusarzy, mechaników,
- elektryków,
- stolarzy,
- tokarzy — frezerów,
- murarzy,
- cieśli,
- operatorów urządzeń dźwignicowych,

**oraz zapewni możliwość zdobycia zawodu pracownikom niewykwalifikowanym w zawodach:**

- spawacza elektrycznego,
- montera kadłubów okrętowych,
- montera rurociągów okrętowych,
- operatora urządzeń dźwignicowych,
- poddźwignicowego.

**Do pracy przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Przyjęć Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, ul. Czechosłowacka 3, tel. 277-313, 277-714.**

K—39-0

KIEROWNICTWO PRODUKCJI FILMU
pt. „PTASIA RZEKA"

## N A J M I E

**na korzystnych warunkach samochód terenowy typu „Łada-Niva", „Gaz" lub podobny — w okresie 15 marca do 15 czerwca 1989 r.**
**Oferty prosimy kierować na adres:**
Wytwórnia Filmów Oświatowych, ul. Kilińskiego 210, 93-106 Łódź, z dopiskiem „PTASIA RZEKA".

Łk 73-1

## Mikrokomputery

**PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO-PRODUKCYJNE**

**spółka jednostek gospodarki uspołecznionej**

**08-110 SIEDLCE**

**ul. Gen. Kleeberga 2,**

**tel. 262-65, telex — 84450**

**OFERUJEMY PAŃSTWU**
sprzęt komputerowy klasy IMB w dowolnych konfiguracjach.

**U w a g a !!!**

**Tylko u nas konkurencyjne ceny i krótki termin realizacji zamówienia.**

K — 88-0

RADA NADZORCZA
**Młodzieżowej Spółdzielni Budowy Domków Jednorodzinnych pod patronatem ZSMP w Łomży, ul. Sosnowa 28**

## OGŁASZA KONKURS

NA STANOWISKO

## P R E Z E S A

**Młodzieżowej Spółdzielni Budowy Domków Jednorodzinnych pod patronatem ZSMP w Łomży**

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni odpowiadać następującym kryteriom:

- kandydat z zamiarem budowania domku w MSBDJ pod patronatem ZSMP,
- staż pracy przynajmniej 5 lat,
- wiek do 40 lat,
- posiadać wykształcenie techniczne lub ekonomiczne.

**Do zgłoszenia należy dołączyć następujące dokumenty:**

— wstępna koncepcja kierowania działalnością i rozwojem Spółdzielni.

Z dokumentami źródłowymi można zapoznać się w biurze Spółdzielni.

**Termin zgłoszenia ofert upływa po 14 dniach od ukazania się ogłoszenia w prasie.**

**ZGŁOSZENIA NALEŻY KIEROWAĆ POD ADRESEM:**

Rada Nadzorcza Młodzieżowej Spółdzielni Budowy Domków Jednorodzinnych pod patronatem ZSMP w Łomży, ul. Sosnowa 28, 18-400 Łomża.

Zgłasza się prawo odrzucenia ofert bez podania przyczyn.

K — 111

**ODBITKI „XERO"**

*poleca*

Z.U.P. XERODRUK
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginisa 14a tel 31-56

(zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej „Producent" w Łomży)

K-8-0


## MUZEUM OKRĘGOWE

w Łomży, ul. Krzywe Koło 1

ogłasza

# przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu marki UAZ 469 B, nr rej. LOA 682 E, rok produkcji 1980, zużycie 75 proc.

**cena wywoławcza — 564 000 zł.**

**Przetarg odbędzie się w dniu 21 marca 1989 r. o godz. 11.00 w biurze Muzeum Okręgowego w Łomży, ul. Krzywe Koło 1.**

**Ww. pojazd można oglądać w dniu 20 marca 1989 r. w godz. od 8.00—15.00, po wcześniejszym porozumieniu się z Muzeum.**

Przystępujący do przetargu obowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie biura przed przetargiem.

Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K — 114

## ZAKŁAD BUDOWLANO-REMONTOWY

Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży

ogłasza

# przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

▽ Ciągnik Ursus C-360, rok prod. 1980, cena wywoławcza — 985 125 zł,

▽ Szafa prostownicza TAB 50, rok produkcji 1979, cena wywoławcza — 98 405 zł.

**Przetarg odbędzie się w dniu 1989-03-20 na terenie bazy ZBR SM przy ul. Konstytucji 3 Maja 2.**

**Przetarg pierwszy o godz. 10.00, drugi o godz. 12.00.**

Przed przystąpieniem do przetargu należy wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej na godzinę przed przystąpieniem do przetargu w kasie ZBR.

Zakład zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K — 118


**Etykiety, metki,**
**KATALOGI, FOLDERY, ITP.**
w szerokiej gamie kolorów.

*poleca*

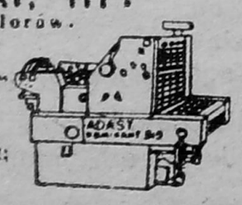

Z.U.P. „XERODRUK"
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginisa 14a tel. 31-56

(zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej „Producent" w Łomży)

K-8a-0


**ZESPÓŁ ELEKTROCIEPŁOWNI ŻERAŃ**

**Warszawa, ul. Modlińska 15**

# ZATRUDNI NATYCHMIAST

**wykwalifikowanych pracowników z terenu Warszawy i województw: stołecznego, białostockiego, siedleckiego, ostrołęckiego, łomżyńskiego**

**w następujących zakładach:**

- Zespół Elektrociepłowni Żerań — Warszawa, ul. Modlińska 15
- Ciepłownia Wola — Warszawa, ul. Połczyńska 21
- Elektrociepłownia Powiśle — Warszawa, ul. Elektryczna 2a
- Elektrociepłownia Pruszków — Pruszków, ul. Waryńskiego 1

## w zawodach na stanowiskach robotniczych:

- ▲ **MASZYNISTÓW:** turbin, pomp zasilających, odgazowywaczy kondensacji, odpopielania, gospodarki wodnej, nawęglania
- ▲ **PALACZY:** kotłów wysokociśnieniowych
- ▲ **MONTERÓW:** turbin parowych, kotłów, urządzeń chemicznych, urządzeń nawęglania, wulkanizatorów
- ▲ **MECHANIKÓW** sprzętu ciężkiego
- ▲ **USTAWIACZY** wagonów z uprawnieniami PKP
- ▲ **MANEWROWYCH** z uprawnieniami PKP
- ▲ **TOKARZY, FREZERÓW, ŚLUSARZY**
- ▲ **ELEKTRYKÓW I ELEKTROTECHNIKÓW** samochodowych
- ▲ **SPAWACZY** elektrycznych i gazowych
- ▲ **PRACOWNIKÓW** do przyuczenia w ww. zawodach

**ZAKŁAD ZAPEWNIA:**

— atrakcyjne zarobki według systemu wynagradzania w energetyce,
— deputat energii elektrycznej i węgla po roku pracy,
— pełną infrastrukturę socjalną: bufety, stołówkę, przychodnię lekarską, domy wczasowe i kolonijne w kraju oraz wymianę zagraniczną wczasów i kolonii, możliwość uzyskania mieszkania zakładowego,
— pracownicy zamiejscowi mogą uzyskać zakwaterowanie na kwaterach lub w hotelach pracowniczych,
— po pewnym nienagannym okresie pracy możliwość wyjazdu na kontrakty zagraniczne.

Zespół prowadzi w szerokim asortymencie kursy i szkolenia.

**INFORMACJI O WARUNKACH PRACY I PŁACY UDZIELAJĄ**

**— Wydział Kadr i Szkolenia, Warszawa, ul. Modlińska 15, tel. 11-30-11 wewn. 222, 223, 224**
**— Ciepłownia Wola — tel. 36-81-84**
**— Elektrociepłownia Powiśle — tel. 693-34-08**
**— Elektrociepłownia Pruszków — tel. 58-70-21 wewn. 683**

k 47-0

**GMINNY ZESPÓŁ EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY SZKÓŁ**

w Turośli

ogłasza

# przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu Osinobus „Star 29", nr rejestracyjny LOD 030 E, rok produkcji 1980,

**cena wywoławcza — 931 000 zł. Przetarg odbędzie się w dniu 16 marca 1989 roku o godz. 10.00 w biurze GZEAS w Turośli.**

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy GZEAS, najpóźniej do godz. 9.00. **W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.**

K — 115


## UWAGA FOTOAMATORZY!

**U NAS JUŻ REFORMA**

**NAJTAŃSZE ODBITKI BARWNE W POLSCE NA PAPIERZE A G F A!**

Z filmów wywołanych u nas, przy zamówieniu po 1 sztuce z dobrych:
— małoobrazkowych, format 7×10 — idealny format do albumu — cena 180 zł
— małoobrazkowych i pocket format 9×13 — cena 250 zł
— małoobrazkowych i zwojowych format 13×18 — cena 450 zł

**TYLKO DLA BOGATYCH**

Odbitki na papierze KODAKA — bardzo drogie — bardzo dobre

Odbitki ze slajdów wykonywane techniką specjalną na papierze odwracalnym.

**STUDIO FOTOGRAFICZNE AFP ZAPRASZA**

adres:
03-318 Warszawa—Bródno
ul. Ogińskiego 5a, tel. 11-50-95
00-545 Warszawa—Śródmieście
ul. Marszałkowska 72, tel. 28-32-29

**PRACE MOŻNA RÓWNIEŻ NADSYŁAĆ POCZTĄ**

**KUPIMY małe pawilony lub lokale sklepowe, własnościowe nadające się na punkty przyjęć w centrum miast wojewódzkich.**

k 48-0


# OGŁOSZENIA DROBNE

OWADY, gryzonie tępię. Grabska, Łomża 68-941. K-109-0

FIATA 126p FL 1987 r. sprzedam za bony. Zambrów, tel. 22-94 (po 16.00). K-118-00

SPRZEDAM 5-letnie magnolie, 18-421 Piątnica, Elżbiecin 15, woj. Łomża. K-119-0

KUPIĘ maszyny szwalnicze, stebnówki, overloki, krajarki do tkanin, stoły szwalnicze i silniki. 91-158 Łódź, ul. Lniana 24 m. 26, tel. 52-14-60. K-122-00

SPRZEDAM Poloneza 1500, rok produkcji grudzień 1983. Łomża, tel. 42-33. K-130-0

NAPRAWY MAGNETOFONÓW, radiomagnetofonów, wzmacniaczy, radioodbiorników stereofonicznych, telewizorów kolorowych, przestrajanie PAL-SECAM, UKF, montaż GŁOWIC zachodnich w magnetofonach. Krótkie terminy, instytucjom rachunki. Zakład Usług Elektronicznych „digitals", Łomża, Kierzkowa 11a K-134

SPRZEDAM Syrenę R-20 w dobrym stanie. Zawady Przedmieście 21. K-1611

SPRZEDAM M-3 Zambrów. Oferty: Łomża, tel. 68-436. K-1612

SPRZEDAM dwie maszynki do rurek włoskich. Łomża, tel. 28-51. K-1615

SPRZEDAM Fiata 126p (1983), nadwozie 1985. Łomża, tel. 68-756 (po godz. 15.00). K-1616

VIDEOKAMERĄ filmuję: chrzciny, wesela, inne. Łomża, tel. 54-94 (do 15.00). K-1617

SPRZEDAM tanio składaka PF 126p, rok złożenia 1985. Zambrów, tel. 37-11. K-1620

FSO 1500 sprzedam, rok produkcji 1979. Wiadomość: Grądy Duże 4. K-1624

ŁADA 2107, październik 1985, garażowana — sprzedam. Łomża, tel. 68-932. K-1633

POLONEZ 1986 — sprzedam. Łomża, tel. 45-73. K-1627

„ZIBO" zamontuje okapy nadkuchenne, żaluzje, drzwi harmonijkowe, antywłamaniowe tapicerki drzwi. Łomża 33-60. g 1309-0

DOM w zabudowie szeregowej — sprzedam. Wiadomość: Łomża, ul. W. Łukasińskiego 53. p 230-1


## P.Z. „MONDEX"

**w Kolnie, ul. Kolejowa 8, tel. 25-52 lub 26-47**

# I. ZATRUDNI

— kuśnierzy i szwaczki w Zakładzie Nr 2 w Kolnie,

— stolarzy w zakładzie Nr 1 w Czerwonem.

# II. ZAKUPI

— drewno tartaczne — iglaste i liściaste wg cen umownych.

K — 83-00

# z kronik MO

*Serię tragicznych pożarów odnotowano w Łomżyńskiem w drugiej dekadzie lutego.*

*49-leni kawaler, Lucjan G., przebywając w stanie nietrzeźwym w swej stodole w Gielczynie zaprószył ogień. Spaliła się obora z inwentarzem oraz stodoła ze zbiorami i maszynami. Lucjan G. uległ zaś śmiertelnemu zaczadzeniu.*

*W oficynie drewnianego budynku przy ul. Nowogrodzkiej w Łomży powstał nad ranem pożar od papierosa lokatora. 32-letni Zenon M., rozwiedziony, był w mieszkaniu sam. Na spalonej wersalce znaleziono jego nadpalone zwłoki.*

*We wsi Łaś Toczyłowo wskutek zwarcia instalacji elektrycznej spłonęły zabudowania Piotra G. wraz ze sprzętem. Straty wyniosły około 5 mln zł.*

*Składowane w chlewie siano Lucjana F. ze Skrody Wielkiej uległo samozapaleniu.*

—☆—

*Sześcioletni Czarek M. z Zambrowa wybiegł nagle na jezdnię ul. Wyszyńskiego i został potrącony przez przejeżdżającego fiata 126p.*

—☆—

*Piętnastoletni Bogdan Cz. nie rejestrowanym komarem wymusił pierwszeństwo przejazdu na nysie, która go potrąciła. Chłopak doznał pęknięcia kości czaszki.*

—☆—

*Marek K. z woj. bydgoskiego i Julian K. z podgrajewskich Gut, jadąc samochodem z Grajewa do Łomży, zabrali nieznanego mężczyznę „na łebka". Przygodny pasażer „z wdzięczności zaproponował miłym towarzyszom pomoc w zakupie opon do fiata 126p. Marek K. zadatkował 15 tys., a Julian K. — 85 tys. zł i... nie doczekali się obiecanego towaru. Milicja szuka oszusta.*

*Funkcjonariusze posterunku w Kołakach poszukują zaś człowieka, który wyrąbał 6 sosen z lasu koło Kołak, a należących do Jana K.*

—☆—

*Milicja zatrzymała, a prokurator tymczasowo aresztował fałszywego milicjanta, 31-letniego Józefa B. ze Sztabina.*

*W łomżyńskiej restauracji „Kameralna" ów nigdzie nie pracujący kawaler oświadczył Stanisławowi S., że jest funkcjonariuszem MO i zażądał okazania dowodu osobistego, S. dowód podał. Gdy Józef B. zobaczył, że wewnątrz są pieniądze, wyszarpnął dokument właścicielowi i zbiegł z 9 tys. zł. Po kilku dniach poszkodowany doszedł widocznie do wniosku, że najlepiej opowiedzieć o wszystkim w RUSW.*

—☆—

*22-letni kawaler, Andrzej K. z Grajewa, stanął przed sądem, który rozpatrzył w trybie przyspieszonym jego sprawę. Został oskarżony o uderzenie i skopanie Mirosława K. Sąd uznał go winnym i postanowił ograniczyć mu wolność przez 10 miesięcy, zobowiązując go jednocześnie do podjęcia stałej pracy, z której 20 proc wynagrodzenia będzie mu potrącane. K. ma zapłacić ponadto 3 nawiązki po 10 tys. zł na PCK, Grajewskie Towarzystwo Muzyczne i Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska.*

—☆—

*Młoda nowogrodzianka, Bożena Z., idąc w Łomży ulicą Partyzantów późnym lutowym wieczorem została zaskoczona przez nieznanego mężczyznę, który wyrwał jej torebkę zawierającą dokumenty i 302 tys. zł.*

—☆—

*Wiesław Ch., mechanik z Łomżyńskich Zakładów Spożywczych, przywłaszczył 50 kg cukru na szkodę swego zakładu.*

*Dariusz Ch., rolnik z Łomży, ukradł 1334 kg drutu zbrojeniowego z Zakładu „Fadom" ŁPB. Kierowca-konwojent klukowskiego geesu, Zdzisław K., od października ub. roku sprzedawał z samochodu dostawczego piwo butelkowe w cenie detalicznej, za to bez zezwolenia. Skradzione z masarni geesowskiej w Łomży trzy paczki jelit wieprzowych wartości blisko 200 tys. zł odnaleziono na placu składu drewna „Pagedu", czyli w sąsiedztwie.*

—☆—

*Od strony zaplecza włamali się nocą do sklepu monopolowego złodzieje, którzy wywieźli na taczce metalową kasę oraz zapewne trochę butelek spirytusu. Nie opodal muszli koncertowej przy ul. Zjazd usiłowali, bezskutecznie zresztą, rozbić kasę młotem. Funkcjonariusze otworzyli ją w obecności personelu. Gotówka — 1 924 600 zł — była nienaruszona.*

—☆—

*Sprzedawczyni sklepu geesowskiego w Grajewie stwierdziła, że tuż po 17.00 zniknęło z szuflady 120 tys. zł. Funkcjonariusze RUSW bardzo szybko wpadli na trop złodziei. Ujęli ich w jednej z grajewskich melin. A byli nimi czterej uczniowie Szkoły Podstawowej nr 4: bracia Arek i Wojtek S., Robert H. i Krzyś M. Przyznali się do kradzieży, ale 10 tys. zdążyli już „puścić".*

—☆—

*Kierowniczka Rzemieślniczego Domu Towarowego w Grajewie ukryła przed klientami towary wartości 54 570 zł.*

—☆—

*Marianna B., sprzedawczyni WPHW z Wysokiego Maz., w styczniu br. ukradła Marianowi Cz. narzutę na tapczan, firanki i bojler elektryczny.*

# KOORDYNACJA?

W ubiegłym roku ruszyły roboty w tzw. parku 40-lecia w Łomży: wyrównano teren, wybetonowano kilka alejek, a wzdłuż bloków przy ul. Prusa czteroosobowa brygada kilka tygodni z mozołem murowała ławeczki. Ostatecznie wyłożone zostały drewnianymi listwami, wymalowane, wyfugowane, po czym, w lutym, brygada pojawiła się ponownie, tyle że z młotami i w kilka godzin zamieniła je w gruz (patrz — zdjęcie). Nie wie lewica, co czyni prawica, więc może by je „skoordynować" kajdankami? (W.T.)

# kina

**„Meteor" CIECHANOWIEC:** 9—10.03 — „Skorumpowani", franc., od l. 15; 11—22.03 — „Tabu", pol., od l. 18; 14—15.03 — „Sygnał ostrzegawczy", USA, od l. 15.

**„Roma" GRABOWO:** 9—10.03 — „Wetherby", ang., od l. 18; 11—12.03 — „Kronika wypadków miłosnych", pol., od l. 15; 14—15.03 — „Enklawa" NRD, od l. 15.

**„Relax" GRAJEWO:** 9—10.03 — „Bez litości", USA, od l. 18; 11—14.03 — „Złote dziecko", USA, od l. 12; 15.03 — „Mściciel znad Żółtej Rzeki", Hongkong, od l. 15.

**„Oaza" JEDWABNE:** 11—12 i 15—16.03 — „Pluton", USA, od l. 18.

**„Wrzos" KOLNO:** 10—11.03 — „Inna wyspa", pol., od l. 18; 12—13.03 — „Ucieczka z Alcatraz", USA, od l. 15; 15.03 — „Piraci", tunez.-franc., od l. 12.

**„Millenium" ŁOMŻA:** 9—12.03 — „Kocham kino", pol., od l. 15; 13—15.03 — „Nietykalni", USA, od l. 18.

**„Saturn" STAWISKI:** 9—10.03 — „Opowieści Harleya", pol., od l. 15; 11—12.03 — „Cienie śmierci", jap., od l. 18; 14—15.03 — „Rok niebezpiecznego życia", austral., od l. 15.

**„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE:** 9—12.03 — „Wyznawcy zła", USA, od l. 18; 14—15.03 — „Cyrk odjeżdża", pol., od l. 15.

**„Kosmos" ZAMBRÓW:** 9—11.03 — „Blue Velvet", USA, od l. 18; 12—16.03 — „Kosmiczne jaja", USA, od l. 12.

# INFORMACJE KULTURALNE

Dziś, w czwartek, 9 marca, rozpoczynają się w Łomży V Krajowe Targi Jazzowe. W programie trzy koncerty główne (odbywają się przez trzy kolejne wieczory w dużej sali Urzędu Wojewódzkiego; początek o godz. 19.00) oraz wiele imprez towarzyszących. Będzie można zobaczyć i posłuchać: Lorę Szafran i „New Presentation", Ancę Parghel (Rumunia), Marka Bałatę, kwartet Roberta Majewskiego, „New Jazz Trio", trio Karola Szymanowskiego, „Swing Orchestra Cracov", „Set Off", trio Krzysztofa Popka, big band Wiktora Deringa (z Kazania), Krystynę Prońko, Ewę Bem, Marinę Granowską (z Litwy), zespół Petera Lipy (z Czechosłowacji) oraz big band Jana Ptaszyna Wróblewskiego. Bilety do nabycia przed koncertami oraz w galerii MDK-DST „Pod Arkadami".

Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów zaprasza w sobotę, 11 marca, na odczyt o Łomżyńskim Towarzystwie Wioślarskim; wygłosi go Czesław Rybicki o godz. 11.00 w pracowni naukowej Towarzystwa, ul. Sadowa 12.

Wojewódzki Dom Kultury przygotował na wtorek, 14 marca, kolejne spotkanie z cyklu „Paszport do świata". Ilustrowany slajdami odczyt „Amerykańskie refleksje" wygłoszą Andrzej Zarzycki i Łucja Bulfan z Warszawy. WDK zaprasza, zwłaszcza młodzież, do swojej sali klubowej o godz. 11.00 i 14.00.

Do 2 kwietnia oglądać można (w godz. 10.00—17.00) w Muzeum Okręgowym (ul. Krzywe Koło 1) wystawę fotografii barwnych Bolesława Deptuły „Ziemia Łomżyńska". Można na niej obejrzeć charakterystyczne krajobrazy, architekturę, przemysł, sztukę ludową itp.

Społeczny komitet obchodów 500-lecia Wysokiego Maz. ogłosił konkurs na piosenkę o mieście. Teksty przyjmowane będą do 31 marca przez MGOK, 18-200 Wysokie Maz., ul. Ludowa 19. I nagroda — 20 tys. zł.

Zarząd Wojewódzki Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Łomży rozstrzygnął konkurs plastyczny pod hasłem „Moja wizja lepszego świata". Nagrody zdobyli: w grupie najmłodszych — Aleksandra Konopka z Katowic, Przemek Czaplicki, Katarzyna Bagińska i Maria Rybakiewicz z Łomży oraz Michał Kućkowski z Warszawy; w grupie 9—11 lat — Ania Zalewska z Łomży, Barbara Kućkowska z Warszawy, Anna Kozikowska z Jednaczewa i Piotr Stokowski z Łomży: w grupie 12—15 lat — Maria Świerszcz, Anna Błachnio, Andrzej Mocarski i Janusz Milewski z Łomży.

**ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY SPOŻYWCZE**
**SPÓŁDZIELNIA PRACY**
**w Łomży, ul. Zjazd 10**

# ZATRUDNI

**mistrzów produkcji i brygadzistów,**

wykształcenie wyższe lub średnie techniczne o specjalności: technologia żywności, przetwórstwo mięsne, owocowo-warzywne oraz konserwatorów do obsługi amoniakalnych instalacji chłodniczych.

**Korzystne warunki płacowe. Bliższych informacji udziela Dział Kadr, tel. 52-45.**

K — 72-0

## ogłoszenia ekspresowe

ZGINĄŁ jamnik szorstkowłosy (suka), koloru czarno-brązowego, z czarną pręgą na grzbiecie. Za wskazanie miejsca przebywania lub dostarczenie — nagroda. Łomża, tel. kontaktowy 68-577.
K-1638

SPRZEDAM „Żuka" (blaszak 82 r.) Łomża ul. Związku Walki Młodych 21.
K-1640

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe. Łomża, tel. 52-37.
K-1644

ZAKŁAD stolarstwo-tokarski poszukuje odbiorców wyrobów z drewna. Łomża, ul. Wojska Polskiego 96.
K-1648-0

**Wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci**

**MATKI**

**kol. JANINIE WITKOWSKIEJ**

**składają:**

**Zarząd i współpracownicy „Społem" PSS w Łomży.**

**K-140**

**Wyrazy głębokiego współczucia**

**LUCYNIE PODLEŚ**

**z powodu śmierci**

**OJCA**

**składają:**

**Zarząd i pracownicy Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Łomży.**

**K-137**

**Wyrazy głębokiego współczucia**

**dyrektorowi**

**mgr JADWIDZE PAŹDZIOR**

**z powodu śmierci**

**TEŚCIA**

**składają**

**pracownicy Państwowego Domu Dziecka w Zambrowie.**

**K-1646**

**Wyrazy głębokiego współczucia**

**Kol. MARII BACZEWSKIEJ**

**z powodu zgonu**

**MATKI**

**składają:**

**współpracownicy Zakładu Radiologii Szpitala Zespolonego w Łomży.**

**K-1636**

kontakty

**REDAGUJE ZESPÓŁ:** Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.
**STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.
**ADRES REDAKCJI:** ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr. Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesłowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 312/89. Nakład 20 700. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 750 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-5.

# Skonszochty

organ zagojony pod redakcją Wiesława Gajewskiego

## od podredakcji

A więc zmartwychwstała! Mamy oczywiście na myśli naszą „Futrynę z Wierszykiem" i dramatyczne, rymowane pytanie naszego Czytelnika-poety, które drukujemy obok. Zmartwychwstała, wszelako z przykrością musimy powiedzieć, że przynajmniej jak dotąd nie czuje się ona najlepiej.

Istnieje kilka powodów takiego stanu rzeczy. Przede wszystkim nasi najlepsi dotąd poeci nabrali wody w usta i nie przysyłają nam swoich wierszy. Milczy pan K.Fr. Witka, rymowanego głosu nie zabiera pani Danuta Biedrzycka, zniknęły cotygodniowe niemal listy pana Władysława Dworakowskiego i wielu innych rymopisów. Jest w tym, naturalnie, część naszej winy, ale — pisaliśmy już o tym przecież — prawdziwi poeci tworzą zawsze i wszędzie i niczym są dla nich przeciwności losu, które dostarczają im nawet poetyckiej materii.

Inną przyczyną kiepskiej dotychczas kondycji nowej formuły „Futryny" zdaje się być brak obopólnego zrozumienia. W ostatnich dniach otrzymaliśmy kilkanaście poematów objętości — circa — trzystu, czterystu wierszy. Kochani! Przecież tego drukować nie możemy, choćby nawet lepsze były te rymy od strof kreślonych ręką Mickiewicza czy Gałczyńskiego. „Konszachty" nie są czasopismem poetyckim i miejsca na poezję może być w nich tylko tyle, ile aktualnie jest — a więc trzy zwrotki po cztery wiersze.

Nie od rzeczy będzie też tu wspomnieć o zwiększonych wymaganiach literackich. Byle czego drukować nie będziemy, a także — to ważne! — zerwaliśmy raz na zawsze z anonimowością naszych poetów. Kto miał odwagę wiersz napisać, ten niech się pod nim podpisze, to wymóg absolutnie konieczny.

Zatem raz jeszcze apelujemy: piszcie i przysyłajcie swoje wiersze, dobre wydrukujemy!

**PODREDAKTOR**

(1)

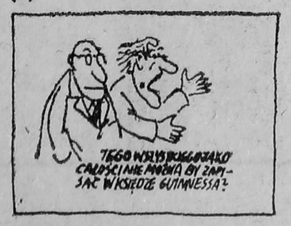


ZBIGNIEW JUJKA („Dziennik Bałtycki")

(2)

HENRYK SAWKA („Szpilki")

SEKS SZOPA

— o —

*Restauratorzy w Hongkongu wystąpili przeciwko swoim kolegom, którzy zatrudniają w lokalach kelnerki w stroju topless lub nawet całkiem nagie. Twierdzą oni mianowicie, że jest to konkurencja nieuczciwa, ponieważ konsumenci przychodzą do nich nie dla walorów smakowych potraw. Przeciwnie, jedzenie w tych restauracjach jest przeważnie fatalne, a obroty, więc i zarobki, mają większe. Topless-owi restauratorzy bronią się silnymi argumentami. — Po pierwsze — mówią oni — żołądek mężczyzny, który jedząc patrzy na nagą niewiastę, potrafi trawić nawet kamienie. A po drugie, kobiecie bez przyodziewku klient napiwku nie daje, bo nie miałaby ona co zrobić z pieniędzmi.*

— o —

*Prostytutki z Mogadiszu wystosowały apel do mera miasta, w którym żądają, by władze położyły kres „partyzanckiej działalności szanownych pań mężatek", stanowiących dla nich silną konkurencję. „Wkrótce wszystkie pójdziemy z torbami — skarżą się córy Koryntu — albo będziemy musiały znaleźć sobie mężów i nikt już wtedy nie odróżni prostytutki od mężatki."*

KUPON nr 17

Tu wpisać numer wybranego rysunku:

**PRAWDY SPEKTAKULARNE**

**Mówienie o humanizmie socjalistycznym jest odwróceniem pojęć. To socjalizm winien być humanistyczny.**

**Atanas Nikolenko**

**FUTRYNA Z WIERSZYKIEM**

* * *

*W łomżyńskich „Kontaktach"*
*Na ostatniej stronie*
*Mógł czytelnik wierszyk znaleźć*
*W dobrym lub złym tonie*

*Ale przyszedł czas reformy*
*Świadczą o tym fakty*
*Już wierszyków nie drukują*
*Łomżyńskie „Kontakty"*

*Mam wątpliwość w głębi serca*
*Jak też zapytanie*
*Czy „Futryna z wierszykiem"*
*Jeszcze zmartwychwstanie?*

JANUSZ KULESZA, 18-300 Zambrów, ul. Łomżyńska 23/2.

**Z CYKLU: NOWE ORGANIZACJE SPOŁECZNE**

## Związek Zawodowy PLURALISTÓW

Pytają nas Czytelnicy w swoich listach, dlaczego publikowane rysunki konkursowe grzeszą tematyczną jednostronnością... „Sama polityka i nic więcej — pisze pan Ryszard Podlewski z Białegostoku. — Gdzież się podziały dowcipy sytuacyjne, abstrakcyjne, erotyczne?" Otóż, drogi panie, to pytanie sami sobie także zadajemy. Czasy, widać, mamy jednak takie, że artystom oprócz politycznych kresek niczego innego rysować się nie chce. Mieliśmy ogromny kłopot z wyborem trzech konkursowych pozycji do „Konszachtów", które ukazały się w dniu Święta Kobiet. Po prostu polityka jest teraz w centrum uwagi nas wszystkich i stąd właśnie te polityczno-artystyczne trendy. Kiedy sytuacja w naszym kraju trochę się uleży, kiedy znikną większe emocje i napięcia, rysownicy z pewnością wezmą się wówczas za tematy przyziemniejsze.

W kolejnej, trzynastej edycji konkursu zwyciężył rysunek Tomasza Rzeszutka (nr 1). Nagrody książkowe wylosowali: Jolanta Dekarz (Trzcianne) i Janusz Grochowski (Wałcz).

## DOBRY ŻART TYNFA WART

(3)

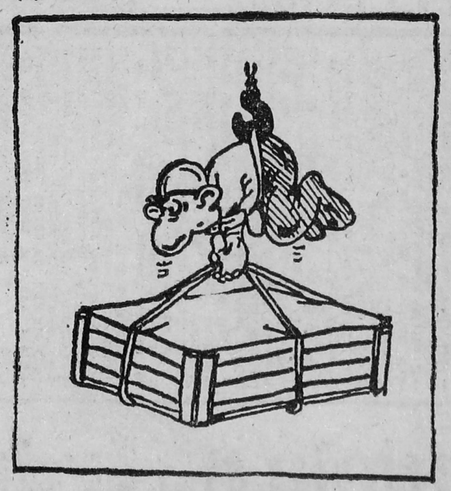

HI-HI-HIT

JACEK RUPIŃSKI („KurierPolski")

**▲ Obliczono, że mamy więcej samochodów niż Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Chodzi oczywiście o ich ilość na kilometr kwadratowy powierzchni kraju. Jednocześnie stopień infrastruktury motoryzacyjnej, wyrażający się liczbą stacji obsługi, benzynowych, sklepów i wszelkich części zamiennych na jeden samochód, należy do najuboższych w świecie. Jeśli więc spełni się obietnica ministra Wilczka i za kilka lat przemysł zacznie dostarczać na rynek pół miliona samochodów rocznie, spełni się również apokaliptyczna wizja Sybilli, w której proroctwach czytamy między innymi: „Żelastwo na wpół martwe opanuje ziemię. Ruszać się prawie nie będzie, wszelako smrodem swoim zatruje wodę i powietrze, zniszczy trawy i gęstwiny leśne".**

**▲ W sklepach pojawiło się mleko w butelkach sporządzonych z ciemnego szkła. Toczy się bój pomiędzy Sanepidem i przemysłem mleczarskim. Sanepid zabrania, przemysł zezwala, a nawet zaleca. Sanepid mówi o środku łatwym do ukrycia pod szkłem przyćmionym, przemysł — o zwiększonej trwałości mleczka nie narażonego bezpośrednio na działanie promieni słonecznych. Tylko klientom w gruncie rzeczy wszystko jedno. Tak czy owak dalej będą pili to samo świństwo.**

**▲ I jeszcze coś o butelkach. Tu pluralizm w pełni, bo każda kosztuje inaczej i absolutnie nie wiadomo dlaczego. Po wódce — czterdzieści złotych, po winie — siedemdziesiąt, ale już po mleku — tylko dwadzieścia pięć. Rekord woluntaryzmu bije jednak litrowa flaszka z zakrętką typu twist. Jej cena zależy od aktualnie przylepionej etykietki. Ale nie to jest najważniejsze. Ceny butelek zmieniają się ostatnio niemal z tygodnia na tydzień. Mamy więc do czynienia z pierwszą w naszym kraju prawdziwą giełdą, na której każdy z nas może być maklerem. Kupujemy, dajmy na to, dziesięć skrzynek czegoś i po miesiącu grubszą forsę mamy już w kieszeni. Trzeba tylko trafić n ten typ butelek, które zdrożeją najwięcej.**

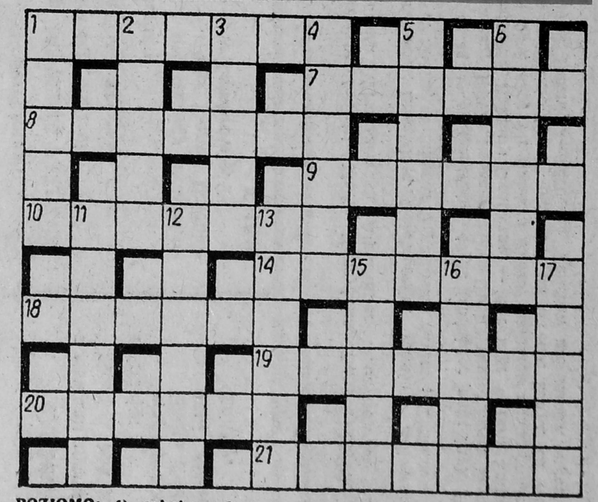

**POZIOMO:** 1) zabobon, 7) nabranie szybkości, 8) jarzynowa, śledziowa, owocowa, 9) robotnik zakładający instalację, 10) pałacowy pokój mieszkalny, 14) stolica stanu Georgia, 18) ciepły wykonany z wełny 19) knajpszynk, 20) stacja graniczna na trasie Kraków-Lwów 21) pocisk armatni wypełniony stekańcami.

**PIONOWO:** 1) mazak, 2) zakręt, załamanie krawędzi, 3) klika, 4) tragedia, 5) coś ze szlachetnych wędlin 6) głuchy rytmiczny odgłos biegnącego konia, 11) hultaj niepoń 12) minerał, rozwodniony węgian sodu, 13) zakład drzewny 15) podnośnik 16) cynadra, 17) likier kminkowy.

**Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawiłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.**

(HCL)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 7/89

POZIOMO: wądół, smak, alka, tężec, atar, Helena, „Paria", kosa, Netta PIONOWO: wstęp, dyżur, łacha, skalar, mate, kura, Anna, Arct, tronia, pyton, impet, merla, ssak, Hass.

Książki wylosowali: MAŁGORZATA RUTKOWSKA (Gołdap), TADEUSZ CZARNOWSKI (Wysokie Maz.), BOLESŁAW KARPIŃSKI (Grajewo).